



TADEUSZ KOŚCIŃSKI

Minister finansów:

„Nie boję się rozmawiać z rynkiem

JANUSZ KOWALSKI

Wiceminister aktywów państwowych:

„Polska dotuje dziś gaz dla Niemiec



GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

STYCZEŃ 2020 // NR 01/1225 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Finanse

Inflacja nie da o sobie zapomnieć



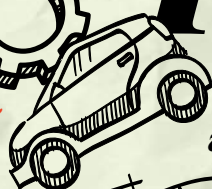
Europa

Czarne chmury nad strefą euro



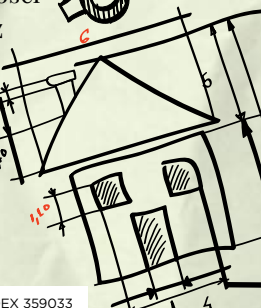
Motoryzacja

Auta przyszłości jeżdżą już dziś



Mieszkania

Dobra passa trwa



ISSN 0860-7613 INDEX 359033



9 770860 761007

MAX!

MIN!

70%

35%

20%

10%

Gospodarka

Zrównoważony budżet i fala inwestycji



Banki

W chmurze i ze sztuczną inteligencją



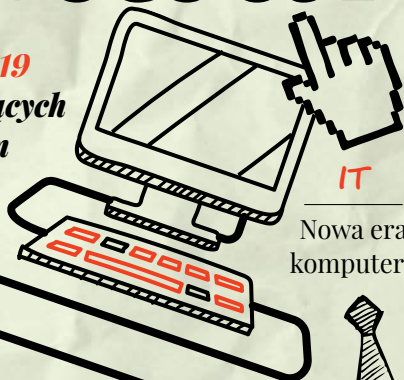
2020 Rok wyzwań

Polska gospodarka kończy rok 2019

w świetnej kondycji, ale w nadchodzących miesiącach stanie przed realnym wyzwaniem spowolnienia w światowej ekonomii

IT

Nowa era komputera



Praca

Końca rynku pracownika nie będzie



Bezpieczeństwo

Cyberwojna z hakerami nie zelżeje



eprasa.pl 0bef99d7e5



Kontrakty terminowe na indeksy makrosektorowe i WIG Games już w obrocie na GPW!

Więcej na makroindeksy.pl i www.gpw.pl



REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwoško@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBALA, Małgorzata DYGAŚ, Kamila GIEROBA (wGospodarcze.pl), Artur KOSTRZEWA (wGospodarcze.pl), Lech PIĘSIK, Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK (wGospodarcze.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarcze.pl), Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN mihael.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABECKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTYBUCJA

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock, Andrzej Wiktor (2x)

Optymizm gospodarczy

W gospodarczej historii świata aż roi się od samospełniających się przepowiedni. Ten proces doskonale znają banki, unikające jak ognia wypowiedzi dotyczących potencjalnych kolejek przed bankomatami. Czarnowidztwa unika też giełda. Mam wrażenie, że podobny proces może dotyczyć pogorszenia koniunktury w gospodarce, choć oczywiście trudno polemizować z twardymi danymi wskazującymi na postępujące spowolnienie.

Styczniowy numer „Gazety Bankowej” tradycyjnie poświęcamy w dużej części perspektywom kolejnego roku. W edytoriale wydania 01/2017 wskazywałem na wzrost znaczenia pojęcia gospodarki narodowej i zjawiska patriotyzmu gospodarczego. Rok później polecałem uwadze zmiany wspierające działalność oraz rozwój mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. W 2019 r. stawialiśmy na nowe i odnowione strategie – te dotyczące poszczególnych dziedzin rynku i gospodarki – makro- i mikroekonomiczne.

Przygotowując bieżące wydanie, nie można było uniknąć przestróg przed spowolnieniem. Ten wątek pojawia się niemal we wszystkich wypowiedziach – od zebranych przez Dariusza Styczka prognoz uczestników i analityków rynku gospodarczego, aż po odpowiedzi w naszych rozmowach z gośćmi noworocznego wydania: ministrem finansów Tadeuszem Kościńskim, wiceministrem aktywów państwowych Januszem Kowalskim oraz Marleną Małą, minister rodziny, pracy i polityki społecznej.

Tymczasem, mimo licznych czarnych scenariuszy dotyczących polskiej, europejskiej i globalnej gospodarki PKO BP zaprezentował w listopadzie 2019 r. strategię zakładającą na 2022 r. powyżej 5 mld zł zysku netto oraz wskaźnik ROE na poziomie 12 proc. Co istotne, strategia banku budowana była w ścisłej korelacji z prognozami gospodarczymi dla całego kraju, choć – jak podkreślał PKO w komunikacie – cele i założenia strategii nie stanowią prognozy ani szacunku wyników (w tym finansowych) i odnoszą się jedynie do zamierzonych kierunków działania banku w latach 2020–2022. Jeśli jednak największy polski bank buduje optymistyczną strategię na najbliższe dwa lata, trudno przejść wobec tego obojętnie.

Chcę nawiązać właśnie do pojęcia optymizmu – zjawiska w gospodarce równie istotnego, co przywołane we wstępie samospełniające się przepowiednie. I z życzeniami optymizmu gospodarczego oddajemy w ręce Czytelników noworoczne wydanie „Gazety Bankowej”, by przestrogi, prognozy, przewidywania nie przesłoniły – mimo wszystko – tego, co w prowadzeniu każdego biznesu jest najważniejsze: radości budowania, frajdy inwestowania i tej poruszającej góry nadziei na dobry wynik, na zysk, na rozwój, na sukces. Optymistycznego Nowego Roku!

Maciej Wośko
MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





TEMAT NUMERU:

Prognozy 2020

Polska gospodarka w 2020 roku stoi przed wyzwaniem spowolnienia światowej ekonomii, pierwszego od 2008 roku. Wszystko jednak wskazuje na to, że sobie z nim poradzi. „Gazeta Bankowa” przedstawia scenariusze na 2020 rok dla polskiej i europejskiej gospodarki, finansów i rynku pracy oraz kluczowych branż

str. **6**

WYWIAD GOSPODARCZY:

W Anglii myśli się inaczej niż w Polsce

Musimy pokazać, że podatek to inwestycja w Polskę; że Polacy przekazują nam pieniądze, abyśmy w ich imieniu inwestowali. Mamy 27 mln klientów i 38 mln interesariuszy. To oni mnie zatrudnili – mówi Tadeusz Kościński, minister finansów

str. **36**



WYDARZENIA:

Polska dotuje gaz dla Niemiec

W ostatnich 30 latach został popełniony ogromny błąd systemowy, polegający na tym, że Skarb Państwa oddał samorządom kontrolę nad częścią infrastruktury – mówi Janusz Kowalski, wiceminister aktywów państwowych

str. **42**

SPIS TREŚCI

WYDARZENIA:

Cybertruck, czyli początek końca

Tesla zaprezentowała swój pierwszy pick-up elektryczny. Dostawczy e-samochód ma się pojawić w sprzedaży w 2021 roku. Czy to zapowiedź motoryzacji przyszłości?

str. 50



TECHNO BIZNES:

Mistrzowie zawłaszczania uwagi

Media społecznościowe zajęły pozycję dominującą dotąd przez ponad pół wieku telewizji. Same przy tym bardzo dynamicznie się zmieniają. I zmieniają też odbiorców

str. 60



FINANSE:

Deutsche Bank w polskie ręce?

Deutsche Bank nigdy nie był tak tani jak teraz. Czy niemiecki gigant z problemami może być dla polskiego banku dobrą inwestycją?

str. 66



HISTORIA GOSPODARCZA:

Pierniki z serca fabryki

Smaku i zapachu toruńskich pierników nie można pomylić z żadnymi innymi słodkimi na świecie

str. 94



od redakcji 3

temat numeru

Prognozy 2020

Makroekonomia: Nadal dobrze, ale wolniej	6
Europa: Czarne chmury nad gospodarką	10
Finanse: Inflacja nie da o sobie zapomnieć	14
Rynek pracy: Końca rynku pracownika nie będzie	16
Marlena Małag, minister rodziny, pracy i polityki społecznej: Rynek pracy jest dziś wyjątkowo spolaryzowany	18
Nieruchomości: Mieszkania do zarabiania	20
Cyfryzacja: Bankowi informatycy nie będą się nudzić	24
Cyberbezpieczeństwo: Nowe strategie hakerów	28
Branża IT: Komputery nowej ery	32

felietony

Janusz Szewczak: Nie straszcie Polaków kryzysem!	35
Stanisław Kocot: Tam, gdzie trawa zawsze zielona... ..	49
Jerzy Bielewicz: Sukces na szczycie	54
Prof. Eugeniusz Gatnar: Luzowanie ilościowe jak narkotyk	76
Prof. Grzegorz Szulczewski: Energia do zmiany	80

wydarzenia

Tadeusz Kościński, minister finansów: W Anglii myśli się inaczej niż w Polsce	36
Transport: Chiński łącznik	40
Janusz Kowalski, wiceminister aktywów państwowych: Polska dotuje gaz dla Niemiec	42
Nadzór w mocnych rękach	48
Elektromobilność: Cybertruck, czyli początek końca	50
Rosja: Z imperialnej chmury mały deszcz	52
Prof. Wojciech Fałkowski: Zamek Królewski potrzebuje dobrodziejów	58

techno biznes

Media społecznościowe: Mistrzowie zawłaszczania uwagi ...	60
---	----

finanse

Banki: Deutsche Bank w polskie ręce?	66
Ubezpieczenia na życie: Lojalni klienci tak samo ważni jak nowi	70
Sektor finansowy: Coraz więcej oddziałów, coraz mniej spółek	72
Konkursy ubezpieczeniowe „GB”: Najlepsi menedżerowie i ich firmy	79
Folder Finanse	82

esej

Kredyt moralny: Z poczucia słusznego obowiązku	84
--	----

lifestyle

Mario Menezi: Baw się i lńnij!	88
MAGO: Trendy na przełom roku	90
Kosmetyka: Zadbaj zimą o skórę	92
Hair Design: Piękne włosy również zimą	93

historia gospodarcza

Pierniki z serca fabryki	94
--------------------------------	----

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



DARIUSZ STYCZEK

Nadal dobrze, ale wolniej

Wkraczamy w 2020 r. w nie najgorszych nastrojach. Dynamika PKB ma przekroczyć w 2019 r. 4 proc., bezrobocie jest rekordowo niskie, a inwestycje, wspierane przez państwo i środki unijne, są wyjątkowo wysokie

Po raz pierwszy od 30 lat nie będziemy mieli deficytu budżetowego lub będzie on minimalny.

Zrównoważony budżet oznacza, że dochody z podatków będą solidne (wciąż wysoka dynamika PKB), a gospodarowanie środkami rozsądne. Warto podkreślić, że brak deficytu w państwowej kasie ma zostać osiągnięty zasadniczo bez podnoszenia podatków, poza akcyzą na

papierosy i alkohol, bez zmiany zasad opłacania ZUS (30-krotność wynagrodzenia) i bez jakichkolwiek modyfikacji programów socjalnych.

I właśnie ten brak wyhamowywania programów socjalnych jest wart zauważenia. W 2020 r. zachowane będą: 500 Plus, wyprawka szkolna, a także 13. emerytura dla emerytów i rencistów.

Poza tym po stronie wydatkowej można się spodziewać potężnego zastrzyku pieniędzy na inwestycje.

Spodziewajmy się spowolnienia



Marta Petka-Zagajewska

kierownik Zespołu
Analiz Makro-
ekonomicznych
PKO BP

Bieżące dane z krajowej gospodarki nie pozostawiają złudzeń – weszliśmy w fazę spowolnienia, a 2020 r. przyniesie najpewniej jego kontynuację. W komponentach wzrostu gospodarczego spowolnienie najsilniej dotknie inwestycji, co jest klasyczną reakcją gospodarki na wysoką niepewność (globalną) i pogarszające się prognozy popytu. Skala wyhamowania wzrostu gospodarczego nie będzie jednak zatrważająca – według prognoz PKO BP w 2020 r. krajowy PKB wzrośnie o 3,7 proc. wobec oczekiwanych na 2019 r. 4,2 proc. Ten umiarkowany charakter spowolnienia będzie w głównej mierze odzwierciedleniem wciąż silnej konsumpcji prywatnej, która jest z kolei wyrazem historycznie korzystnego z punktu widzenia pracownika obrazu rynku pracy (m.in. z bezrobociem w okolicy historycznych minimów – ok. 5 proc.) i polityki

fiskalnej, która zwiększa dochody gospodarstw domowych. Wyhamowaniu dynamiki PKB będzie towarzyszyć odwilż w procesach inflacyjnych. Wiele zmian regulacyjnych (m.in. podwyżka akcyzy, wzrost opłat za wywóz śmieci, możliwy wzrost cen energii elektrycznej) nałoży się na wciąż relatywnie szybkie tempo wzrostu cen usług (efekt wzrostu kosztów pracy) i sprawi, że na początku 2020 r. inflacja przejściowo przekroczy górne ograniczenie wahań wokół wyznaczonego przez RPP celu. Charakter wzrostu inflacji (głównie kosztowy, a nie popytowy) oraz równoległe spowalnianie dynamiki PKB sprawią, że szybszy wzrost cen nie wywoła reakcji ze strony Rady Polityki Pieniężnej, w przypadku której sugestie o możliwym utrzymaniu stóp procentowych bez zmian nawet do końca kadencji stają się coraz bardziej prawdopodobne.

Tu warto wspomnieć o wydatkach na cyfryzację oraz inwestycjach infrastrukturalnych: likwidacji wykluczenia komunikacyjnego i budowie 100 obwodnic miejskich.

Przedsiębiorcy w 2020 r. liczą przede wszystkim na dalszą poprawę otoczenia działalności. W życie wejdzie bowiem tzw. mały ZUS, w poszerzonej formule. VAT będzie naliczany w nowej formule, korzystnej dla uczciwych przedsiębiorców. Firmy rodzinne będzie cieszyć rozwiązanie, które już weszło w życie w 2019 r., o dziedziczeniu firm prywatnych.

Rozwój wolniejszy, ale bez załamania

Pod koniec 2019 r. słowem, które królowało w mediach i na gospodarczych forach, było spowolnienie. Ma ono nas dotknąć co najmniej przez najbliższe 12 miesięcy. Co ekonomiści rozumieją pod tym terminem? Marta Petka-Zagajewska, kierownik Zespołu Analiz Makroekonomicznych PKO BP, twierdzi, że

Złoty pozostanie stabilną walutą



Marcin Sulewski
Santander Bank Polska

Sądzę, że w 2020 r. złoty będzie względnie stabilny do euro i kurs EUR/PLN utrzyma się w przedziale 4,25–4,35. W pierwszej

połowie roku są szanse na zbliżenie się do dolnego ograniczenia tego pasma przy założeniu, że Wielka Brytania w uporządkowany sposób opuści UE, a USA i Chiny osiągną porozumienie ws. pierwszej fazy umowy handlowej. Ponieważ będzie to dopiero pierwszy krok na drodze do ewentualnego zakończenia wojen handlowych, niepewność dotycząca finalnego wyniku rozmów oraz terminu jego osiągnięcia – w perspektywie wyborów prezydenckich zaplanowanych na końcówkę 2020 r. – nie zniknie, co może powstrzymać EUR/PLN przed opuszczeniem wyżej wymienionego przedziału. Dodatkowo, o ile gospodarka europejska może powoli się podnosić po spowolnieniu, o tyle w Polsce zjawisko to możemy zaobserwować z opóźnieniem. Zakładam, że EUR/USD może w 2020 r. powoli rosnąć – m.in. dzięki lekkiej poprawie w europejskiej gospodarce i niezłym nastrojom na świecie – co może pomóc złotemu zyskać do dolara.

Rok pod znakiem zmiany cen energii



Marcin Roszkowski
Instytut Sobieskiego

W energetyce w 2020 r. trzy procesy będą najistotniejsze. Wszystkie rozpoczęte już w 2019 r. Pierwszy to ruch cen.

Z punktu widzenia firm energetycznych jest on konieczny z co najmniej dwóch powodów. Pierwszy to inwestycje w nowe moce i modernizację istniejących bloków. Drugi to wymogi unijnej restrykcyjnej polityki klimatycznej, co oznacza stawianie na fotowoltaikę i energię wiatrową z morza i lądu. To ostatnie przedsięwzięcie znakomicie się rozwija. Wszystkie cztery koncerny energetyczne od dawna inwestują w te źródła.

Drugi proces, z którym musi się zmierzyć zarówno energetyka, jak i górnictwo, to dekarbonizacja. Nielubiana przez górników, oprostowywana, ale konieczna. Tego w długim okresie wymaga od nas Bruksela, stawiając jako docelową datę 2030 r. Pytanie, czy nas na to stać, skoro różne szacunki mówią o kosztach sięgających nawet 140 mld euro? Trzecia sprawa, najistotniejsza w długim okresie, to start energetyki jądrowej, od której nie ma odwrotu. Na razie polskie państwo wyprzedził w tym zakresie prywatny inwestor, zapowiadając budowę małych autonomicznych siłowni atomowych. I taka moim zdaniem jest przyszłość energetyki jądrowej. Po wrotu do gigantycznych elektrowni już nie ma, także w Polsce.

Wspomnę jeszcze, że 2020 r. będzie przełomowy, jeśli chodzi o „wybijanie się na niepodległość” w zakresie zaopatrzenia w gaz. Na horyzoncie jest Baltic Pipe, a terminal LNG wreszcie ruszy pełną parą dzięki amerykańskim dostawom.

spowolnienie będzie oznaczać, iż polska gospodarka wzrośnie nie o 4,2 proc. jak w 2019 r. (prognoza PKO BP), ale o 3,7 proc.

Nawet tak niewielki spadek dynamiki gospodarki będzie z pewnością miał swoje konsekwencje, choć ich skala na razie jest trudna do przewidzenia. Można się jednak spodziewać przejściowego wzrostu stopy bezrobocia, ograniczenia inwestycji prywatnych, być może nawet spadku eksportu.

Warto podkreślić, że źródła naszego spowolnienia mają charakter zewnętrzny, chodzi o kondycję gospodarki Niemiec i reszty gospodarek krajów Unii Europejskiej, stojących na granicy recesji. Andrzej Sadowski, prezydent Centrum im. Adama Smitha, zwraca jednak

Nie ma obaw dotyczących zagrożenia z zewnątrz



Roman Ziruk

analityk Ebury

W kontrze do czarnych scenariuszy rysowanych przez część analityków pozostajemy dość optymistyczni co do rozwoju

sytuacji gospodarczej w kontekście kluczowych globalnych ryzyk.

Z jednej strony negocjacje handlowe na linii USA–Chiny zdają się zmierzać do osiągnięcia przynajmniej częściowego porozumienia w najbliższym czasie. Wygląda też na to, że jesteśmy już na półmetku rozwiązania kwestii brexitu. Dalsza poprawa na obu tych frontach nie pozostanie bez wpływu na sentyment, co powinno przynieść ulgę hamującej globalnej gospodarce i wesprzeć waluty rynków wschodzących, takie jak polski złoty.

Jeśli chodzi o kwestie krajowe, nie spodziewamy się rewolucji, ale raczej kontynuacji trendów obserwowanych w poprzednich kwartałach. Zakładamy, że tempo hamowania polskiej gospodarki będzie umiarkowane. Sądzymy też, że w 2020 r. bardziej prawdopodobne od cięcia stóp procentowych jest zacieśnienie polityki pieniężnej przez RPP. Nawet jeśli jednak do tego nie dojdzie, uważamy, że sama zmiana oczekiwań rynku, który ostatnio waha się między przewidywaniem obniżki a stabilizacji stóp w perspektywie najbliższych 12 miesięcy, powinna mieć pozytywny wpływ na polską walutę. W 2020 r. będziemy mieli do czynienia z następującymi determinantami kursu złotego. Zewnętrzne: rynkowy sentyment do ryzyka, szczególnie w kontekście wojny handlowej na linii USA–Chiny, brexitu, globalnej sytuacji gospodarczej, polityka monetarna globalnych banków centralnych, kurs EUR/USD; wewnętrzne: krajowa sytuacja gospodarcza, działania i oczekiwania rynku wobec działań RPP.

uwagę, że paradoksalnie słabnąca niemiecka gospodarka jest szansą dla polskich firm. Mogą one bowiem wejść na ten rynek ze swoimi produktami, substytuującymi droższe wyroby zza Odry, a tak samo dobrej jakości i przy tym tańszymi.

Obawy budzą zmiany regulacyjne czekające nas w najbliższych miesiącach. Jakie skutki przyniosą podwyżki cen energii, wody i płacy minimalnej, trudno prognozować. Z pewnością jednak wpłyną na wzrost

inflacji, ceny produktów energochłonnych i na koszty pracy. Prognozy ekspertów są jednak zgodne, RPP nie zareaguje na wyższą inflację podniesieniem podstawowych stóp procentowych. Gorzej może być z reakcją małych i mikrofirm na wyższe koszty pracy. Eksperti obawiają się o ich kondycję, zwłaszcza w regionach południowo-wschodniej Polski, gdzie generalnie wynagrodzenia do tej pory były niższe.

Polska gospodarka w 2020 r. stoi przed wyzwaniem spowolnienia światowej ekonomii, pierwszego od 2008 r. Wszystko jednak wskazuje na to, że sobie z nim skutecznie poradzi. Polacy mogą liczyć na kontynuację programów społecznych, przedsiębiorcy – na dalsze ulgi, a samorządy – na inwestycje w infrastrukturę. Wszystko to przy zrównoważonym budżecie. ●

Trzy zagrożenia dla przedsiębiorców



Andrzej Sadowski

prezydent Centrum im. Adama Smitha

W przyszłym roku przedsiębiorcy muszą się liczyć z trzema zmianami prawnymi w swoim otoczeniu, które mogą zachwiać ich

biznesem. Pierwsza to urzędowy wzrost cen energii, druga – wzrost płacy minimalnej, czyli kosztów pracy, i wzrost cen wody, istotny nie tylko dla sektora spożywczego.

W niektórych regionach kraju, gdzie płace są generalnie niższe niż w aglomeracjach, wzrost kosztów pracy może być zabójczy i stać się katalizatorem spowolnienia naszej gospodarki. Nowe przepisy dotkną przede wszystkim małych i mikroprzedsiębiorców. Zmiany te uderzą również pośrednio po kieszeniach wszystkich konsumentów i będą skokowo nieobliczalne. Moim zdaniem odbiją się też na polityce na przełomie wiosny i lata, tj. w okresie kampanii prezydenckiej.

Jeśli sektor MŚP przeżyje szok z powodów wspomnianych trzech zmian, będzie to miało przełożenie na wskaźniki makroekonomiczne zapisane w budżecie na 2020 r.

Ważne będzie to, co się będzie działo w niemieckiej gospodarce. Paradoksalnie niemiecka recesja może nam pomóc, a nie zaszkodzić. Od wielu lat obserwuje się bowiem zjawisko przerzucania się niemieckich firm na zakup tańszych, ale dobrych jakościowo, zamienników wyprodukowanych w Polsce. Na niemieckim kryzysie możemy zatem skorzystać.

JERZY BIELEWICZ

Czarne chmury nad europejską gospodarką

Komisja Europejska i Europejski Bank Centralny stoją przed kwadraturą koła: jak pogodzić interesy krajów o nadmiernym zadłużeniu i wysokich deficytach z interesami tych państw, których zadłużenie maleje, gdyż cieszą się znacznymi nadwyżkami budżetowymi?



W kluczowych miejscach Unii Europejskiej od listopada 2019 r. zasiadają nowi ludzie. Od lewej: prezes EBC Christine Lagarde, przewodniczący Parlamentu Europejskiego David Sassoli, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel

fot. Shutterstock/Alexandros Michailidis

”

Gospodarka europejska okazuje się zakładnikiem sporu handlowego między USA a Chinami, a wprowadzane bariery i taryfy celne dotyczą szczególnie mocno nastawione na eksport Niemcy. Produkcja przemysłowa u naszych zachodnich sąsiadów kurczy się od ponad roku, a cała gospodarka balansuje z kwartału na kwartał na krawędzi technicznej recesji. Nikły wzrost podtrzymuje wciąż wysoki popyt wewnętrzny przy rekordowo niskiej stopie bezrobocia, rosnących wynagrodzeniach oraz wydatkach socjalnych. Jednak ogłoszone i wprowadzane cięcia w zatrudnieniu w tak szacownych firmach jak Daimler Benz, Deutsche Bank czy Commerzbank z pewnością negatywnie wpłyną na nastroje konsumentów, stawiając kondycję gospodarki w średnim okresie pod dużym znakiem zapytania na progę 2020 r. A przecież Niemcy jako największa gospodarka były dotąd motorem wzrostu w UE i strefie euro oraz gwarantem stabilności finansowej w obliczu kolejnych kryzysów we Wspólnocie.

W bez porównania gorszej sytuacji znajdują się Włochy, trzecia gospodarka strefy euro, również balansująca na krawędzi recesji, gdyż stopa bezrobocia w tym kraju pozostaje na wysokim poziomie – 9,9 proc., a dług publiczny rośnie, sięgając astronomicznej wartości 136,8 proc. w stosunku do PKB. Francja i Hiszpania, tj. druga i czwarta gospodarka strefy euro, mogą się pochwalić nieco wyższym wzrostem PKB na poziomie odpowiednio... 0,3 i 0,4 proc. (sic!) w trzecim kwartale 2019 r. Jednak oba kraje w listopadzie 2019 r. otrzymały ostrzeżenie od Komisji Europejskiej ze względu na nadmierny stan zadłużenia – niemal 100 proc. PKB oraz naruszanie reguł wydatkowych obowiązujących w Unii! Kłopoty gospodarcze potęgują niepewność związaną z brexitem, tj. wyjściem Wielkiej Brytanii z UE, ale też niezwykle dynamiczne zmiany na scenie politycznej w kluczowych państwach strefy euro.

Polityczna zmiana warty

W UE trwa polityczna zmiana warty, czego najlepszym przykładem są znowu Niemcy. Niedawne wybory w Turyngii przyniosły zwycięstwo lewicowej Die Linke i prawicowej AfD. CDU i SPD zadowolili się trzecią i czwartą pozycją, choć tworzą przecież koalicję rządzącą w całym kraju! Złe wyniki w lokalnych wyborach wróżą w dwójnasób złe politycznej przyszłości koalicjantów i samej koalicji. W SPD w listopadzie 2019 r. następują zmiany na szczycie partii, a wewnętrzne wybory wyłaniają kolegialne przywództwo składające się z dwojga współprzewodniczących... W Niemczech dojdzie najprawdopodobniej do przedterminowych wyborów już na początku 2020 r., przy czym SPD wróci do swych lewicowych korzeni, stając naprzeciw postkomunistom z Die Linke, a CDU spróbuje odbudować

Aktywa europejskich banków wzrosły w ciągu roku o 3 proc. po raz pierwszy od kryzysu finansowego w 2009 r., ale banki w poszukiwaniu korporacyjnych zysków mogą podejmować nadmierne ryzyko w środowisku ujemnych stóp procentowych

poparcie na prawicy w kontrze do AfD. We Włoszech sytuacja na scenie politycznej pozostaje równie chwiejna, a odłożone w czasie przedterminowe wybory mogą się stać faktem, jeśli dojdzie do pogorszenia sytuacji gospodarczej czy też kolejnego sporu o krajowy budżet z KE. Do władzy – już w roli premiera – wróciłby najprawdopodobniej Matteo Salvini i jego Liga Włoska. Niestabilna scena i napięcia polityczne naznaczają sytuację w wielu innych krajach UE. Trudno wykluczyć swoistą wiosnę ludów na drodze demokratycznych wyborów, jeśli tylko Niemcy dadzą przykład, za którym podążą inne kraje... Wyjątek stanowi region Europy Centralnej, gdzie wobec dobrej sytuacji na rynku pracy i znacznego wzrostu gospodarczego rządy w takich krajach jak Polska i Węgry cieszą się wyjątkowo wysokim oraz niezachwianym poparciem społecznym.

Panie Lagarde i von der Leyen u steru

W ciągu zaledwie miesiąca, bo w listopadzie 2019 r., doszło do zmian na wszystkich kluczowych stanowiskach w Unii Europejskiej. Stery w Komisji Europejskiej objęła Niemka Ursula von der Leyen. Na stanowisko prezesa Europejskiego Banku Centralnego powołano Francuzkę Christine Lagarde, a na fotelu przewodniczącego Rady Europejskiej zasiadł Belg Charles Michel. Optymizmem napawa zdolność elit europejskich do wypracowania kompromisu wobec wyzwań, jakie stoją przed politykami w 2020 r. Nie bez znaczenia pozostaje to, że zarówno przy wyborze Ursuli von der Leyen, jak i Charlesa Michela kluczowe role odegrali polscy przedstawiciele w unijnych gremiach, a jedną z najważniejszych tek, tj. komisarza ds. rolnictwa, objął Polak Janusz Wojciechowski, który w swym programie postawił na wyrównanie dopłat dla rolników z różnych krajów Wspólnoty. Już pierwsze przemówienia Lagarde i von der Leyen zarysowały pewne różnice. Szefowa ECB wezwała do większych wydatków fiskalnych,

wskazując na Niemcy. Z drugiej strony przewodnicząca KE musi zgodnie ze swym mandatem dbać o dyscyplinę budżetową krajów nadmiernie zadłużonych, jak Włochy, Hiszpania i Francja. Obie panie łączy jednak wspólny cel – dokończenie projektu i ustanowienie unii bankowej, która miałaby gwarantować wypłaty depozytów z banków strefy euro w razie kryzysu finansowego. Obie też zdają się gorącymi zwolenniczkami odnawialnych źródeł energii. Nawet najlepsze plany i obietnice wyborcze często koryguje życie, ale interakcja i współpraca między KE a ECB może wyznaczać przyszłość strefy euro i całej UE.

System bankowy i strefa euro

29 listopada 2019 r. Europejski Urząd Nadzoru Bankowego wydał raport, który nie napawa optymizmem. Przeciwnie – wskazuje na liczne zagrożenia u progu 2020 r. dla banków działających w Unii Europejskiej. I choć do czerwca 2019 r. aktywa nadzorowanych banków wzrosły w ciągu roku o 3 proc. po raz pierwszy od kryzysu finansowego w 2009 r., to jednak według EUNB banki mogą podejmować nadmierne ryzyko w środowisku ujemnych stóp procentowych w poszukiwaniu rentownych produktów oraz korporacyjnych zysków. Nadto, szczególnie w Niemczech, w razie napięć lub kryzysu zagrożona może się okazać baza depozytów, które odstrasza klientów ujemnym oprocentowaniem... Bundesbank twierdzi na podstawie danych zebranych z rynku, że 60 proc. przedsiębiorstw i 20 proc. klientów indywidualnych w Niemczech godzi się z ujemnym oprocentowaniem, jakim obciążone są środki złożone na kontach w lokalnych bankach! EUNB wskazuje także na spadek rentowności banków wyrażonej jako zwrot na kapitale, który obniżył się w ostatnim roku z 7,2 do 7 proc., a dalsze spowolnienie w strefie euro może spowodować pogorszenie tego wskaźnika, odstraszając potencjalnych inwestorów i akcjonariuszy. Jak zatem pogodzić interesy krajów o nadmiernym zadłużeniu i wysokich deficytach z interesami tych państw, których zadłużenie maleje, gdyż cieszą się znacznymi nadwyżkami budżetowymi?



wymi? Christine Lagarde w swym pierwszym przemówieniu jako prezes ECB unikała tematów związanych z polityką monetarną, choć gdy starała się o to stanowisko, zapowiadała kontynuację działań podejmowanych przez swego poprzednika Włocha Mario Draghiego. ECB ogłosił w międzyczasie przegląd dotychczasowych programów, polityk i strategii.

Wiecej Europy... w Unii Europejskiej

W Unii trwa swoiste *vacatio legis* potrzebne do usankcjonowania nowych władz ustanowionych w KE, RE i EBC. Jednak już wkrótce politycy najpierw zmierzają się z wyzwaniem, które niesie z sobą brexit, by następnie podjąć próbę stworzenia budżetu, które skutecznie mogłyby zapobiec spowolnieniu gospodarczemu. Przyświecać powinna im troska o całą Unię, bez podziału na wiele prędkości integracji, „praworządne” i „niepraworządne” kraje czy lepszych i gorszych obywateli. Pragmatyzm powinien zająć miejsce poprawności politycznej. Wszystkie państwa członkowskie muszą wziąć pod uwagę nierównowagi między południem a północą oraz między wschodem a zachodem Unii. Nie da się uciec od wyzwań związanych z konfliktami u granic Wspólnoty, jak te na Ukrainie, Bliskim Wschodzie czy w Afryce Północnej. Nie znikną zagrożenie terrorystyczne ani problem nielegalnej migracji. Te wszystkie zadania wymagają nakładów finansowych. I właśnie dlatego budżet Unii powinien zostać znacznie zwiększony, a nie być zmniejszany. Ograniczenie nakładów na politykę spójności czy wspólną politykę rolną zabiłoby wzrost gospodarczy w Europie Centralnej, niemal ostatnie źródło ożywienia gospodarczego równoważące skutki zawirowań w strefie euro. Z drugiej strony nakłady w tym regionie mogą przynieść największy zwrot na zainwestowanym kapitale – jak wskazują doświadczenia ostatnich lat. EBC powinno rozważyć stworzenie narzędzi, by wspomóc wydatki inwestycyjne w całej Unii, poprzez np. fundusz inwestycji infrastrukturalnych, telekomunikacyjnych i energetycznych wsparty o aktywa i rezerwy banku.

Rok 2020 okaże się niemal na pewno przełomowy w najnowszej historii UE. Jednym z głównych wyzwań jest zacieśnianie współpracy transatlantyckiej, podczas gdy kontestowanie roli NATO może prowadzić do utraty poczucia bezpieczeństwa obywateli i jest igraniem z suwerennością zarówno poszczególnych państw, jak i całej Unii.

Polska, ze swym doświadczeniem w skutecznej walce z mafiami VAT-owskimi i optymalizacją podatkową, może zaproponować państwom członkowskim podobną drogę przezwyciężenia trudności finansowych. Ostatnie dane Komisji Europejskiej wskazują, że luka w podatku VAT sięga niebagatelnej kwoty 150 mld euro w skali roku i całej Unii. Ograniczenie przyniosłoby wspólnemu budżetowi dodatkowo dziesiątki miliardów euro rocznie... Należy tylko chcieć sięgnąć po te środki. ●

Mam świetnie działającą firmę,
**a TANI GAZ i fachowców
od TAURONA!**

Ty też tak możesz – zadzwoń:

 **555 444 555**

(opłata jak za zwykłe połączenie telefoniczne, zgodnie z taryfą operatora)

- ✓ 5% taniej niż u największego sprzedawcy gazu w Polsce.
- ✓ Szybka pomoc fachowców w razie awarii.
- ✓ Minimum formalności i bezpieczeństwo przy zmianie sprzedawcy.

ROBERT BOMBAŁA

Inflacja nie da o sobie zapomnieć

Ekonomiści są zgodni – trend wzrostowy inflacji utrzyma się, a jej poziom może przekroczyć w 2020 r. nawet 3,5 proc.



GUS poinformował w swoim szybkim szacunku, że inflacja w listopadzie 2019 r. wyniosła 2,6 proc. rocznie, a miesięcznie wzrosła o 0,1 proc. Analitycy BOŚ przewidują, że w kolejnych miesiącach przełomu 2019/2020 r. obserwowany będzie wyraźny trend wzrostowy inflacji, a w grudniu jej wskaźnik wzrośnie do 3 proc. r/r, na przełomie I i II kw. 2020 r. zaś przekroczy poziom 3,5 proc. r/r. – Prognozujemy, że w trakcie II kw. wskaźnik CPI osiągnie szczyt, a następnie oczekujemy obniżania się wskaźnika inflacji CPI w kierunku 2,5 proc. r/r na koniec roku, na co z kolei wpływać będzie solidna korekta wskaźników cen żywności, a także ograniczenie wzrostu inflacji bazowej w warunkach słabszej koniunktury gospodarczej i niskiej inflacji w gospodarkach europejskich. Istotny wpływ na ostateczną ścieżkę inflacji będzie miała skala zmian cen energii elektrycznej w 2020 r. Każde 2 pkt proc. dodatkowego wzrostu cen energii skutkowałoby wyższym o 0,1 pkt proc. rocznym wskaźnikiem CPI – uważa Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ.

Według Moniki Kurtek, głównej ekonomistki Banku Pocztowego, z początkiem 2020 r. podróżują m.in. alkohol oraz wyroby tytoniowe z powodu wzrostu akcyzy i należy się spodziewać skoku inflacji w 2020 r.: będzie wyższa od tegorocznej i może się znaleźć średniorocznie w okolicach 3 proc.

W komunikacie po grudniowym posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej można przeczytać, że w kierunku wyższej inflacji „oddziałuje podwyższona dynamika cen żywności, natomiast ograniczająco wpływają na nią niższe niż przed rokiem ceny energii, w tym paliw. Jednocześnie inflacja bazowa, po wzroście w ostatnich miesiącach, utrzymuje się na umiarkowanym poziomie”.

Jak ocenia Marta Petka-Zagajewska, kierownik Zespołu Analiz Makroekonomicznych PKO BP: – Kluczową zmianą w procesach inflacyjnych, która nastąpiła w 2019 r., jest rozpoczęcie wzrostowego trendu przez inflację bazową. W 2019 r. inflacja bazowa obudziła się z długiego snu na skutek silnego popytu konsumpcyjnego oraz odzwierciedlając, choć z pewnym opóźnieniem, skutki trwałego procesu wyraźnego wzrostu wynagrodzeń w gospodarce. Charakter wzrostu inflacji bazowej był więc zarówno popytowy (wysoka konsumpcja), jak i kosztowy (wzrost płac prowadzi do wzrostu cen, co najszybciej widać w cenach usług). Na te procesy nałożyły się jeszcze tzw. szoki egzogeniczne, które w 2019 r. manifestowały się głównie w wysokich cenach żywności.

Jeszcze w styczniu 2019 r. inflacja bazowa (po wyłączeniu cen żywności i energii) wyniosła 0,8 proc., w lutym był to już 1 proc., a jej wartość wzrosła w październiku do 2,4 proc.

Dlaczego tak drogo?

Petka-Zagajewska zwraca uwagę, że w tym roku, po raz pierwszy od długiego czasu, temat inflacji, rozumianej jako wzrost cen, powrócił do debaty publicznej. – W połowie 2019 r. towary i usługi konsumpcyjne drożały przeciętnie o 3 proc. r/r, najszybciej od 2012. Ponieważ w dużym stopniu za wzrostem inflacji stały rosnące ceny produktów podstawowych (żywność), wzrost cen został szybko dostrzeżony przez gospodarstwa domowe i wywołał wzrost oczekiwań inflacyjnych.

Od połowy roku w górę pięły się także inflacyjne prognozy ekonomistów. W konsekwencji wszystko wskazuje na to, że temat inflacji pozostanie aktualny także w 2020 r. – mówi ekspertka.

Ekonomistka podkreśla także, że prognozy PKO BP zakładają, iż w 2020 r. charakter wzrostu inflacji będzie nieco inny, chociaż także będzie się głównie manifestował poprzez inflację bazową. – Niezmiennie czynnikiem podbijającym ceny pozostaną koszty pracy – zaplanowany silny wzrost płacy minimalnej według naszych szacunków może podbić inflację bazową w 2020 r. o prawie 0,5 pkt. proc. Miejsce presji popytowej w 2020 r. zajmą zmiany cen regulowanych i regulacji podatkowych. W tej kategorii dotychczas najbardziej skupiano się na cenach energii – dodaje.

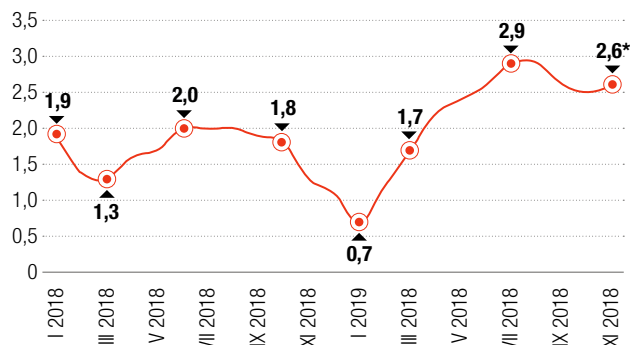
W projekcji listopadowej opublikowanej przez NBP, w założeniach dotyczących prognoz inflacyjnych, pojawił się 8-procentowy wzrost cen energii w 2020 i 2021 r. Piotr Szpunar, dyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych NBP, mówił podczas prezentacji projekcji, że w założeniach przyjęto podwyżkę płacy minimalnej, 13. emeryturę, nie ma 14. ani likwidacji 30-krotności limitu składki do ZUS.

Jak dodaje Petka-Zagajewska: – Ryzyko wysokiego wzrostu taryf energetycznych przyćmiło realizujący się już w 2019 r. silny wzrost cen wywozu śmieci (obecnie ok. 30 proc. r/r; w 2020 znacząco więcej), perspektywę wzrostu opłat za wodę i ciepło systemowe, a także (ostatecznie silniejszy od pierwotnych założeń) wzrost akcyzy na tytoń i alkohol. W połączeniu z presją z rynku pracy, nadal manifestującą się głównie w cenach usług, czynniki te mogą wypchnąć inflację bazową w połowie 2020 r. w okolice 4 proc. Wzrost cen kategorii bazowych powinna łagodzić relatywnie niska dynamika cen paliw i żywności. W konsekwencji ogólna dynamika cen w gospodarce będzie naszym zdaniem nieco niższa i średnio w całym roku uplasuje się nieznacznie powyżej 3 proc. Ostatecznie skala wzrostu inflacji w 2020 r. powinna się więc okazać relatywnie umiarkowana, co w otoczeniu słabnącego wzrostu gospodarczego może ponownie wzniecać na rynku stopy procentowej oczekiwania na obniżki stóp procentowych.

Na ceny energii i ich wpływ na inflację zwraca uwagę także Łukasz Tarnawa. Jego zdaniem silniejszy wzrost cen energii z początkiem 2020 r. będzie oddziaływał na kontynuację wzrostu inflacji. – A to za sprawą wyższej dynamiki cen paliw oraz cen energii elektrycznej (zakładamy wzrost o 3 proc. r/r) i dalszy wzrost cen administrowanych (w tym m.in. skokowy wzrost akcyzy na alkohol i tytoń, dalszy wzrost opłat za wywóz śmieci czy podwyżki opłat za transport publiczny zapowiedziane w największych miastach). Z początkiem 2020 r. utrzymywać się będzie podwyższona dynamika cen żywności (głównie efekt wyższej dynamiki cen mięsa i owoców). Ponadto w krótkim okresie w kierunku wyższej inflacji nadal oddziaływać będzie konty-

Ceny towarów i usług konsumpcyjnych 2018–2019

(zmiana w proc., analogiczny okres roku poprzedniego=100)



Źródło: GUS; *dane ostateczne z wyjątkiem informacji opracowanej według szybkiego szacunku w listopadzie 2019 r.

nuacja wzrostu inflacji bazowej wynikająca z oddziaływania wciąż solidnego popytu konsumpcyjnego oraz wzrostu płac – mówi ekspert.

RPP się nie ugnie

Wszystko wskazuje na to, że publikowane przez GUS dane nie będą miały wpływu na decyzje Rady Polityki Pieniężnej dotyczące stóp procentowych. Członkowie RPP uważają, że „inflacja – po przejściowym wzroście w I kw. 2020 r. – w horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej będzie się kształtować w pobliżu celu inflacyjnego”. Od 2004 r. cel inflacyjny wynosi 2,5 proc. z ewentualnym odchyleniem wynoszącym 1 pkt proc. Podczas konferencji po grudniowym posiedzeniu RPP prof. Adam Glapiński, prezes NBP, uznał, że stopy procentowe mogą pozostać na obecnym poziomie do końca kadencji Rady.

W ocenie Tarnawy nie dojdzie także do istotnych zmian na rynku finansowym. – Inwestorzy na rynku obligacji dyskontują perspektywę okresowego wyrażonego wzrostu inflacji z początkiem 2020 r., a następnie jej spadek. Jednocześnie konsekwentna retoryka RPP wskazująca na stabilizację stóp NBP będzie sprzyjać stabilnym oczekiwaniom rynkowym. Oczywiście nie można wykluczyć pewnej presji na wzrost rentowności w okresie najwyższej inflacji, ale jeśli zgodnie z oczekiwaniami wskaźnik CPI zacznie się obniżać w kierunku celu NBP, powinna ona szybko wygasnąć.

Marta Petka-Zagajewska, kierownik Zespołu Analiz Makroekonomicznych PKO BP, ocenia, że „głównym hamulcem”, dla którego nie należy się spodziewać „inflacyjnego” wzrostu oprocentowania lokat bankowych, jest duża nadpłynność banków. – Napędzana jest głównie dobrą kondycją gospodarstw domowych i wzrostem ich oszczędności przy jedynie umiarkowanym łącznym popycie na kredyt – wyjaśnia.

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Końca rynku pracownika nie będzie

Stan rynku pracy i radykalna redukcja bezrobocia to bez wątpienia jeden ze sztandarowych sukcesów rządów Zjednoczonej Prawicy, porównywalny z sukcesem programu 500 Plus. Czy jednak ta sytuacja może się odwrócić?



W Polsce nie widać na razie odwrótu od rynku pracownika, ale bezrobocie może nieznacznie wzrosnąć – twierdzi wielu ekspertów, wskazując przede wszystkim na ewentualny wzrost bezrobocia wynikający z coraz wyraźniej rysującego się spowolnienia gospodarczego, którego doświadczymy w rezultacie osłabienia koniunktury w Niemczech czy – szerzej – w strefie euro.

Polską gospodarkę napędza wzrost eksportu, gdyby więc rzeczywiście nastąpiło silne tąpnięcie na zagranicznych rynkach, odbije się to na wielkości zamówień w polskich firmach i tym samym na sytuacji na rodzimym rynku pracy.

Rynek pracownika interpretowany jest w różny sposób – najogólniej jego wyznacznikiem jest taka sytuacja, kiedy nie firmy, ale właśnie pracownicy, dyktują warunki na rynku pracy. A te warunki to przede wszystkim presja na podwyżki płac oraz znaczenie benefitów przy wyborze oferty pracy (np. wykupienie przez pracodawcę prywatnej opieki medycznej, szkoleń językowych czy zakup karnetów w fitness klubach). Są one oczekiwane, zwłaszcza przez młodszych pracowników, zatrudnionych w najbardziej wydrenowanym ze specjalistów

sektorze IT, podobnie jak elastyczne godziny pracy czy wręcz praca zdalna.

– W rozmowach zarówno z kandydatami do pracy, jak i z firmami poszukującymi specjalistów podkreślam zawsze, że dzisiejsza sytuacja na rynku pracy sprzyja wyjątkowo tym firmom, które potrafią przyciągnąć do siebie ciekawymi warunkami najlepszych ludzi. Dlatego w moim odczuciu dziś mamy do czynienia raczej z „czasem dobrych pracodawców”, a nie rynkiem pracownika – komentuje Bartłomiej Piwnicki, dyrektor zarządzający UBP Consulting, doświadczony headhunter.

W jego opinii rychłego końca rynku pracownika na pewno nie widać. – Właściwie w każdej branży zauważalne są znaczne braki kadrowe. Nawet tam, gdzie jednocześnie dochodzi do dużych, skumulowanych zwolnień, z czym mamy do czynienia np. w sektorze bankowym – wyjaśnia Bartłomiej Piwnicki.

Bezrobocie naprawdę niskie

A dane rynku pracy potrafią zaskakiwać nawet ekspertów – z czym mieliśmy do czynienia np. w przypadku

fot. Shutterstock

stopę bezrobocia w październiku 2019 r. Z danych GUS wynika, że stopa bezrobocia rejestrowanego w Polsce wyniosła w końcu października 5 proc. To o 0,7 pkt. proc. mniej niż w październiku 2018 r. Wynik ten okazał się też o 0,1 pkt. proc. niższy, niż wykazywały szacunki Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (MRPiPS) podawane na podstawie informacji z urzędów pracy.

– To nieznacznie więcej niż szacowana dla gospodarki stopa bezrobocia naturalnego, która według Narodowego Banku Polskiego wynosi ok. 4 proc. – komentowała rekordowo niską wartość Marlena Małąg, szefowa resortu pracy. Minister przestrzegająca zarazem, że na przełomie 2019 i 2020 r. bezrobocie nieco wzrośnie.

– W związku z końcem prac sezonowych w takich branżach jak budownictwo, turystyka, rolnictwo czy ogrodnictwo stopa bezrobocia w kolejnych miesiącach będzie naturalnie wzrastać, ale spodziewamy się naprawdę nieznacznych wzrostów – wskazała minister MRPiPS.

Potwierdza to prognoza na temat bezrobocia Biura Inwestycji i Cykli Ekonomicznych (BIEC): zimowe miesiące od co najmniej 20 lat charakteryzowały się sezonowym wzrostem bezrobocia. Tak więc dopiero za kilka miesięcy, po zakończeniu działania niekorzystnych czynników sezonowych, będzie można ocenić, jakie uwarunkowania zaczną naprawdę mieć kluczowe znaczenie na rynku pracy.

BIEC wskazało, że na razie stopa bezrobocia rejestrowanego jest najniższa od początku lat 90., choć ze względu na liczne zmiany zarówno definicji osoby bezrobotnej, jak i na metody pozyskiwania danych trudno te dwa okresy porównywać.

Zdaniem ekspertów z Polskiego Instytutu Ekonomicznego Polska, pozostając w czołówce krajów Unii Europejskiej z najniższym bezrobociem, jest z jednej strony w bardzo uprzywilejowanej sytuacji, ale z drugiej – polscy pracodawcy mają problem w rozwijaniu biznesu ze względu na braki kadrowe. Większy problem ze znalezieniem ludzi do pracy niż polskie przedsiębiorstwa mają tylko firmy w Czechach i w Niemczech, bo tam stopa bezrobocia jest jeszcze niższa.

Andrzej Kubisiak, ekspert rynku pracy z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, ocenia, że – jak wskazują ostatnie badania aktywności ekonomicznej ludności – pracodawcy generują już mniej nowych miejsc pracy, niż to było jeszcze w ubiegłych latach. Liczba ofert zgłaszanych do urzędów pracy spadła rok do roku o 11 proc. Na szczęście ciągle poprawia się poziom aktywności zawodowej w Polsce.

– Po raz pierwszy w historii przekroczyliśmy wskaźnik aktywności zawodowej na poziomie 71 proc., co oznacza, że mamy rekordowo wiele osób, które pracują dzisiaj w Polsce, choć dalej liczba osób biernych zawodowo, przebywających poza rynkiem pracy, jest bliska 5 mln – komentuje Andrzej Kubisiak.

Wyhamowanie PKB nie takie straszne

Kondycja rynku pracy jest wprost zależna od tempa wzrostu gospodarczego – dlatego oceniając sytuację, należy się przypatrywać przede wszystkim prognozom dotyczącym wzrostu PKB. A te wyraźnie wskazują wyhamowanie w 2020 r.

Ekonomiści Banku Światowego oceniają, że w latach 2020–2021 gospodarka ma spowolnić, a wydatki socjalne zwiększą deficyt finansów publicznych. Z kolei w „Raporcie o inflacji” eksperci NBP przewidują, że zapowiadany silny wzrost płacy minimalnej, która w roku 2020 ma wynieść 2 600 zł brutto (a za godzinę pracy nie będzie można zapłacić mniej niż 17 zł brutto), będzie miał niewielki wpływ na redukcję zatrudnienia. Rezultat ma być taki, że w latach 2020–2021 stopa bezrobocia będzie nieznacznie wzrastać, ale wciąż będzie się ona utrzymywać na bardzo niskim poziomie.

”

W Polsce jesteśmy pod względem struktury demograficznej społeczeństwa w jednej z najtrudniejszych sytuacji w całej Europie

Warto mieć również na uwadze jeszcze inne ekspertyzy dotyczące rynku pracy – te związane z demografią. Wskazuje je m.in. Andrzej Kubisiak z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, który podaje, że jako kraj jesteśmy pod względem struktury demograficznej społeczeństwa w jednej z najtrudniejszych sytuacji w całej Europie. Z prognoz GUS wynika, że do 2050 r. załudnienie naszego kraju zmniejszy się do 34 mln osób. Oznaczałoby to ubytek przez trzy dekady 4 mln obywateli. Jeśli te szacunki się potwierdzą, w niektórych regionach Polski spadek liczby ludności może sięgnąć nawet 30 proc.!

W tej sytuacji – twierdzi wielu ekspertów – bez imigracji rynek pracy sobie nie poradzi. Byłoby również niezwykle cenne, aby zaczęli wracać do kraju polscy emigranci zarobkowi, którzy po 2004 r., czyli wejściu Polski do UE, przenieśli się głównie do Wielkiej Brytanii czy Irlandii.

Osobny czynnik to wpływ zmian technologicznych na rynek pracy – rozwój sztucznej inteligencji i technologii. Czy można jednak w tym kontekście mówić o redukcji zatrudnienia czy przyroście miejsc pracy, nie wiadomo. W tej kwestii nie ma bowiem zgody wśród ekspertów.

Rynek pracy jest dziś wyjątkowo spolaryzowany

ROZMAWIAŁA
GRAŻYNA RASZKOWSKA

Rośnie zapotrzebowanie na wysoce wykwalifikowanych pracowników, szczególnie w usługach, ale jednocześnie firmy szukają pracowników bez kwalifikacji, do tzw. prac prostych – wskazuje Marlena Małag, minister rodziny, pracy i polityki społecznej

Objęła pani tekę ministerialną jednego z najlepiej ocenianych przez społeczeństwo resortów, który odpowiada za kluczowe programy rządowe: 500 Plus, „trzynastkę” dla emerytów. Czy oprócz tych wymienionych są jeszcze inne, które będą wymagały szczególnej uwagi?

Marlena Małag: Wyzwaniem są dla nas trendy demograficzne, starzenie się społeczeństwa. Musimy robić, co w naszej mocy, by zachęcać młodych ludzi do zakładania rodzin, do decydowania się na drugie, trzecie czy kolejne dziecko. Bezpieczeństwo ekonomiczne to jedno, ale kwestie miejsc opieki nad najmłodszymi dziećmi, różnego rodzaju ulgi i ułatwienia dla rodzin mają ogromne znaczenie. Dlatego tak ważne, oczywiście obok programu Rodzina 500 plus, są dla nas Małuch Plus czy ciągle rozwijana Karta Dużej Rodziny. Wspieranie aktywności, zapewnianie opieki i godnej emerytu-

ry to najważniejsze obszary naszej polityki senioralnej. Senior Plus, Opieka 75 Plus i ASOS, czyli Rządowy Program na rzecz Aktywizacji Osób Starszych, Mama 4 Plus – to ważne programy, które z pewnością będą kontynuowane. Dla mnie osobiście jako byłej prezes Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych szczególnie bliskie są kwestie związane właśnie z tematyką niepełnosprawności. W najbliższych czterech latach będziemy tworzyć nowe i udoskonalać już istniejące narzędzia wsparcia osób niepełnosprawnych. To chociażby Fundusz Solidarnościowy, dalsze wspieranie zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami, troska o tych najmniej samodzielnych, czyli świadczenie uzupełniające dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji. Wyzwań i pracy jest wiele.

Czy dotychczasowe doświadczenie związane z zarządzaniem Państwowym Funduszem Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, gdzie w krótkim czasie udało się wprowadzić kilka ważnych programów, wpłynie

fol. materiały prasowe MRPPS



także na sposób zarządzania całym ministerstwem i podejmowaniem nowych projektów?

To doświadczenie pozwoliło mi lepiej poznać bardzo zróżnicowane przecież środowisko osób niepełnosprawnych, ich potrzeby i oczekiwania. PFRON to instytucja nakierowana całkowicie na wspieranie osób niepełnosprawnych, w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej to tylko jeden z obszarów działalności. Nie mam jednak wątpliwości, że obszar ten jest dzisiaj jednym z absolutnych priorytetów. Moim poprzednikom udało się sporo zdziałać w tym zakresie, ale wciąż wiele jest tutaj do zrobienia. Mam tego świadomość, lecz zapewniam, że nie boję się wyzwań i trudnych tematów.

Rynek pracownika mamy już od dłuższego czasu. Czy utrzymanie tak niskiego bezrobocia jest możliwe w kolejnej perspektywie? Jakie programy aktywizacji zawodowej powinny być jeszcze uruchomione?

W październiku 2019 r. stopa bezrobocia osiągnęła 5 proc. Podobny wynik notowaliśmy ostatni raz prawie 30 lat temu, we wrześniu 1990 r. Zakładamy wprowadzić, że w związku z końcem prac sezonowych w takich branżach jak budownictwo, turystyka, rolnictwo czy ogrodnictwo stopa bezrobocia w kolejnych miesiącach będzie naturalnie wzrastać, ale spodziewamy się naprawdę nieznacznych wzrostów.

Polski rynek pracy nadal będzie należeć do pracownika, który ma coraz większy wpływ na warunki pracy i płacy. Rekordowo niska stopa bezrobocia powoduje jednak, że w Polsce zapotrzebowanie na pracowników, zgłaszane przez pracodawców, jest obecnie rekordowo wysokie. Nie dotyczy ono co prawda w równym stopniu wszystkich branż, lecz warto zauważyć, że w dobie szybko postępujących zmian technologicznych coraz bardziej widoczne jest zjawisko polaryzacji niedoborów pracowniczych. Rosnie bowiem zapotrzebowanie na wysoce wykwalifikowanych pracowników, szczególnie w usługach, oraz na pracowników bez kwalifikacji, do tzw. prac prostych.

Dlatego tak ważne jest wzmocnienie służb zatrudnienia w taki sposób, aby mogły efektywniej wspomagać pracodawców w pozyskiwaniu pracowników oraz poprzez usługi doradcze i szkoleniowe pomagać w podnoszeniu przez nich kwalifikacji i potencjału zawodowego.

To właśnie szkolenia i staże są jedną z najczęściej stosowanych form aktywizacji. Osoby, które rozpoczęły ten rodzaj wsparcia, w tym roku stanowiły ok. 50 proc. ogółu aktywizowanych.

Coraz liczniej w podnoszeniu kwalifikacji lub kompetencji wspierani są pracodawcy oraz osoby pracujące także poprzez dofinansowanie kształcenia ustawicznego pracodawców i pracowników

”

Cudzoziemcy stanowią obecnie już około 5 proc. polskiego rynku pracy.

Ich wkład w rozwój społeczno-gospodarczy naszego kraju zapewne nie zmniejszy się w kolejnych latach

ze środków Krajowego Funduszu Szkoleniowego. W 2020 r. budżet KFS wyniesie 246,5 mln zł i będzie najwyższy od początku funkcjonowania tego narzędzia, czyli od 2014 r. Z drugiej strony nie możemy zapominać o osobach długotrwale bezrobotnych. Należy rozważyć wprowadzenie nowych narzędzi pozwalających zaktywizować tę grupę. W takim przypadku powrót do zatrudnienia wymaga także bezpośredniej i bardzo intensywnej pracy z klientem oraz zindywidualizowanego podejścia pracownika urzędu pracy.

Również osoby powyżej 50. roku życia są niedorepresentowane wśród aktywizowanych bezrobotnych. Trzeba więc wypracować wspólnie z zatrudniającymi, w większym niż dotychczas zakresie, sposoby aktywizacji zawodowej osób 50+.

Czy imigranci zarobkowi, którzy w pewnym sensie ratują polski rynek pracy, będą mogli liczyć na dalsze ułatwienia w zatrudnianiu w naszym kraju?

Cudzoziemcy stanowią obecnie już ok. 5 proc. polskiego rynku pracy. Ich wkład w rozwój społeczno-gospodarczy naszego kraju zapewne nie zmniejszy się w kolejnych latach. Cudzoziemcy uzupełniają niedobory wynikające m.in. ze zmniejszającej się liczby osób w wieku produkcyjnym, utrzymującej się emigracji, stopy bezrobocia na poziomie zbliżonym do tzw. bezrobocia naturalnego, czy utrzymującego się wzrostu gospodarczego.

W związku z tym uważnie przyjrzymy się obowiązującym regulacjom i rozwiązaniom organizacyjnym. Tam, gdzie nie będzie to stanowić uszczerbku dla bezpieczeństwa Polski i polskiego rynku pracy, podejmiemy działania zmierzające do odbiurokratyzowania procedur.

Poza tym ministerstwo stale udoskonala systemy teleinformatyczne obsługujące procedury z zakresu zatrudniania cudzoziemców. Zachęcamy także urzędy do promowania składania wniosków on-line dotyczących zezwoleń na pracę oraz oświadczeń o powierzeniu pracy cudzoziemcowi, poprzez praca.gov.pl, co znacznie przyspiesza procedurę. ●

SZYMON SZADKOWSKI

Mieszkania do zarabiania

Mimo galopujących cen metra kwadratowego mieszkań na rynku pierwotnym nadal opłaca się w nie inwestować, choć powodzenie inwestycji będzie zależać coraz bardziej od zalet i wad konkretnego lokalu



fot. Shutterstock

Inwestycja w mieszkanie na wynajem od lat jest bardziej rentowna w porównaniu z lokatą bankową

Informacje napływające z rynku najmu wskazują, że w ostatnim czasie stawki czynszu rosły razem z cenami mieszkań. Podwyżki stawek czynszowych na ogół były proporcjonalne do wzrostów kosztu zakupu lokali. Wciąż na wynajmie można zarobić w skali roku ok. 5 proc. wartości mieszkania, i to już po potrąceniu kosztów oraz podatków.

Jak zaznacza Andrzej Prajsnar, ekspert portalu RynekPierwotny.pl, relacja pomiędzy zmianami stawek czynszu za 1 mkw. oraz cen 1 mkw. powierzchni lokali

zależy przede wszystkim od lokalizacji i typu mieszkania. – Przykładowo średni miesięczny czynsz za warszawskie M2 przez rok (II kw. 2018 r. – II kw. 2019 r.) wzrósł o 4,6 proc. W tym samym czasie średnia transakcyjna cena 1 mkw. nowych i używanych mieszkań dwupokojowych w stolicy powiększyła się o 3,2 proc. – wylicza Prajsnar.

Inwestycja w mieszkanie na wynajem od lat lepiej wypada w porównaniu z lokatą bankową. Tak jak w 2017 czy 2018 r. zakup mieszkania na wynajem pozwala zarobić kilka razy więcej niż bankowa lokata.

Oprocentowanie lokat spadło do najniższego poziomu w historii (1,32 proc. we wrześniu 2019 r. według NBP).

– Nawet osoby posilające się kredytem powinny przychodami z wynajmu z nawiązką pokrywać raty kredytu zaciągniętego na zakup mieszkania. Te atuty zakupu mieszkania na wynajem pozostają więc w ostatnich latach stałe – uważa Bartosz Turek, główny analityk HRE Investment.

Inwestuj z rozważą

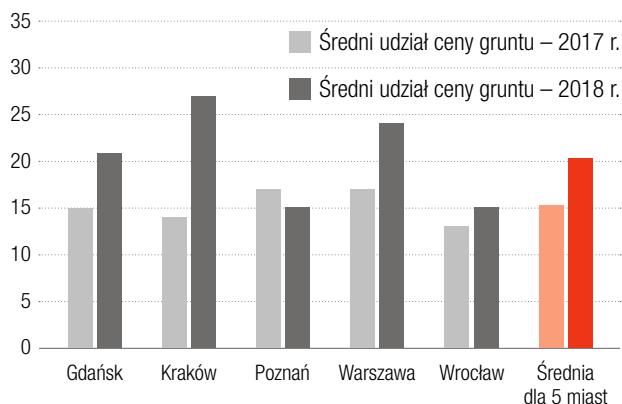
Oczywiście inwestowanie w mieszkania nie jest pozbawione ryzyka. Nikt nie zagwarantuje nam przecież, że mieszkania będą wciąż drożały. Także stawki czynszów wynegocjowane z najemcami przez właścicieli mogą podlegać fluktuacjom. Mimo podwyżki stawek czynszowych i ciągle rosnących cen mieszkań każdy inwestor powinien zadać sobie pytanie o źródła oczekiwanego zysku i horyzont czasowy inwestycji. Przypadek zakupu mieszkania na szczycie ostatniej hossy jest przestrożą, która każe inwestorom podchodzić do inwestycji w mieszkania z większą dozą ostrożności. Ta wstrzeźliwość to jeden z powodów, dla których bieżąca hossa jest bez porównania bardziej zachowawcza niż ta sprzed ponad dekady.

Według Bartosza Turka przestrożą może być również to, że ktoś, kto kupił mieszkanie na cenowej górze 12 lat temu, musiał czekać aż siedem lat, aby wyjść z zyskiem z inwestycji w zakup dwupokojowego mieszkania na wynajem w Warszawie. Dziś zysk takiego inwestora opiewałby na ok. 40 proc. – wynika z szacunków HRE Investments opartych na danych NBP. – Znacznie lepiej na takiej inwestycji wyszedł inwestor, który kupił mieszkanie na wynajem w 2012 lub 2013 r. Taka osoba dziś mogłaby się cieszyć już 50-procentowym zyskiem, i to po uwzględnieniu kosztów posiadania lokalu, okresowych remontów, tego, że lokal stoi pusty przez miesiąc w roku oraz płacimy podatek od zysku z wynajmu – twierdzi główny analityk HRE Investment.

– Wydaje się, że obecnie nieruchomościowy inwestor powinien bardziej uważnie niż poprzednio analizować atuty mieszkania, które mogą zapewnić utrzymanie wartości „M” w czasach gorszej koniunktury na rynku. Jednym z takich atutów może być np. lokalizacja blisko obecnej lub planowanej linii warszawskiego metra czy kolejki podmiejskiej. Innym sposobem zwiększającym bezpieczeństwo inwestycji jest zakup mieszkania poniżej obecnej ceny rynkowej, np. podczas licytacji komorniczej lub przetargu organizowanego przez spółdzielnię – radzi Andrzej Prajsnar z Rynek Pierwotny.pl.

Według niego osoba planująca inwestycję w mieszkanie powinna również wziąć pod uwagę to, że w ujęciu długoterminowym stopy procentowe NBP mogą wzrosnąć. – Wtedy zmniejszy się nadwyżka zysku, którą najem obecnie zapewnia względem lokat i kont

Zmiany udziału ceny gruntów w cenie 1 mkw. mieszkania (w proc)



Źródło: Opracowanie na podstawie danych NBP/RynekPierwotny.pl

oszczędnościowych. Aktualnie taka premia jest rekordowo wysoka, co tłumaczy zainteresowanie wynajmem ze strony wielu początkujących inwestorów – wyjaśnia Andrzej Prajsnar.

W ocenie ekspertów rynku nieruchomości wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie realne – czyli skorygowane o inflację – wzrosty cen mieszkań staną się mniejsze. Większe znaczenie będą miały natomiast zmiany cenowe wynikające z inflacji. Takie inflacyjne wzrosty są jednak neutralne dla inwestora i nie zapewniają mu faktycznego zysku.

Nieustanny wzrost stawek

Wzrosty cen mieszkań w minionym roku ostro przyspieszyły, osiągając miejscami dwucyfrową dynamikę. Kontynuacja tej tendencji w przewidywalnej przyszłości może się wydawać czymś w pełni naturalnym. Według danych Deloitte Audyt najdroższe oddawane mieszkania są w Warszawie, gdzie średnia cena 1 mkw. wynosi już niemal 9 tys. zł. Stanowi to wzrost o 20,7 proc. w odniesieniu do cen z początku 2015 r. Nie w stolicy jednak padają rekordy w kategorii największych wzrostów cen nowych mieszkań w polskich miastach powyżej 500 tys. mieszkańców. Palma pierwszeństwa należy do Gdańska – 39,3 proc. Z kolei najwolniej zwiększały się ceny w Poznaniu – „zaledwie” o 11,9 proc.

Jak to się przekłada na rynek i ceny mieszkań? Najbardziej zróżnicowany cenowo rynek pierwotny mamy w Krakowie. Zestawienie przedstawione przez RynekPierwotny.pl w Barometrze Metrohouse i Gold Finance wskazuje, że Kraków jest miastem, w którym ceny nowych lokali są najbardziej zróżnicowane. Oczywiście najmniej jest mieszkań w cenie 4–5 tys. zł za mkw. Jeśli chodzi o zakresy cenowe lokali od 5 do 9 tys. zł, kupujący mają dość podobny wybór. W Warszawie mieszka-

nia do 5 tys. zł wręcz nie występują, za to największy jest wybór mieszkań powyżej 10 tys. zł za mkw. Najmniej zróżnicowana, a zarazem posiadająca największy wybór najtańszych mieszkań, jest Łódź, gdzie ponad 60 proc. stanowią lokale wyceniane na 5–6 tys. zł za mkw. Mieszkańcy Łodzi znajdują najwięcej mieszkań w cenie od 6 do 7 tys. zł za mkw., natomiast w Krakowie i we Wrocławiu najwięcej mieszkań jest w cenie od 7 do 8 tys. zł. Porównując dane dotyczące udziału mieszkań w poszczególnych grupach cenowych z II i III kwartału 2019 r., najciekawsza jest sytuacja w Gdańsku, gdzie udział nowych mieszkań w przedziale 5–6 tys. zł za mkw. zmalał aż o 12,3 proc., a mieszkań od 7 do 8 tys. zł wzrósł o 7,2 proc. Zmiany notowane w Gdańsku powodują, że stolica Pomorza powoli osiąga „warszawski” poziom cen.

Eksperti Emmerson Evaluation w swoim najnowszym raporcie dotyczącym rynku mieszkaniowego wskazują, że dynamika wzrostu cen mieszkań wciąż będzie się znajdować pod presją wysokich kosztów budowy. „Deweloperzy, w obliczu rosnących kosztów gruntów, materiałów budowlanych oraz siły roboczej, będą musieli podnosić ceny w celu utrzymania swoich marż przynajmniej na notowanym dotychczas poziomie” – czytamy w raporcie.

Podaż nie nadąża za popytem

Analitycy firmy przewidują, że tegoroczne zakupy mieszkań będą nieco mniejsze niż w roku ubiegłym. W efekcie w drugiej połowie roku dostępność mieszkań powinna nieco wzrosnąć, bo i wielkość oferty deweloperskiej nadal znajduje się na poziomie zbliżonym do rekordowego.

Nikodem Iskra, prezes zarządu Murapol, na którego powołuje się portal Rynek Pierwotny.pl, przyznaje, że drożące materiały budowlane, zmniejszona podaż gruntów oraz idący za nią wzrost wartości działek pod zabudowę, rosnące koszty robocizny, powodowane brakiem pracowników wykonawczych, od dłuższego czasu determinują zauważalne podwyżki cen mieszkań. Trudności z pozyskiwaniem gruntów inwestycyjnych i problemy z zadowalającym uzupełnianiem oferty to główne następstwa takiego stanu rzeczy.

Warto podkreślić, że przez rok udział kosztów zakupu gruntu w cenie 1 mkw. powierzchni użytkowej mieszkalnej wzrósł z 15 do 20 proc. Taka zmiana sugeruje, że drożące grunty mają duży wpływ na ceny nowych mieszkań. Większe koszty zakupu działek i budowy bloków zmuszają deweloperów do podwyższania cen lokali wprowadzanych na rynek, by utrzymać stałą marżę w swoim biznesie. Dane NBP pokazują bardzo duże zróżnicowanie cen działek wykorzystanych przez deweloperów. Przeciętne stawki za 1 mkw. gruntu pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną wynoszą od 269 zł (Zielona Góra) do 3 897 zł (Warszawa). Warto

Koszty gruntów pod zabudowę wielorodzinną z największych miast oraz ich wpływ na ceny mieszkań (2018 r.)

Miasto	Średnia cena brutto 1 mkw. gruntu (w zł)	Udział ceny gruntu w cenie 1 mkw. powierzchni użytkowej mieszkania (PUM)
Bydgoszcz	537	13%
Gdańsk	1721	21%
Kraków	3355	27%
Lublin	604	9%
Łódź	1612	10%
Opole	379	10%
Poznań	1605	15%
Szczecin	492	15%
Warszawa	3897	24%
Wrocław	624	15%
Zielona Góra	269	4%

Źródło: Opracowanie na podstawie danych NBP/RynekPierwotny.pl

zwrócić uwagę, że oprócz stolicy wysokie ceny działek ma Kraków.

O niesłabnącym popycie na mieszkania świadczy również wartość nowych kredytów hipotecznych udzielonych przez banki w III kw. 2019 r. Wzrosła ona o 2,62 proc. k/k, do 16,87 mld zł. Liczba zawartych umów kredytowych zaś zwiększyła się o 0,65 proc. k/k, do 59 707 umów – wynika z raportu AMRON-SARFIN. Mimo sygnalizowania przez banki zaostrenia kryteriów udzielania kredytów hipotecznych, m.in. poprzez stopniowy wzrost marży, poziom akcji kredytowej w III kw. 2019 r. był najwyższy od 43 kwartałów. W 2019 r. osiągnęliśmy poziom ok. 220 tys. kredytów, na niespotykaną jeszcze w historii polskiego sektora bankowego kwotę 60 mld zł. To w głównej mierze efekt systematycznego wzrostu średniej wartości kredytu mieszkaniowego, która w III kw. 2019 r. przekroczyła wysokość 282 tys. zł i była wyższa o 8,8 proc. niż 12 miesięcy wcześniej.

Zdaniem ekspertów sytuacja na rynku mieszkaniowym w 2020 r. pozostanie bez zmian. Mieszkania wciąż będą atrakcyjną formą lokowania kapitału, choć ceny nie tylko nie wyhamują, lecz nadal będą rosły, bo potrzeby mieszkaniowe Polaków pozostaną niezaspokojone. Dopiero w 2030 r. mamy osiągnąć średnią unijną dotyczącą dostępności mieszkań dla obywateli. Wtedy liczba mieszkań przypadająca na 1 tys. mieszkańców ma wzrosnąć do 435. Obecnie to 380 lokali. Dopiero wówczas pojawi się szansa, że rynek wymusi na deweloperach redukcję marż, by sprzedać budowane mieszkania. ●



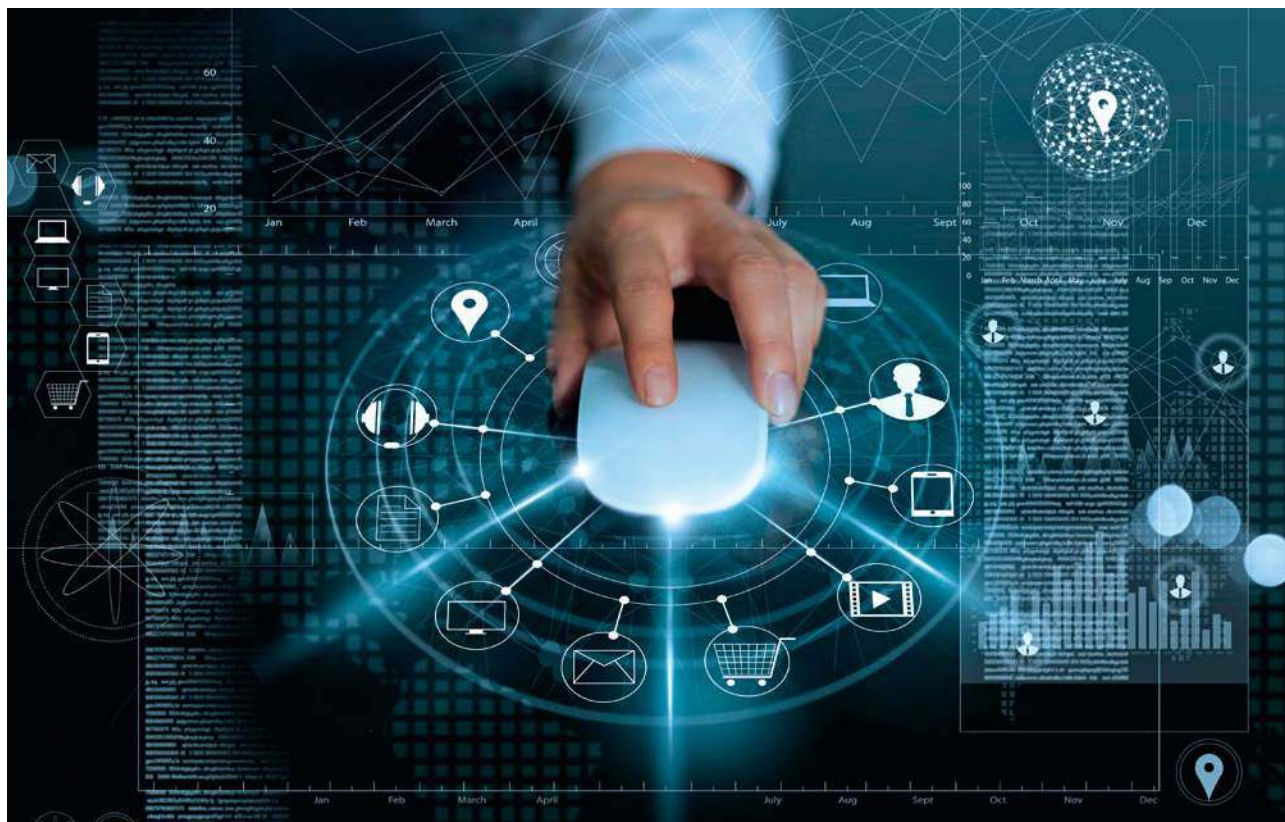
ATKearney

Chcesz się dostosować czy wyróżnić?

**Ty najlepiej znasz swoją
organizację, my wiemy
jak ją zmieniać.**

A.T. Kearney jest wiodącą globalną firmą konsultingową w obszarze budowania strategii biznesowych. Od 1926 roku jesteśmy zaufanymi doradcami wiodących organizacji na świecie będąc w ponad 40 krajach na całym świecie. Na polskim rynku rośniemy od prawie 25 lat z sukcesem definiując nową rzeczywistość: realizujemy największe projekty transformacji i współtworzymy skuteczne rozwiązania dla naszych klientów. Rozwiązania, które nie tylko wnoszą strategiczną wartość, ale zmieniają sposób myślenia i działania naszych klientów.

www.atkearney.pl



fot. Shutterstock

MAREK JAŚLAN

Bankowi informatycy nie będą się nudzić

Dalsza cyfryzacja procesów sprzedażowych, robotyzacja, sztuczna inteligencja i zaawansowana analityka danych – to tylko niektóre z obszarów technologii ICT, w które instytucje finansowe będą w najbliższych miesiącach inwestować. Nie mają wyboru – czują na plecach oddech fintechów i bigtechów

Klienci banków w Polsce lubią korzystać z kanałów cyfrowych, bo to wygodne, szybkie oraz zapewnia dostępność do usług finansowych w dowolnym miejscu i czasie. Potwierdziło to opublikowa-

ne w listopadzie 2019 r. badanie Mastercard. Wynika z niego, że Polacy w porównaniu z mieszkańcami innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, korzystając z usług finansowych, znacznie chętniej robią to, używając komputera czy smartfona.

Zdecydowana większość (81 proc.) ankietowanych z naszego kraju, biorących udział w badaniu Mastercard, korzysta z bankowości on-line (średnia dla regionu 63 proc.), a po mobilne usługi płatnicze (portfele mobilne oraz bankowość mobilną) sięgamy najczęściej w regionie – średnio niemal 10 razy w miesiącu (średnia dla regionu to 5,4). 63 proc. badanych w Polsce zadeklarowało, że „bankuje” w sposób mobilny (średnia 52 proc.), a już ponad połowa polskich konsumentów (52 proc.) korzysta z różnych form płatności mobilnych oferowanych przez banki, podczas gdy w krajach Europy Środkowo-Wschodniej wskaźnik ten utrzymuje się na poziomie 40 proc. 60 proc. ankietowanych, zapytanych o to, czym by płaciło, jeśli nie plastikową kartą ani gotówką, wskazuje właśnie na telefon.

To pokazuje, że sektor finansowy w Polsce nie ma innego wyjścia i musi inwestować w nowoczesne rozwiązania IT.

– Firmy z sektora finansowego zainteresowane są kilkoma rodzajami udoskonaleń i rozwiązań informatycznych. Oczywiście możemy je podzielić na obszar wewnętrzny i zewnętrzny. Do pozyskania klientów i ich obsługi dedykowanych jest wiele narzędzi, takich jak krojone na wymiar aplikacje mobilne czy rozwiązania desktopowe. IT nakierowane do wewnątrz struktur danej organizacji może uprościć wiele procedur, np. w obszarze HR. Wdrożenie odpowiednich aplikacji do zarządzania zadaniami i pracy projektowej to kolejne obszary usług, jakie świadczymy w branży finansowej. Warto tutaj wspomnieć, że z jednej strony bankom zależy na jak najlepszych zabezpieczeniach, co jest zrozumiałe ze względu na specyfikę działalności. Z drugiej – oczekują coraz szerszej automatyzacji oraz uproszczenia części procedur – zauważa Piotr Kawecki, dyrektor zarządzający w spółce ITBoom.

Nie ma bankowego biznesu bez IT

Tomasz Leś, senior product portfolio manager w Asseco Poland, także potwierdza, że banki w Polsce doskonale rozumieją, jakie znaczenie mają nowoczesne rozwiązania IT dla rozwoju biznesu.

– Dlatego również w 2020 r. będą inwestować w nowe technologie. W tym kontekście kluczowe znaczenie mogą mieć rozwiązania oparte na mechanizmach sztucznej inteligencji, w tym narzędzia RPA (robotic process automation), które bazują na automatyzacji procesów robotycznych w celu wykorzystania potencjału drzemącego w Big Data. Ich zastosowanie może być dla banków wsparciem nie tylko w procesach sprzedażowych, lecz także w obsłudze klienta i tzw. real time marketing. Systemy AI uczą się zachowań klienta, w tym sposobu, w jaki korzysta on ze swojej bankowości. Profilują użytkownika, aby wychwycić ewentualne anomalie, i na tej podstawie typują pewne transakcje jako podejrzan. Dlatego w najbliższym czasie będą

najprawdopodobniej wykorzystywane przez banki w obszarze AML (Anti-Money Laundering – działania przeciwko praniu pieniędzy), co pozwoli m.in. na lepszą identyfikację nieprawidłowości i wykrywanie nadużyć – mówi Tomasz Leś.

I banki rzeczywiście deklarują, że w 2020 r. będą kontynuować procesy cyfryzacyjne. – W 2020 r. Bank Millennium planuje kontynuować inwestycje w nowoczesne rozwiązania w obszarze digital, CRM oraz Data. Przy czym w 2020 bank nie przewiduje zmian w obszarze technologicznym. Posiadając już nowoczesną architekturę oraz silny ośrodek deweloperski, jest przygotowany do realizacji strategicznych celów organizacji. Będzie również uważnie śledził wszystko, co się dzieje w obszarach chmury obliczeniowej oraz open banking. Zakładamy zaangażowanie technologii w obszarach Compliance, State oraz Mortgage – mówi Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium.

PKO BP skupi inwestycje w IT w czterech obszarach

Obszaru IT nie zamierza także zaniedbywać PKO BP. Zarząd tej instytucji zdaje sobie bowiem sprawę, że ostatnie lata obfitują w nowe istotne wyzwania rynkowe. W zakresie technologii związane są one z nieuniknioną koniecznością wykorzystania chmury obliczeniowej oraz technologii takich jak sztuczna inteligencja czy blockchain, a także rosnącym znaczeniem cyberbezpieczeństwa.

W PKO BP dostrzegają też, że w związku z oferowaniem alternatywnych usług finansowych przez fintechy i tzw. Big Tech (Google, Amazon, Facebook, Apple) oczekiwania klientów dotyczące usług świadczonych przez tradycyjne instytucje finansowe ulegają ciągłej zmianie. Dotyczy to m.in. coraz głębszej personalizacji produktów i usług opartych na danych dostępnych w czasie rzeczywistym.

Według PKO BP ważnym trendem w całym sektorze bankowym jest również koncentracja na poprawie doświadczenia klienta, co wynika też z rosnącej konkurencji ze strony firm technologicznych. Na ten obraz nakłada się rosnąca liczba regulacji, które nie tylko kształtują nową przestrzeń konkurencyjną, lecz także generują liczne obciążenia, m.in. w obszarach związanych z bezpieczeństwem, ochroną konsumenta i zarządzaniem ryzykiem.

Dlatego PKO BP zapowiada w 2020 r. kontynuację drogi cyfrowej transformacji, którą zamierza realizować w czterech kluczowych obszarach. Pierwszy to dalszy rozwój kanałów zdalnych oraz dalsza cyfryzacja procesów sprzedażowych i posprzedażowych. Bank zamierza pogłębiać relacje z klientem dzięki zasilanej danymi spersonalizowanej ofercie. Dotyczy to również rozwoju segmentu firm i przedsiębiorstw. Z kolei sieć tradycyj-

ných oddziałów ma w coraz większym stopniu pełnić funkcję doradczą, wspierając cyfrową edukację klientów.

Drugi obszar zakłada wykorzystywanie możliwości, jakie daje API, by w ten sposób oferować klientom także usługi wykraczające poza tradycyjną bankowość. Przykładem może być Chmura Krajowa, której bank jest inicjatorem i udziałowcem. Ma być ona kanałem sprzedaży pionierskich usług dla firm i m.in. wspierać procesy transformacji oraz dostarczać innowacyjne rozwiązania technologiczne niezbędne do przyśpieszenia rozwoju biznesu polskich przedsiębiorstw, niezależnie od skali ich działania.

Trzeci obszar działania zakłada kontynuację cyfryzacji procesów z wykorzystaniem m.in. robotyzacji, sztucznej inteligencji i zaawansowanej analityki danych. PKO BP zapowiada, że dzięki wykorzystaniu usług chmurowych infrastruktura IT będzie łatwo skalowalna i będzie mogła być łatwo dostosowywana do rosnącego zapotrzebowania na moc obliczeniową. Aby zaś zwiększyć cyberbezpieczeństwo, PKO PB będzie intensywnie wykorzystywał nowe technologie w zakresie wykrywania i reagowania na zagrożenia.

Jako czwarty obszar PKO BP wymienia inwestowanie w przyjazne i nowoczesne środowisko pracy. Aby zrealizować ten cel, bank planuje wykorzystywać „zwinne” metodyki i chce budować autonomiczne zespoły, stawiając na rosnącą współpracę wewnątrz organizacji (DevSecOps). Bank chce też stawiać na rozwijanie wśród swych kadr (zwłaszcza z działów IT) kompetencji technologicznych, ale i przywódczych, dając im szansę pracy w środowisku najnowszych technologii.

Więcej automatyzacji w Pekao i Santanderze

Także Pekao SA planuje kontynuować proces transformacji cyfrowej. – W 2020 r. Pekao SA będzie kontynuował rozwój automatyzacji procesów. To oznacza, że inwestycje w RPA (Robotic Process Automation), BPM (Business Process Management) i różnego rodzaju integracje systemowe będą nieuniknione. Pozwoli to również udostępnić nowe możliwości w kanałach zdalnych. Wsparciem będą rozwiązania pozwalające na cyfrową obróbkę materiałów w obiegu, a tym samym lekką i efektywną wymianę danych oraz plików nie tylko pomiędzy jednostkami banku, lecz również pomiędzy klientem a bankiem. Zatem rozpoczęta już digitalizacja będzie obejmować kolejne obszary naszej działalności. Następnym ważnym obszarem będzie wykorzystywanie sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego (AI i ML) na dużych zbiorach danych (Big Data). Dzięki AI i ML planujemy skracać czas oraz definiujemy bardziej efektywne algorytmy analizy danych. Rozwój chmury publicznej i prywatnej pozwoli optymalizować koszty oraz czerpać zyski z ich zastosowania. Ponadto bank rozwija architekturę IT opartą na mikrousługach, dzięki której

funkcjonalności aplikacji będą mogły być szybciej dostosowywane do dynamicznie zmieniających się potrzeb rynku i rozwoju produktów – mówi Błażej Szczeciński, szef Transformacji w Banku Pekao SA.

Patryk Nowakowski, członek zarządu Santander Bank Polska, kierujący Pionem Transformacji Cyfrowej zapewnia, że swym klientom bank chce dostarczać produkty najlepiej dopasowane do ich potrzeb i etapu życia, na jakim się znajdują. Jednocześnie ma on świadomość, że im młodsze pokolenie, tym bardziej zanurzone jest ono w świat on-line. I aby spełniać jego oczekiwania oraz zapewniać wciąż nowe, satysfakcjonujące rozwiązania, konieczne są praca zespołów IT i inwestycje w ten obszar.

– Dlatego w 2020 r. czekają nas projekty, które pozwolą uprościć i skrócić wiele procesów, zwiększą dostęp on-line do naszej oferty, a przede wszystkim przełożą się na polepszenie doświadczeń klientów i ich satysfakcji. W Santander Bank Polska tworzymy kulturę agile, czyli model współpracy nad rozwojem naszych produktów i usług przez przedstawicieli interdyscyplinarnych zespołów. Pracujemy także nad zwiększeniem skali użycia DevOps. Duży nacisk będziemy kłaść na automatyzację samych procesów wdrożeniowych, zapewniających odpowiedni poziom jakości proponowanych rozwiązań. W ten sposób m.in. będziemy nieodczuwalnie dla klientów wprowadzać zmiany w systemach produkcyjnych i jednocześnie znacząco skracać czas ich wprowadzania na rynek – mówi Patryk Nowakowski.

Zapowiada, że bank będzie także inwestować w rozwój wykorzystania danych on-line w procesach kredytowych, co pozwoli maksymalnie spersonalizować ofertę w każdym kanale kontaktu i skracać czas udzielania finansowania. Wykorzystywać do tego będzie modele Machine Learning. Również w oparciu o AI planuje sięgnąć po rozwiązania wspierające procesy doradztwa inwestycyjnego i oszczędzania.

– Od wielu lat rozwijamy też technologię RPA, wkrótce zintegrujemy ją z inteligentnymi systemami ekstrakcji danych z dokumentów. Roboty będziemy też

”

Nowe pokolenie bankowców chce mieć z każdego miejsca i z każdego urządzenia dostęp do niezbędnych cyfrowych zasobów firmy oraz możliwość kontaktu z innymi pracownikami i klientami

wykorzystywać m.in. do obsługi HR czy sprzedaży i posprzedaży produktów bankowych. Ważnym projektem jest wspólna dla całej Grupy Santander platforma API, co przełoży się na szybką integrację naszych systemów z nowymi rozwiązaniami IT, a także na wprowadzenie już wkrótce otwartej bankowości. Jeśli chodzi o wspólne dla Grupy projekty, to będziemy w nich uczestniczyć, dostarczając rozwiązania cloud-native, które będą używane przez inne jednostki w Grupie Santander, np. biometria – wylicza Patryk Nowakowski.

Plany banków cieszą firmy IT

Zapowiedzi inwestycji w nowe rozwiązania z obszaru ICT cieszą firmy informatyczne. Dla wielu z nich sektor bankowy jest bowiem jednym z najważniejszych klientów. Tomasz Leś ma nadzieję, że w roku 2020 banki mogą też coraz częściej inwestować w systemy instalowane w chmurze. Jest to związane zarówno z potrzebą szybkiego wprowadzania nowych produktów i usług, jak i stale rosnącą presją redukcji kosztów, ale nie tylko. – Rozwiązania w modelu SaaS mogą się stać także gwarancją wysokiej jakości obsługi klienta bez konieczności zatrudniania wykwalifikowanego zespołu specjalistów od bezpieczeństwa. Dlatego coraz więcej banków może się decydować na realizację chociaż części swojej strategii w takiej formule – uważa Tomasz Leś.

Zapewne dlatego latem 2019 r. Asseco Data Systems wprowadziła na polski rynek chmurowy ofertę „Cloud by Asseco”. Przyjęta przez firmę strategia rozwoju zakłada „połączenie dotychczasowych kompetencji i doświadczeń Asseco w tworzeniu rozwiązań chmurowych z możliwościami wynikającymi z własnego zaplecza technologicznego i współpracy z największymi dostawcami chmury publicznej. I zapewne liczy na to, że będą korzystać z tej oferty także banki.

– Można się spodziewać, że bardzo duży wpływ na sektor bankowy w 2020 r. będzie miał też open banking. Z jednej strony powoduje on konieczność integracji systemów informatycznych z dostawcami usług dodanych w ramach funkcjonalności dostarczanych przez bank, np. ubezpieczenia, eKantor, parkingi, bilety miejskie itp. Z drugiej – będzie oznaczał potrzebę zagospodarowania funkcjonalności firm zewnętrznych, by bank mógł sprzedawać ich produkty pod swoim szyldem – prognozuje Tomasz Leś.

Przemysław Kania, dyrektor generalny Cisco w Polsce, jako dwa główne obszary IT, w które banki będą ciągle inwestować w 2020 r., wymienia rozwiązania do komunikacji wideo i współpracy oraz cyberbezpieczeństwo. Jego zdaniem rozwój technologii z jednej strony wymusza zmiany kulturowe w bankach, z drugiej – umożliwia zachodzenie tych zmian i ich odpowiednie ukierunkowanie. W bankach oraz wokół nich mamy wymianę pokoleń: jest coraz więcej młodych pracowników i jednocześnie coraz młodszych klientów

Trzy wyzwania dla bankowych działów IT

Z badań IDC „Beyond Banking Through Open APIs”, przeprowadzonych na zlecenie firmy Red Hat, wynika, że działy IT instytucji finansowych najczęściej borykają się z wyzwaniami w postaci:

- rosnących oczekiwań klientów, którzy chcą mieć dostęp do usług bankowych w trybie 24/7 z każdego miejsca na świecie;
- regulacji i przepisów, które potrafią pochłonąć nawet 30–50 proc. budżetu działu IT;
- wykorzystywania starej, drogiej w utrzymaniu i trudno integrowalnej infrastruktury IT, która znacząco wydłuża czas reagowania na potrzeby rynku.

– to pokolenia „digital natives”, oczekujące, że firma, w której pracują czy której są klientami, będzie się komunikować z nimi w taki sposób, w jaki oni na co dzień komunikują się ze swoimi rówieśnikami – by ich „user experience” w korzystaniu z technologii „służbowych” nie odbiegało od tego, jakie znają z życia prywatnego.

– Współczesne stanowisko pracy nie oznacza dla nich przypisanego na stałe miejsca przy konkretnym biurku, ale miejsce, w którym aktualnie przebywają, pracując. Dzięki technologiom komunikacji wideo może to być właściwie dowolne miejsce w biurze lub poza nim, z dostępem do internetu. Wykorzystanie narzędzi do współpracy i komunikacji stanowi obecnie o przewadze konkurencyjnej firm w walce o pracowników. Ci bowiem coraz bardziej cenią sobie elastyczność w sposobie wykonywania swojej pracy. Kluczowe jest, aby z każdego miejsca i z każdego urządzenia mieli dostęp do wszelkich niezbędnych cyfrowych zasobów firmy oraz możliwość kontaktu z innymi pracownikami i klientami. A jednocześnie, aby zasoby te były chronione przed nieuprawnionym dostępem. I tu przechodzimy do kwestii bezpieczeństwa. Wiele banków ma poważne problemy kadrowe w swoich departamentach cyberbezpieczeństwa – mówi Przemysław Kania.

Cisco wskazuje na trzy główne sposoby, w jakie banki mogą sobie z tym radzić. Jednym z nich jest outsourcing bezpieczeństwa lub jego części do zewnętrznych podmiotów. Drugim jest maksymalna integracja i automatyzacja posiadanych rozwiązań w obszarze cybersec, aby niektóre manualne czynności wykonywane dotychczas przez ludzi działały się „same”. Trzeci to wiedza o zagrożeniach, „threat intelligence”, czyli zasilanie wiedzy o zagrożeniach w swoich rozwiązaniach strumieniem sprawdzonej wiedzy pochodzącej z zewnątrz, np. takich organizacji jak Cisco Talos.

Obszarów do inwestycji w IT w bankach w 2020 r. Zatem nie zabraknie, a nowe technologie w coraz bardziej istotny sposób będą wpływały na funkcjonowanie instytucji finansowych. ●

MAREK JAŚLAN

Nowe strategie hakerów

Z jednej strony cyberprzestępczość staje się coraz bardziej wyrafinowana i hakerzy wykorzystują mechanizmy sztucznej inteligencji, z drugiej – ciągle będą sięgać po stare, dobrze sprawdzone metody, jak phishing. Pewne jest, że liczba cyberataków nie zmaleje, a na cyberochronę trzeba będzie przeznaczać coraz więcej środków



”

Choć dla bankowości jakość i bezpieczeństwo usług IT to priorytet, system zabezpieczeń transakcji finansowych w sieci jest tak mocny jak jego najsłabsze ogniwo, którym są niezmiennie klienci

Cyberprzestępców dziś już rzadko kto lekceważy. W globalnym badaniu Barometr Ryzyk Allianz 2019 opublikowanym na początku ubiegłego roku incydenty cybernetyczne (37 proc.) oraz przerwy w działalności biznesu (37 proc.) były wskazywane przez firmy jako największe ryzyka biznesowe na całym świecie.

„Cyberbezpieczeństwo było poważnym zagrożeniem od wielu lat, ale jak w przypadku każdego nowego ryzyka trzeba czasu na zbudowanie jego świadomości. Doszliśmy teraz do punktu, w którym cyberzagrożenia są równie ważne dla firm jak ich główne, tradycyjne ekspozycje” komentował wówczas Marek Stanisławski, Deputy Global Head of Cyber w AGCS.

Rosną koszty z tytułu naruszeń bezpieczeństwa

A wiele wskazuje na to, że problem będzie narastał. Według raportu „The Future of Cybercrime & Security: Threat Analysis, Impact Assessment & Mitigation Strategies 2019–2020” opracowanego przez Juniper Research koszty naruszeń bezpieczeństwa danych wzrosną z 3 bln dolarów rocznie w 2019 r. do ponad 5 bln dolarów w 2024 r., co oznacza średni roczny wzrost o 11 proc. Będzie to wynikało przede wszystkim z rosnących kar za naruszenia danych w miarę zaostrzania się przepisów, a także zwiększania strat biznesowych wynikających z tego, że przedsiębiorstwa stają się coraz bardziej zależne od sfery cyfrowej.

Jak zauważają autorzy opracowania, cyberprzestępczość staje się coraz bardziej wyrafinowana. W raporcie Juniper zaznaczono, że cyberprzestępcy wykorzystują mechanizmy sztucznej inteligencji (AI – Artificial Intelligence), które pozwalają się nauczyć zachowań systemów bezpieczeństwa, w podobny sposób jak dostawcy cyberzabezpieczeń wykorzystują obecnie technologię AI do wykrywania nieprawidłowych zachowań. Podkreślono również, że ewolucja technik takich jak deep fakes (generowanie z pomocą sztucznej inteligencji fałszywych treści) i innych opartych na sztucznej inteligencji może w przyszłości odgrywać istotną rolę w działaniach cyberprzestępców w mediach społecznościowych.

Pewne jest więc jedno: w 2020 r. aktywność hakerów się nie zmniejszy, a raczej wręcz przeciwnie – problem będzie się nasilać. Potwierdza to Przemysław Kania, dyrektor generalny Cisco w Polsce. – Nasza firma każdego roku przeprowadza badania aktualnego krajobrazu cyberzagrożeń. Przez lata zaobserwowaliśmy, że wiele rodzajów zagrożeń pojawia się cyklicznie, są doskonalone z każdą kolejną iteracją, w miarę jak rozwiązania bezpieczeństwa i ludzie uczą się coraz lepiej z nimi walczyć. Jednocześnie cyberprzestępcy stale szukają nowych sposobów zarabiania pieniędzy, bo o to

w ich działalności głównie chodzi, więc każdego roku pojawiają się zupełnie nowe zagrożenia – analizuje Przemysław Kania.

I podaje przykład sprzed kilku lat, kiedy „furorę” wśród cyberprzestępców robił „ransomware”, czyli złośliwy kod, który blokował komputer użytkownika i dostęp do danych, żądając okupu, zazwyczaj w bitcoinach, za ich odblokowanie. Część ludzi płaciła, część nie. Po kilku spektakularnych atakach rosła świadomość tego zagrożenia wśród użytkowników, więc skuteczność takich ataków z punktu widzenia cyberprzestępcy była coraz mniejsza. Dlatego w ostatnim czasie „ransomware” ustąpił miejsca tzw. cryptominingowi. Często działa on w tle, bez wiedzy użytkownika, i rzadziej zwraca uwagę organów ścigania, a jednocześnie pozwala cyberprzestępcom na zarobek poprzez wykorzystanie zainfekowanych urządzeń jako zasobów „kopiujących” bitcoiny, co jest czynnością energo- i pamięciochłonną.

Uwaga na e-maile!

– Jak każde oprogramowanie na komputerze, cryptomining ma negatywny wpływ na ogólną wydajność systemu i wymaga dodatkowej mocy – w przypadku dużych organizacji pomnożenie tego kosztu przez liczbę punktów końcowych w organizacji może wpłynąć na zauważalny wzrost kosztów energii. To tylko niektóre z ostatnich, głośniejszych rodzajów zagrożeń. Natomiast jeśli chodzi o mechanizm, w jaki złośliwe oprogramowanie jest rozprzestrzeniane, tutaj od lat niezmiennie e-mail stanowi główny wektor cyberataków, ponieważ pozostaje on najpopularniejszym kanałem komunikacji biznesowej, a co za tym idzie – z perspektywy cyberprzestępcy daje największe prawdopodobieństwo zysku. Szczególnie e-mail odczytywany w pośpiechu, na telefonie – podszywający się pod normalną wiadomość, a zawierający złośliwy kod – ma największą skuteczność – uważa Przemysław Kania.

Jego spostrzeżenia są zgodne z wnioskami przedstawionego latem 2019 r. badania firmy Barracuda, przeprowadzonego wśród decydentów z firm w regionie

EMEA, na temat zagrożeń rozprzestrzeniających się za pośrednictwem poczty elektronicznej. A tam prawie 9 na 10 badanych dyrektorów ds. technologii i dyrektorów ds. bezpieczeństwa stwierdziło, że spodziewa się w ciągu najbliższych 12 miesięcy dalszego wzrostu liczby zagrożeń rozprzestrzeniających się tą drogą. W ich ocenie do najpoważniejszych zagrożeń należy obecnie phishing, tj. metoda oszustwa, w której przestępca z użyciem nowoczesnych technologii podszywa się pod inną osobę lub organizację w celu pozyskania określonych informacji lub nakłonienia ofiary do pewnych czynności. Według badania Barracudy w ciągu ostatnich 12 miesięcy prawie trzy czwarte ankietowanych firm doświadczyło ataków polegających na podszywaniu się pod różne instytucje. W Polsce do tej grupy należy m.in. fala e-maili wysyłanych rzekomo przez Urzędy Skarbowe z informacją na temat kontroli skarbowej czy fala faktur i fałszywych ponagleń w sprawie rzekomo zaległych płatności. Najczęściej atakowane były działy finansowe oraz biura zarządu, ale zaskakująco często na liście celów były też działy obsługi klienta.

W efekcie rosnących zagrożeń wysyłanych pocztą elektroniczną ponad jedna trzecia respondentów wdraża alternatywne metody wymiany informacji – np. komunikatory – a drugie tyle rozważa takie rozwiązanie. Kluczowe dla bezpieczeństwa okazuje się jednak edukowanie pracowników, choć wydaje się, że szkolenia wciąż są zdecydowanie niewystarczające w większości organizacji. Najwięcej (29 proc.) respondentów przechodzi je zaledwie raz do roku, a w znacznej części firm organizowano je dopiero po skutecznym ataku.

– Ataki przeprowadzane w Polsce za pośrednictwem poczty elektronicznej stają się coraz bardziej wyrafinowane i coraz trudniejsze do rozpoznania. Choć nadal dużo jest przesylek już na pierwszy rzut oka wyglądających jak tłumaczenie maszynowe, pojawia się coraz więcej ataków wykorzystujących wiadomości napisane poprawną polszczyzną i z dużą dbałością o szczegóły – a więc wiarygodnie udających rzeczywiste oferty, faktury, wezwania do zapłaty czy nawet korespondencję urzędową. Dlatego jako użytkownicy musimy nieustannie zachowywać czujność. Czy dany urząd rzeczywiście komunikuje się drogą e-mailową? Czy nadawca jest naszym kontrahentem? Czy jestem właściwym adresatem korespondencji w tej sprawie? Dlaczego nadawca oczekuje otwarcia załącznika, zamiast po prostu zawrzeć informacje w treści wiadomości? Takich pytań jest wiele. Człowiek jest ostatnim, ale też zwykle najsłabszym, ogniwem każdego systemu bezpieczeństwa. Dlatego warto dołożyć starań, żeby pracownicy mieli poziom świadomości zagrożeń adekwatny do ryzyka, przed którym stoi nasza organizacja, i na tyle wysokie kompetencje, by stali się częścią rozwiązania, a nie częścią problemu – podsumował badanie Tomasz Rot, dyrektor sprzedaży na Europę Środkowo-Wschodnią w firmie Barracuda Networks.

Phishing ciągle skuteczny

Tomasz Leś, senior product portfolio manager w Asseco Poland, także nie ma wątpliwości, że hakerzy w 2020 r. chętnie będą sięgać po phishing, by realizować swoje cele. Jak zauważa, choć bankowość to jeden z sektorów, w których jakość i bezpieczeństwo usług IT są priorytetem, system zabezpieczeń transakcji finansowych w sieci jest tak mocny jak jego najsłabsze ogniwo, którym są niezmiennie klienci. A cyberprzestępcy nieustannie próbują wykorzystać trend związany z rozwojem nowych technologii, tworząc kolejne metody łamania zabezpieczeń, by uzyskać dostęp do poufnych danych użytkowników. W tym celu doskonałą swe umiejętności socjotechniczne, próbując znaleźć najsukursze sposoby wyłudzenia informacji. Najczęściej przeprowadzane są prostymi metodami, bazującymi na ignorowaniu podstawowych procedur bezpieczeństwa przez użytkownika.

– Podobnie jak w poprzednich latach także w 2020 r. powinniśmy się przygotować na wzrost liczby ataków hakerskich. Najpopularniejszą metodą w dalszym ciągu będzie phishing, polegający na podszywaniu się pod firmę lub instytucję i wysyłaniu sfałszowanych wiadomości. W tym celu cyberprzestępcy często wykorzystują wszelkiego typu akcje promocyjne związane z aktualnymi wydarzeniami, np. świąteczne wyprzedaże. Głównie dlatego, że jest to czas wzmożonej aktywności zakupowej, której często towarzyszą pośpiech i duża liczba realizowanych transakcji oraz zmniejszona czujność użytkowników chcących skorzystać z każdej szansy na rabat – mówi Tomasz Leś. Spodziewa się on, że w 2020 r. może nastąpić dalszy rozwój ataków e-mailingowych oraz esemesowych, które sugerują wygraną użytkownika, np. w konkursie organizowanym przez popularne sieci handlowe. Cyberprzestępcy będą też zapewne próbowali stosować bardziej zaawansowane formy ataków, jak te wykorzystujące portale aukcyjne, gdzie w treści oferty znajdują się linki wyłudzające płatności. Ich aktywność będzie też dostrzegalna na portalach społecznościowych, gdzie przy użyciu socjotechniki starają się np. wyłudzać płatność BLIK-iem.

– Wraz z szerszym wykorzystaniem IoT oraz wzrostem popularności SmartThings pojawia się też coraz więcej problemów z bezpieczeństwem tychże rozwiązań. Często nie mamy świadomości, że np. łącząc dziecięcy smartwatch z kontem na portalu społecznościowym, dajemy niezabezpieczony dostęp do profilu własnego dziecka – zauważa Tomasz Leś.

Według niego w dalszym ciągu pojawiać się też mogą problemy dotyczące wycieków danych osobowych i haseł z różnych popularnych serwisów usługowych. A wynika to głównie z faktu, że nie zawsze firmy prowadzące taką działalność mają świadomość zagrożeń i konieczności ochrony swoich zasobów.

– Wzrosła liczba ataków za pomocą tzw. ransomware. To oprogramowanie, które ogranicza albo całkowicie blokuje dostęp do systemu komputerowego lub danych i szantażem wymusza zapłacenie okupu, aby blokada została usunięta. Tą metodą przestępcy najczęściej celują w konkretne instytucje lub firmy – podkreśla Tomasz Leś.

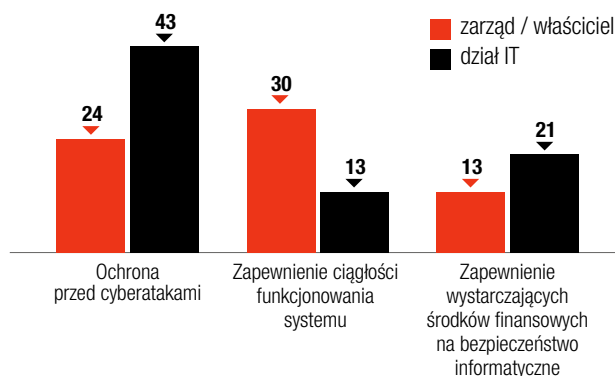
Nowe metody ataków

Wojciech Ciesielski, menedżer Fortinet ds. sektora finansowego, spodziewa się natomiast, że cyberprzestępcy będą stosować wielopłaszczyznowe strategie ataku. Jednym z najsilniej rozwijających się trendów będzie wykorzystywanie zaawansowanych technik unikania wykrycia ataków (Advanced Evasion Techniques, AET), które są zaprojektowane w celu ominięcia stosowanych przez firmy zabezpieczeń. Zauważa on dwa podejścia cyberprzestępców w ich działalności. Po pierwsze, kierują się przede wszystkim chęcią osiągnięcia jak największego zysku, a więc nie inwestują, jeśli nie jest to konieczne. Racjonalne z ich punktu widzenia jest zatem zaniechanie prac nad nowymi narzędziami, skoro przedsiębiorstwa pozostawiają im „otwarte drzwi” w postaci niezatanych podatności w swojej sieci lub oprogramowaniu, a istniejące narzędzia i strategie ataków są wciąż skuteczne. Po drugie, cyberprzestępcy chcą wykorzystać jak największą liczbę wektorów ataku. Obiektem ich zainteresowania coraz częściej stają się usługi dostępne publicznie. Jednocześnie rzadziej stosują narzędzia phishingowe, ponieważ przedsiębiorstwa zaczęły lepiej dbać o bezpieczeństwo poczty elektronicznej i edukację pracowników w tym zakresie.

Ciesielski uważa, że cyberprzestępcy będą też korzystać z rojów inteligentnych botów, które mogą zostać pogrupowane według ich specyficznej funkcji i płaszczyzny ataku. Wiedza zdobyta przez poszczególne boty może być współdzielona przez nie w czasie rzeczywistym, dzięki czemu mogą się one wzajemnie uczyć, podnosząc skuteczność działania. W ten sposób są w stanie zaatakować każdy element sieci, uniemożliwiając działanie obecnych w niej rozwiązaniom ochronnym.

– Przedsiębiorstwa, ale też dostawcy systemów zabezpieczających, powinni być świadomi tych tendencji. W tym specyficznym wyścigu zbrojeń hakerzy często mają przewagę z uwagi na to, że wiele przedsiębiorstw wciąż jest zależnych od tradycyjnych punktowych rozwiązań zabezpieczających oraz przestarzałych strategii, których stosowanie zapewne będzie jeszcze kontynuowane. Tymczasem firmy i instytucje potrzebują całkowitej zmiany paradygmatu w myśleniu o bezpieczeństwie oraz wdrażaniu rozwiązań ochronnych. Katalizatorem takiej zmiany obok postępującej transformacji cyfrowej może też być wdrożenie standardu 5G. Z uwagi na funkcjonalność budowania ad hoc lokal-

Wyzwania dotyczące zapewnienia bezpieczeństwa cyfrowego w firmie (wskazania w proc.)



Źródło: Orange Insights, badanie zrealizowane w sierpniu 2019 r.

nych, szybkich sieci cyberprzestępcy uzyskują nowe możliwości przeprowadzania ataków bazujących na rojach botów. Biorąc pod uwagę inteligencję, szybkość i lokalizację takiego ataku, niewiele obecnych technik ochronnych byłoby w stanie skutecznie go zwalczyć – przestrzega Wojciech Ciesielski.

Nadzieję na to, że uda się przeciwstawić temu problemowi, widzi on w rozwiązaniach ochronnych bazujących na sztucznej inteligencji. Podkreśla przy tym, że celem powinno być stworzenie „układu odpornościowego” sieci podobnego do tego, który działa w ludzkim organizmie, gdzie białe krwinki przychodzą na ratunek po wykryciu infekcji i autonomicznie działają, aby ją zwalczyć. – Podobnie jest ze sztuczną inteligencją: w miarę jak przechodzi z obecnej postaci, gdzie jest wykorzystywana przede wszystkim do analizowania danych, będzie w stanie funkcjonować bardziej jak ludzki układ odpornościowy lub sieć neuronowa. Będzie ona obejmować połączone, rozmieszczone regionalnie, uczące się węzły, które będą zbierać dane lokalnie, a następnie globalnie dzielić się nimi, korelować je i analizować – mówi Wojciech Ciesielski.

Wszystko to zaś prowadzi do tego, że kwestia cyberbezpieczeństwa stała się dziś jednym z wyzwań, z którym firmy muszą się zmagać na co dzień. Szkolenia uświadamiające pracowników w zakresie bezpieczeństwa stają się coraz ważniejszą częścią działań związanych z cyberochroną w przedsiębiorstwach. Według Juniper Research korzyści, które można osiągnąć, zwiększając świadomość w zakresie bezpieczeństwa cybernetycznego, pozwolą bardziej efektywnie wykorzystywać wydatki na cyberbezpieczeństwo. A te według Juniper Research w najbliższych latach będą się zwiększać o 8 proc. rocznie. ●



ARTUR KOSTRZEWA

Komputery nowej ery

W 2020 r. klienci biznesowi będą najczęściej kupować małe i lekkie komputery – zarówno stacjonarne, jak i mobilne, a klasyczny desktop odejdzie do lamusa. W segmencie monitorów będą dominowały duże przekątne o coraz większych rozdzielczościach i nietypowych dotąd proporcjach ekranu. W przypadku drukarek urządzenia atramentowe stają się alternatywą dla laserowych

Na rynku rozwiązań IT zmiany dokonują się systematycznie i dość powoli, jednak skala transformacji rynku, z jaką będziemy mieli do czynienia w tym roku w segmentach komputerów, monitorów i drukarek, będzie tak duża, że można mówić o swoistej rewolucji. W przypadku sprzętu komputerowego będziemy świadkami dużej miniaturyzacji. Z kolei na rynku monitorów po raz pierwszy od ponad 10 lat zacznie rosnąć popyt na konstrukcje o dużych rozdzielczościach.

Nowa definicja miniaturyzacji

Choć skala integracji od lat pozwala na budowę coraz mniejszych komponentów, to do niedawna stan-

dardem desktopa był komputer zamknięty w dużej skrzynce typu miniTower – konstrukcji znanej od ponad dwóch dekad. Od kilku lat w ofertach producentów rośnie oferta maszyn zamkniętych w coraz mniejszych obudowach. Takie rozwiązania nie cieszyły się jednak dużą popularnością. Dlaczego? – Klienci dość długo podchodzili do miniPC nieufnie, trudno im było uwierzyć, że to, co mieściło się w dużej skrzynce, teraz może być zastąpione przez komputer mieszczący się w obudowie o wielkości dwóch kostek masła, który np. można zamontować za monitorem – wyjaśnia Tadeusz Kurek, prezes NTT System.

Obecnie oferta rozwiązań mini PC adresowanych przede wszystkim do klientów instytucjonalnych jest coraz większa. Z rozmów z producentami wynika, że już drugi rok z rzędu popyt na nie rośnie coraz szybciej

fot. mat. prasowe

i prawdopodobnie w tym roku staną się one niekwestionowanym standardem. Do ich upowszechniania przyczyni się pewnie wprowadzenie przez Intela procesorów kolejnej, 10. już generacji układów iCore, które wydzielają bardzo mało ciepła i nie potrzebują aktywnego chłodzenia (wiatrak dla procesora). Druga istotna zmiana na rynku komputerów to rosnąca popularność procesorów AMD, które przez wiele lat były praktycznie nieobecne na rynku rozwiązań pecetowych. Układy AMD już od ponad roku cieszą się coraz większą popularnością. Po pierwsze dlatego, że klienci przekonali się o ich dobrej jakości, a po drugie – za sprawą kłopotów Intela z podażą. Procesory AMD są stosowane zarówno w komputerach stacjonarnych, jak i przenośnych.

Notebooki coraz mniejsze i lżejsze

Na rynku rozwiązań mobilnych w tym roku należy się spodziewać dużego wzrostu zainteresowania tzw. ultrabookami, czyli laptopami, których waga nie przekracza 1,5 kg. Przypomnijmy, że przez wiele lat rynek notebooków był spolaryzowany – były one albo ciężkie, albo drogie. Z uwagi na malejące ceny podzespołów, a zwłaszcza dysków półprzewodnikowych SSD, standardem stają się maszyny o przekątnej monitora do 14 cali i wadze nieprzekraczającej 1,5 kg, a coraz częściej ważących 1 kg. Drugi trend, który pojawił się w 2019 r., a w 2020 będzie coraz powszechniejszy, to zmniejszanie wymiarów komputerów przenośnych. Postęp w konstrukcji sprzętu pozwala na zastosowanie bardzo cienkich ramek, co w praktyce oznacza, że w komputerze o wymiarach sugerujących zastosowanie ekranu 13-calowego znajduje się wyświetlacz o przekątnej 14 cali. Przykładem takiego rozwiązania jest sztandarowa linia Lenovo ThinkPad X1 Carbon. Komputer z 14-calowym ekranem i bezkompromisowej konfiguracji (procesor iCore 7, 16 GB RAM, 512 GB SSD) waży 1 kg. Warto też dodać, że ekrany popularnych notebooków są coraz wyższej jakości. Stosuje się w nich matryce nowej generacji, typu IPS, co w praktyce oznacza, że mają większą jasność, większy kontrast i bardzo szerokie kąty widzenia. Na relację między wielkością komputera a monitorem będzie miał wpływ jeszcze jeden innowacyjny czynnik.

– Widoczny jest trend zmiany proporcji ekranów z 16:9 do 16:10, dzięki czemu LCD mogą być coraz większe, a notebooki mniejsze – informuje Konrad Pleban, Product Specialist, Dell Technologies Polska.

Z kolei Lenovo zwraca uwagę na mechanizm, jakim jest zacieranie się granic między notebookami o profilu biznesowym i konsumenckim. – Rynek konsumencki to swoisty poligon doświadczalny dla biznesu. Przykładem jest Yoga, czyli notebook z zawiasami, które pozwalają na obrócenie ekranu o 360 stopni. Jeszcze kilka lat temu takie konstrukcje kupowali konsumenci, dziś coraz częściej sięga po nie biznes. Dzieje się tak również dlatego, że dzisiejsi menedżerowie to coraz częściej tzw. mile-

nialsi, którzy szukają rozwiązań funkcjonalnych, a jednocześnie niebanalnych – mówi Juliusz Niemoćko, SMB Development Manager w polskim oddziale Lenovo.

Nowe szaty notebooka

W tym roku może też rosnąć zainteresowanie całym nowym typem komputera mobilnego, tzw. cloudbook. To nie pierwsza w historii laptopów propozycja stworzenia maszyny będącej okrojonym notebookiem w bardzo atrakcyjnej cenie. Cloudbook jest przeznaczony do pracy w środowisku biurowym i obsługi internetu, dlatego zawiera komponenty o niewielkiej wydajności. Pozwala to oferować go w bardzo atrakcyjnej cenie, dodatkowo pomniejszonej o bardzo taną wersję Windowsa. – Ten kosztujący zaledwie 15 dolarów system operacyjny Windows praktycznie nie różni się niczym od typowego, ma jednak pewne obostrzenia licencyjne, może być stosowany w komputerach o małej przestrzeni dyskowej, czyli właśnie w cloudbookach – wskazuje Tadeusz Kurek.

Komputery te kosztują nie więcej niż 600–700 zł i mogą być uznawane za pełnowartościową konkurencję dla notebooków przy typowych zastosowaniach biurowych. Czy konstrukcje tego typu zostaną dobrze przyjęte przez rynek? Ponad 10 lat temu pojawił się nowy rodzaj komputera, zwany netbookiem. W największym skrócie: był to notebook o małej wydajności, z 10–12-calowym ekranem. Jego atutem była niska cena. Niestety argument ten stracił na znaczeniu, gdy Microsoft zaproponował system Windows w bardzo taniej wersji Bing. Dzięki temu notebooki z 15-calowym ekranem były niewiele droższe od netbooków. Kilka lat temu producenci zaproponowali konstrukcję zwaną chromebookiem, czyli lekki notebook z systemem operacyjnym Chrome OS i bez dysku twardego. Takie rozwiązanie również nie spotkało się z entuzjazmem użytkowników.

Drukarki – rośnie zainteresowanie atramentem

Jak wynika z badania przeprowadzonego w 2019 r. w Polsce przez Publicis Media Data Science na zlecenie Brother Polska, najczęściej wykorzystywanym przez polskie przedsiębiorstwa sprzętem drukującym są urządzenia wielofunkcyjne (87 proc.). Drukarki laserowe są obecne w ponad połowie firm, podczas gdy w przeszłości rozwiązania laserowe dominowały na rynku instytucjonalnym. – Rosnącym zainteresowaniem wśród firm cieszą się też urządzenia atramentowe – ich rynek rośnie średnio o ok. 8 proc. rocznie. W dodatku ponad jedna czwarta ze sprzedawanych urządzeń działających w tej technologii to maszyny formatu A3 – informuje Piotr Baca, szef polskiego oddziału Brother.

Również Epson, jeden z największych autorytetów w dziedzinie druku atramentowego, twierdzi, że

w zakresie druku w firmach i instytucjach finansowych przetwarzających wiele dokumentów z roku na rok rośnie popularność rozwiązań atramentowych. – Ich podstawową zaletą jest mniejszy niż w przypadku tradycyjnych kombajnów laserowych koszt wydruku strony, przy zachowaniu podobnej jakości szybkości, sięgającej w Epson WF-C20590 do 100 dwustronnych wydruków A4 na minutę – powiedział Robert Reszkowski, Business Sales Manager w Epson. Oszczędności wynikają tu z minimalnego zużycia energii elektrycznej, które jest niższe aż o 88 proc. w porównaniu z konkurencyjnymi drukarkami laserowymi, oraz z eliminacji podzespołów (grzałki, bębny etc.) wymagających okresowych wymian.

Monitory – większy rozmiar i rozdzielczość

Radykalnej zmianie ulega też rynek wyświetlaczy ciekłokrystalicznych. Dawno temu mówiono, że w konstrukcji panelu LCD nie da się już niczego ulepszyć i lada chwila zostanie on zastąpiony nowym typem matrycy, jakim jest OLED. Tak się jednak nie stało.

Monitory, które zdaniem producentów będą w 2020 r. powszechnie stosowane, różnią się od swoich poprzedników praktycznie pod każdym względem. Podobnie jak w przypadku notebooków obecnie coraz częściej stosuje się matryce typu IPS. Rośnie standard przekątnej i rozdzielczości. Zmieniają się proporcje ekranów stosowanych w biznesie. Klienci przywiązują też coraz większą wagę do walorów ergonomicznych i funkcjonalnych sprzętu.

– W segmencie biznesowym, a zwłaszcza bankowym, warto wyróżnić dwa trendy. Analitycy pracujący na dużej ilości danych coraz częściej doceniają obszerne przestrzenie robocze oferowane przez monitory o panoramicznych proporcjach 21:9 czy też 32:10. Przy wysokiej rozdzielczości (np. WQHD) potrafią one zastąpić konfiguracje złożone z wielu ekranów – mówi Paweł Ruman, Country Sales Manager Poland MMD i AOC.

Zdaniem szefa MMD z perspektywy pracownika korzystającego głównie ze służbowego laptopa wartość są monitory wyposażone w port USB-C. Dzięki niemu możliwe jest przesyłanie obrazu i dźwięku za pomocą jednego przewodu, przy jednoczesnym zasilaniu notebooka. Podłączając urządzenie do monitora, w kilka sekund zyskuje się dodatkową przestrzeń roboczą. Firmy i instytucje chętnie spoglądają również na monitory wyposażone w energooszczędne technologie oraz rozwiązania poprawiające ergonomię i komfort pracy.

Z kolei Jurand Gołębiowski, LCD Displays Manager BenQ CEE, zwraca uwagę, że w zastosowaniach typowo biurowych standardem staje się dbałość o pracownika, czyli – po pierwsze – możliwość regulacji położenia ekranu (wysokość, pochylanie, obracanie). Po drugie – dbałość o wzrok użytkownika, poprzez stosowanie

”

Zmiany w segmencie sprzętu komputerowego w zastosowaniach biznesowych będą wynikać nie tyle z faktycznych nowości w ofertach producentów, ile ze zmian w mentalności użytkowników

w wyświetlaczach niemigoczącego podświetlania oraz automatyczne dostosowywanie jasności i temperatury barwowej ekranu do zmieniającego się w ciągu dnia oświetlenia otoczenia. Ważne jest też eliminowanie najbardziej uciążliwej, niebieskiej składowej widma, co realizowane jest przy zastosowaniu technologii BenQ Eye-Care i Brightness Intelligence.

Jeśli chodzi o monitory dla bardziej wymagających użytkowników, pracujących z obrazem – grafikami, zdjęciami i filmami – to zwiększy się podaż monitorów ze znacznie lepszym odwzorowaniem kolorów, szerszą paletą barw, obsługą HDR. Istotne będzie to, by monitory miały funkcje typu BenQ AQColor, certyfikaty Pantone Validated czy dołączone raporty z indywidualnej fabrycznej kalibracji kolorów każdego egzemplarza monitora – twierdzi szef BenQ.

Kolejna rewolucyjna zmiana dotyczy rozdzielczości i proporcji ekranu. Jak wiadomo, monitor o proporcjach 16:9 i rozdzielczości Full HD stał się standardem jeszcze w minionej dekadzie. Teraz zauważalnym trendem jest wzrost zainteresowania większymi monitorami, o przekątnej 27 i 32 cali oraz o większych rozdzielczościach niż Full HD, czyli QHD (1 440 x 2 560) i UHD (3 840 x 2 160). – Sądzę, że w 2020 r. pojawią się biznesowe monitory o przekątnych 36, 38 czy nawet 46 cali, a także monitory biznesowe o proporcjach 21:9, bardzo wygodne w niektórych zastosowaniach – mówi Paweł Ruman, Country Sales Manager Poland MMD i AOC.

Jak widać, 2020 rok zapowiada się bardzo interesująco pod względem zmian standardów w segmencie sprzętu komputerowego w zastosowaniach biznesowych. Należy jednak podkreślić, że zmiany te będą możliwe nie tyle dzięki faktycznym nowościom w ofertach dostawców, ile zmianom w mentalności użytkowników. Do niedawna standardem był komputer w obudowie typu miniTower, w tandemie z 24-calowym monitorem 16:9 Full HD. W tym roku na biurku menedżera typowym widokiem może się stać ekran 32-calowy, o proporcjach 21:9 i rozdzielczości UHD. To wszystko. A komputer? Będzie niewidoczny, bo zawieszony z tyłu monitora. ●

JANUSZ SZEWCZAK

poseł PiS VIII kadencji Sejmu;
analityk gospodarczy

Nie straszcie Polaków kryzysem!

Rządzenie – zwłaszcza w takim kraju jak Polska, gdzie opozycja i media zajmują się głównie szkodzeniem rządowi oraz własnemu państwu – wiąże się ze stałym wyzwaniem: czy rząd ma być dla ludzi, czy dla reguł i wskaźników? Totalna opozycja niczym Kubuś Puchatek – im bardziej szuka „kryzysowego” Prosiaczka, tym bardziej zaklina rzeczywistość, zapowiadając, że to już tuż-tuż. Tymczasem ani w tym, ani w przyszłym roku żadnego kryzysu gospodarczego nad Wisłą nie będzie. Niewielkie okresowe spowolnienie to tylko zwykły element cyklu koniunkturalnego, a cykliczność jest jedną z cech charakterystycznych gospodarki wolnorynkowej.

Według Eurostatu polska gospodarka jest dziś drugą najszybciej rozwijającą się w Unii Europejskiej. Pod koniec roku do zrównoważonego budżetu państwa brakuje zaledwie ok. 3 mld zł, przy zakładanym deficycie na poziomie 28 mld zł. Przez dekady tak nie było i gdyby nie dodatkowe, przyspieszone wydatki – 5,3 mld zł więcej na składkę do budżetu Unii, 12,1 mld zł na 13. emeryturę oraz 4,5 mld zł więcej subwencji dla samorządów – już dziś budżet miałby wyraźną nadwyżkę. Zadufani, tendencyjni i źle życzący Polsce oraz Polakom „totalni” spece od gospodarki „zielonej wyspy” i „państwa teoretycznego” załamują ręce nad „strasznym” spowolnieniem gospodarczym, bo PKB kraju wzrósł w III kwartale „tylko” o 3,9 proc., choć niewykluczone, że po przeliczeniu może być to nawet 4 proc. Wystarczy odrobina dobrej woli i uczciwości, żeby zauważyć, że ogromny wpływ na polski wzrost gospodarczy mają konsumpcja i sprzedaż detaliczna, polskie rodziny zaś już nie wydają całości swoich dochodów z 500 Plus, ale zaczęły znaczącą część tych środków oszczędzać na przyszłość dla swoich dzieci oraz na własne inwestycje, choćby kupno samochodu. To musi dawać chwilowy, niższy efekt sprzedażowy oraz zakupowy i ujawnić wpływ na całą gospodarkę. Wiadomo też, że efekt inwestycyjny pod koniec roku zawsze słabnie, bo nie tylko idzie zima, lecz również znaczną część inwestycji starano się sfinalizować jeszcze przed jesiennymi

wyborami; kończą się też pomału projekty unijne. Duże i średnie firmy w Polsce mają odłożone na kontach bankowych setki miliardów złotych (ok. 300 mld zł), które zamrożone już nawet nie zarabiają same na siebie, leżąc na nisko oprocentowanych rachunkach. Dzieje się tak mimo proinwestycyjnych zachęt i ulg, w tym podatkowych (PIT, CIT i ZUS), bo firmy nie bardzo się kwapią, by je zainwestować, gdy w wielu branżach brakuje pracowników (łącznie nawet 200 tys.), którzy na dodatek żądają coraz wyższych wynagrodzeń. Nic więc dziwnego, że wzrost zatrudnienia nieco przyhamował, choć zyski przedsiębiorstw są nadal na bardzo przyzwoitym poziomie, a polski eksport notuje kolejne rekordy.

Nawet źle zarządzane wielkie polskie miasta, jak Warszawa, Gdańsk czy Łódź, nagle dostrzegły polski rząd i chcą od niego więcej pieniędzy na wszystko, choć ich głównym pomysłem poprawy sytuacji finansowej są absurdalnie wysokie podwyżki mediów, czyniąc z opłat coś na kształt podatku lokalowego od śmieci, drastyczne podwyżki stawek za parkowanie i biletów miejskiej komunikacji, przy dalszym wspieraniu i dofinansowywaniu LGBT oraz homopropagandy. Oczywiście wszystkiemu winien rząd, bo obniża podatki i popsuł tak „piękny i mądry” plan, byśmy wszyscy harowali do 67. roku życia. Ci sami ludzie domagają się, by rząd szybko zamykał kąpielnię, a więc w konsekwencji i elektrownie, choć przecież to oczywiste, że to proces długoterminowy i bardzo kosztowny. Ów proces dekarbonizacji może kosztować Polskę od 400 do 600 mld zł, a takich pieniędzy nikt nie ma, UE zaś obcina fundusze na odejście od węgla. Cóż, finanse, kryzysy i wulkany mają to do siebie, że czasem wybuchają, dając wtedy swój gigantyczny wkład w emisję CO₂, jak i ofiary toksycznych produktów bankowych. Nawet elektryczne auta, a zwłaszcza ich ogniwa i akumulatory, zostawiają swój węglowy ślad i negatywny wpływ na liczbę miejsc pracy w gospodarce.

Wszystko kosztuje, zawsze jest coś za coś, trzeba umieć wybierać i podejmować trafne decyzje z korzyścią dla społeczeństwa, dla ludzi. Trzeba mądrze i racjonalnie mierzyć siły na zamiary, minimalizować koszty i wydatki, ale też nie ulegać kolejnym zakłębom gospodarczym, opowiadanym przez totalną opozycję, że już za chwilę wszystko się zawali. ●

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



”

Nie boję się rozmawiać z rynkiem. Będę chciał zmienić nastawienie administracji, by zrozumiała, że my jesteśmy dla rynku, a nie rynek dla nas

fol. Andrzej Witkorski

W Anglii myśli się inaczej niż w Polsce

Polska posiada stabilność finansową, mamy odpowiednie podatki. Trzeba szlifować to, co już mamy – mówi Tadeusz Kościński, minister finansów

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Porównuje się pana do ministra Jacka Rostowskiego, wicepremiera w rządzie Donalda Tuska. Tak jak on urodził się pan w Wielkiej Brytanii, tak jak on jest pan ministrem finansów. Porównanie jest trafne?

Tadeusz Kościński: Łączy nas Londyn i funkcja ministra finansów. To wszystko. Moim zadaniem jest to, by skupić się na samym ministerstwie, na jego organizacji, a nie na tym, by tworzyć jakieś skomplikowane instrumenty finansowe. Polska posiada stabilność finansową, mamy odpowiednie podatki. Trzeba raczej szlifować to, co już mamy. Minister Rostowski miał inne zadania i ja mam inne.

Czyli podobieństwa to tylko miejsce urodzenia i funkcja? Nic więcej?

Być może jeszcze sposób myślenia, bo w Anglii myśli się inaczej niż w Polsce.

Przyjechał pan do Polski w 1989 r. Powroty do kraju z emigracji są trudne, a co dopiero przyjazd do miejsca, które zna się tylko z rodzinnych opowieści.

Pracowałem w City of London, byłem dość młody, bardzo dobrze zarabiałem. W wieku 29 lat miałem już pod Londynem własny dom. W City of London mogłem dobrze zarabiać aż do emerytury, mogłem

gromadzić pieniądze, albo przyjechać do Polski i zrobić coś ciekawego. Wybrałem to drugie. Dla mnie ciekawe życie i wyzwania są ważniejsze niż pieniądze.

Studiował pan w Londynie geologię, a nie bankowość. Dlaczego wybrał pan na studiach nauki przyrodnicze, chociaż całe życie pracuje pan w sektorze finansowym?

Geologii nie można się nauczyć z książki. Mój starszy brat również studiował geologię, jeździł w teren, badał skały, trzymał je w ręce. Bardzo mi się to podobało. Geologia to szkoła myślenia.

Jak pan trafił do londyńskiego oddziału Banku Handlowego?

Przez przypadek. Po studiach chciałem pracować jako analityk biznesowy. Był taki fach, komputery dopiero zaczynały wchodzić na rynek. Firma headhunterska szukała dla mnie takiej pracy. W końcu ją znalazła w japońskim Tokai Bank. Przyjąłem tę ofertę, zwłaszcza że mama mówiła mi, by iść tam, gdzie jest bank, bo tam są pieniądze. Ta sama agencja head hunterów, która znalazła mi Tokai Bank, obsługiwała również Bank Handlowy. Kiedy przekształcił się on z placówki reprezentacyjnej w oddział,

zwrócili się do mnie, ponieważ znali moje polskie pochodzenie.

Chętnie pan opowiada o swoim polskim pochodzeniu. Jakie ma ono znaczenie dla pana?

Olbrzymie. Mój ojciec, a także dziadek, byli w armii generała Andersa.

Ojciec musiał być bardzo młody, kiedy trafił do armii generała Andersa...

Urodził się w 1917 r. W chwili wybuchu wojny miał 22 lata. Dziadek urodził się w roku 1900, walczył z bolszewikami pod Lwowem, brał udział w Bitwie Warszawskiej, pracował potem w nadleśnictwie w Białowieży. Za to, że bił się z bolszewikami, został za karę zesłany na Syberię, razem z moją babcią i mamą, czyli swoją żoną i córką. Potem razem z rodziną, z generałem Andersem wyjechał na Bliski Wschód. Babcia i mama zaciągnęły się do Szkoły Młodszych Ochotniczek, dziadek został w wojsku. Ojciec z kolei w chwili wybuchu wojny był w podchorążówce we Lwowie, wycofał się do Rumunii, tam był internowany. Uciekł z niewoli, przez północne Włochy, Francję, gdzie wyrobił sobie paszport i wizę do Chin (było to konieczne, by ruszyć w dalszą drogę). Następnie przez Hiszpanię dostał się do Gibraltaru. Tam wsiadł na statek brytyjski i przypłynął do Anglii. Służył w wojsku brytyjskim na wybrzeżu, a potem, gdy Polacy tworzyli wojsko na Bliskim Wschodzie, trafił do armii generała Władysława Andersa. Dziadek służył w artylerii, ojciec był dowódcą czołgu. Brali udział w bitwie o Monte Casino, w zdobyciu Ankony. Naprawdę niezwykle jest to, co oni przeżyli. Koniec wojny zastał ich w północnych Włoszech. Nie mogli wrócić do Polski, pojechali więc do Anglii.

Gdzie się poznali pana rodzice?

W Anglii. I ojciec, i mama pochodzili z rodzin o bardzo bogatej tradycji patriotycznej. Rodzina mojej mamy straciła znaczący majątek po powstaniu stycz-

niowym. Skonfiskowano go za to, że byli patriotami. Na szczęście udało się im uniknąć wywózki na Sybir.

Czy o tych sprawach – historii, tradycji, Polsce – rozmawiali państwo w domu w Londynie?

Tak. Dla mnie było pewnym szokiem, gdy po przyjeździe do Polski zauważyłem, że Polacy w kraju byli mniej patriotyczni niż w Anglii. W Londynie ciągle rozmawialiśmy o ojczyźnie. Choć to może dziwnie zabrzmieć, Polacy za granicą czekali na III wojnę światową, gdyż uważali, że to jedyny sposób na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Dlatego harcerstwo na emigracji było tak mocne jak wojsko. Brytyjczyści koledzy w sobotę szli grać w piłkę nożną, a my chodziliśmy do polskiej szkoły i na ćwiczenia wojskowe. Wśród brytyjskiej emigracji najmocniejsze były Kościół i harcerstwo.

Kiedy przyjechał pan do Polski, czy bardzo odbiegała ona od wizji przekazanej panu przez rodziców?

Było zupełnie inaczej niż w Anglii. Na telefon trzeba było czekać 20 lat, na telewizor – 15 lat. Wiele osób kombinowało. Mówili, że to konieczne, żeby przetrwać.

Teraz to się radykalnie zmienia, a Ministerstwo Finansów, którym pan kieruje, jest elementem tej całkowicie innej rzeczywistości. Jak będzie wyglądał resort finansów pod pana zarządem? Czy pana nominacja to dobra wiadomość dla przedsiębiorców?

Nie boję się rozmawiać z rynkiem. Będę chciał zmienić nastawienie administracji, by zrozumiała, że my jesteśmy dla rynku, a nie rynek dla nas. Będziemy rozmawiać z rynkiem i słuchać go. Rynek nie lubi być zaskakiwany, sam będzie chciał się pozbyć zgniłych jabłek. 99,9 proc. rynku jest bardzo uczciwa, a ten nieuczciwy ułamek mu przeszkadza. To rynek prosi o obrót bezgotówkowy, o e-paragony, bo to powoduje, że znaczna część szarej strefy znika. Przy okazji wbrew temu, co ostatnio czytałem, nie mam zamiaru, żeby likwidować gotówkę.

W jaki sposób będzie pan rozmawiał z rynkiem?

Sposoby są różne. Stworzyliśmy już forum wymiany poglądów na temat cen transferowych, rozmawiamy o podatku u źródła, MDR. Na naszym portalu znajduje się dostęp do aplikacji „Głos przedsiębiorcy”. Cały rynek może tam wpisywać swoje pomysły, inni mogą je komentować i oceniać. Administracja jest zobowiązana do tego, by uzasadnić, dlaczego danego pomysłu nie można wdrożyć albo można go wprowadzić w życie. Przedsiębiorcom proponujemy zgłaszanie pomysłów w dziedzinie podatkowej.

To, o czym pan mówi, to nie tylko zmiana organizacyjna, lecz i jakościowa...

”

W Polsce pokutuje takie przeświadczenie, że Ministerstwo Finansów tylko zabiera pieniądze, tylko nakłada podatki. Chcę zmienić to myślenie. Ministerstwo Finansów jest przecież instytucją, która także daje

Tadeusz Kościński, minister finansów: dla mnie wyzwania są ważniejsze niż pieniądze

fol. Andrzej Wiktor



Oczywiście. W Polsce pokutuje takie przeświadczenie, że Ministerstwo Finansów tylko zabiera pieniądze, tylko nakłada podatki. Chcę zmienić to myślenie. Ministerstwo Finansów jest przecież instytucją, która także daje.

Co takiego może dać Ministerstwo Finansów?

W Polsce popularna jest działalność charytatywna, którą osobiście popieram. Natomiast w kwestiach podatkowych raczej gratuluje się tym, którym udało się uniknąć zapłaty. Ciągłe jest na to społeczne przyzwolenie. Tymczasem bardzo często pieniądze z podatków są przeznaczane na ten sam szpital, na to samo łóżko, na ten sam sprzęt, na które trafiają środki ze zbiórek społecznych.

O czym to świadczy?

Że to kwestia zarządzania emocjami. Musimy pokazać, że podatek to inwestycja w Polskę; że Polacy przekazują nam pieniądze, abyśmy w ich imieniu inwestowali. Musimy pokazać Polakom, że jesteśmy po ich stronie. Mamy 27 mln klientów i 38 mln interesariuszy. To oni mnie zatrudnili. To zupełnie inne podejście do podatków, prorynkowe.

Prawdopodobnie idzie spowolnienie w gospodarce, nie będzie tak łatwo jak wcześniej. Ma pan jakąś receptę na gorsze czasy?

Zawsze można znaleźć coś pozytywnego, trzeba tylko inaczej podejść do problemu, by go rozwiązać. Na pewno jest mi blisko do Ministerstwa Rozwoju. Jeżeli rzeczywiście idą cięższe czasy, jeżeli zwalnia gospodarka Niemiec – która jest dla nas ważnym partnerem handlowym – to co w takim razie powin-

”

Musimy pokazać, że podatek to inwestycja w Polskę; że Polacy przekazują nam pieniądze, abyśmy w ich imieniu inwestowali. Musimy pokazać Polakom, że jesteśmy po ich stronie

niśmy zrobić razem z Ministerstwem Rozwoju? Powinniśmy pomóc wyjść naszym przedsiębiorstwom z Polski, wyjść dalej, poza Europę.

Ministerstwo Finansów może w jakiś sposób im pomóc?

Jak najbardziej. Można znaleźć taki sposób rozliczania VAT, który będzie wspierał inwestycje proeksportowe. Możemy w to wejść.

Czy eksport może być odpowiedzią na spowolnienie gospodarcze?

Oczywiście. Zamiast eksportować 80 proc. towarów do Unii Europejskiej czy prawie 30 proc. do Niemiec, możemy dużo więcej wysyłać do Azji, do USA, do Ameryki Południowej – tam, gdzie nie ma spowolnienia. Już teraz eksport w tych kierunkach rośnie. Powinniśmy edukować, pomagać, a także słuchać rynku, który może wskazać nam bariery przeszkadzające w eksporcie. ●

Port w Gdańsku



ARKADY SAULSKI

Chiński łącznik

O idei Nowego Jedwabnego Szlaku głośno było przed kilkoma laty, po czym sprawa ucichła. Nie znaczy to jednak, że Państwo Środka zrezygnowało ze swojego strategicznego planu – pierwsze efekty już są

Starożytni chińscy filozofowie wskazywali, że najwspanialsze i najbardziej śmiałe plany powstają nie w wyniku pośpiechu, lecz wskutek chłodnej, spokojnej refleksji. Cierpliwość i konsekwentna praca są tym, co przez wieki budowało potęgę Państwa Środka. Także w XX w., pełnym wstrząsów dla Chin, ta zasada jest aktualna. Rewolucja komunistyczna ekipy Mao Zedonga miała rzucić Pekin na zupełnie nową drogę, ale zmieniła się tylko ideologia – sposób działania i realizacji celów pozostały.

Prof. Piotr Gawlikowski, sinolog z uniwersytetu SWPS i ekspert ds. Chin, wskazywał na początku 2019 r., że to, w jaki sposób politycy i planiści Państwa Środka postrzegają czas, także politycznie, jest skrajnie odmienne od tego, jak kwestie te są oceniane przez polityków zachodnich. „Na Zachodzie jesteśmy przyzwyczajeni do projektów, które operują kadencjami prezydentów, premierów, czterema czy pięcioma latami. Tymczasem Chińczycy cały czas myślą w kategoriach państwa, rodu. Tam się myśli w perspektywie wielu pokoleń” – wyjaśniał ekspert.

W przypadku projektu Nowego Jedwabnego Szlaku ten sposób myślenia widoczny jest nad wyraz dobrze.

Zainicjowany lata temu projekt zakłada drastyczne odwrócenie dotychczasowej równowagi handlowej. Gdy cały wiek XX (a i wcześniejsze) pokazał, że potęgą są siły na handlu morskim, Chiny pragną „cofnąć” realia globalne do wieków XIV-XV, kiedy do Europy wszelkie dobra trafiały właśnie drogą kontynentalną, przerwana dopiero wraz z upadkiem Konstantynopola w 1453 r. Teraz, w drugiej dekadzie XXI w., Chiny pragną wrócić do gospodarczej wizji sprzed pięciu stuleci, ale w nowej formie technologicznej i z nowymi partnerami. Wśród nich jest Polska.

Jedzie pociąg z daleka

Czwartek 21 listopada 2019 r. nie kojarzy nam się dziś z żadnym przełomowym wydarzeniem publicznym, lecz w przyszłości może zostać doceniony jako data symboliczna. A to za sprawą tego, że do Portu Gdańsk dojechał pierwszy pociąg towarowy linii Euro China Train. To wydarzenie ważne z wielu powodów – nie tylko dlatego, że to pierwsze od dziesiątków lat połączenie towarowe prowadzące drogą lądową z Chin do naszego kraju. Nowe połączenie oznacza dla Polski

również jakościowe zmiany w naszej strukturze transportu. I możliwe, niebagatelne zyski.

– Przekierowanie transportu kolejowego z Chin do Polski, a konkretnie do portu w Gdańsku, wiąże się z licznymi korzyściami – mówi wiceminister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Grzegorz Witkowski. I dodaje: – Nie ma powodu, aby strumień ładunków z Dalekiego Wschodu nie kończył się w Polsce. Mamy świetne kadry, doskonałą infrastrukturę, bezpieczeństwo i rząd, który przychylnie patrzy na rozwój handlu.

Według ministra głosy ze strony biznesu dotyczące rozwoju transportu z Chinami są ze wszech miar pozytywne. Pytanie, czy pociąg towarowy z Chin i stałe połączenie handlowe z Dalekim Wschodem może przebudować oraz przestawić dotychczasowe wektory transportu: z poziomego Wschód-Zachód na pionowy Północ-Południe. Minister Witkowski nie ma wątpliwości. – To przewartościowanie już się dzieje – wskazuje. – Polska jest tutaj kluczowym graczem. Wcześniej byliśmy tylko tranzytem, ale teraz towary z Dalekiego Wschodu trafiają do Gdańska, Gdyni, Szczecina, Świnoujścia. Czy Polska może na tym zyskać nie tylko gospodarczo, lecz i strategicznie? Witkowski mówi, że historia pokazuje, iż za potęgą polityczną zawsze stoi wcześniej siła gospodarcza i handlowa.

Podobnego zdania jest prezes Portu Gdańsk Łukasz Greinke, który podczas ceremonii przyjazdu pociągu z Chin wyraźnie podkreślał nie tylko wielkość przedsięwzięcia, lecz także jego wagę dla państwa, regionu i samego portu. – Przestaliśmy być krajem tranzytowym, potrafimy zatrzymać handel u nas w kraju. A chcemy się upomnieć też o ładunki, które obsługiwane są przez inne porty – tłumaczy prezes Greinke, realnie zarysowując koncepcję i wizję przyszłości portu w Gdańsku. Zdaniem Greinkego to właśnie Skandynawia i Wielka Brytania są kierunkami, które dla Portu Gdańsk wydają się kolejnymi do zdobycia.

Warto pamiętać, że połączenie kolejowe z Chinami nie jest wysiłkiem jedynie Portu, lecz również firmy Adampol i lądowego terminalu kontenerowego w Małaszewiczach, węzła kolejowego przy granicy z Białorusią. To właśnie kolejowy terminal koło Terespoła jest pierwszym miejscem w Polsce, do którego trafiły towary z Chin. Ale nie tylko z Chin. Pociąg z prowincji Xi'an, zwanej ze względu na liczne hale produkcyjne „fabryką świata”, przewoził też towary z Korei Południowej czy Japonii. Tym samym Polska stała się stacją końcową dla pociągu towarowego z dobrami pochodzącymi z najbardziej odległych rejonów Dalekiego Wschodu.

Kolejny etap na handlowej drodze

Pociąg Euro China Train nie jest jednak odosobnionym przypadkiem. Rację ma bowiem minister Witkowski, wskazując, że Polska od kilku lat systematycznie walczy o poważne zmiany w swojej strukturze

transportu, jak i stara się przebudować strukturę linii handlowych na swym terytorium. Projekty takie jak Via Carpatia, poważne inwestycje infrastrukturalne na kolei, Centralny Port Komunikacyjny, projekt Trójmorza (w tym Funduszu Trójmorza), rozwój lądowych terminali kontenerowych, łączy jeden cel – strategiczna zmiana naszej roli w handlu i transporcie. Słowo „łączy” ma tu zresztą znaczenie podwójne, gdyż wyraźnie pokazuje, że wszystkie te projekty, inwestycje i plany modernizacyjne nie pojawiają się w odosobnieniu, lecz są projektowane spójnie, w powiązaniu i koordynacji. Czasy, gdy inwestycje były prowadzone w oderwaniu od siebie i chaotycznie, wydaje się, bezpowrotnie, minęły.

Warto też wspomnieć o użegłownieniu polskich rzek (trzeba dodać – ponownym użegłownieniu, nasze szlaki rzeczne były bowiem żeglowne przez większą część historii kraju). Ten ambitny projekt (w skład którego wchodzi też konstrukcja stopni wodnych oraz elektrowni rzecznych) dopiero przed nami, ale można mieć pewność, że i ta inicjatywa włączy się w plan handlowego oraz transportowego przewartościowania.

”

Polska stała się stacją końcową dla pociągu towarowego z dobrami pochodzącymi z najdalszych rejonów Dalekiego Wschodu

Wróćmy jeszcze do gdańskiego portu, gdyż stoi on przed dalszymi wyzwaniem i projektami modernizacyjnymi, z których zdecydowanie największym jest konstrukcja Portu Centralnego. Ten bardzo ambitny projekt, zakładający powstanie całych nowych nabrzeży, składów i, co za tym idzie, torowisk, ma być sfinalizowany do końca przyszłej dekady. Przedstawiciele Chin już przed laty nie kryli, że to właśnie ta idea jest dla nich największym argumentem na rzecz zacieśnienia współpracy handlowej. Tej samej współpracy, której elementem okazał się Euro China Train.

Do Polski dojechał na razie pionierski skład z Państwa Środka, ale już w 2020 r. połączenie to będzie miało charakter stały. To dobra wiadomość, gdyż nie tylko Chiny mają wiele do zaoferowania Polsce, lecz i nasz kraj może pokazać wartość swoich marek oraz produktów mieszkańcom Państwa Środka. A mogliśmy się przekonać, że Chińczycy cenią polskie produkty, szczególnie żywnościowe. Czy pociąg z Chin będzie oznaczał też ściślejszy kulturowy i biznesowy związek Polski z azjatycką potęgą? Pierwszy krok został zrobiony. ●

Polska dotuje gaz dla Niemiec

Przejęcie elektrowni przez E.ON wiązałoby się natychmiast ze zmianą węgla na gaz, surowiec byłby kupowany z kierunku zachodniego, z Nord Stream – mówi Janusz Kowalski, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, poseł PiS, były wiceprezes PGNiG SA

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Trzech byłych członków zarządu spółki EuRoPol Gaz usłyszało w listopadzie 2019 r. zarzuty dotyczące umów gazowych z Rosjanami. Kwestie związane z gazowymi negocjacjami polsko-rosyjskimi monitorował pan na bieżąco, należał pan do kierowanego przez prof. Andrzeja Zybortowicza zespołu ds. bezpieczeństwa energetycznego, powołanego przez szefa Kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego...

Janusz Kowalski: Tak, monitorowałem prowadzone przez ekipę Donalda Tuska negocjacje gazowe z Rosją w latach 2009–2010. Odpowiadałem za współpracę Zespołu/Kancelarii Prezydenta RP z pozostałym wtedy w opozycji PiS. Śp. Prezydent RP Lech Kaczyński na początku kryzysu gazowego w 2009 r. wysłał jasny sygnał do rządu Donalda Tuska politycznego wsparcia w rozwiązaniu kryzysu gazowego. Donald Tusk propozycję odrzucił i poszedł w najgorszym kierunku, czyli na dogadanie się z Władimirem Putinem, w czego efekcie działania prezydenta Kaczyńskiego i parlamentarnej opozycji PiS nakierowane były na ograniczenie skutków gazowej umowy Tusk-Putin.

Negocjacje w sprawie dostaw gazu wcale na początku nie wyglądały źle...

Pierwsza instrukcja negocjacyjna rządu Donalda Tuska – co ujawnili Marek Pyza i Marcin Wikołaj – w jednym z artykułów opublikowanych w tygodniku „Sieci” – była zgodna z polską racją stanu. Głównym celem negocjacyjnym w 2009 r. było szybkie podpisanie krótkoterminowego kontraktu na dostawę

gazu na wolumen, który przestał być dostarczany przez kontrolowany przez rosyjski Gazprom RosUkrEnerg, czyli na 2,3 mld m³ gazu, do czasu uruchomienia gazoportu w Świnoujściu oraz otwarcia gazociągu ze złóż norweskich Baltic Pipe, czyli do 2011 r. Trzy lata wcześniej, w 2006 r., PGNiG zawarło z tą spółką kontrakt na dostawy gazu do Polski do końca 2009 r., z możliwością jego przedłużenia do 2011 r.

Rok 2009 był więc kluczowy, trzeba było negocjować, bo inaczej w Polsce zabrakłoby gazu...

Tak. Aby rozwiązać problem gazowy, trzeba było prowadzić renegocjacje w ramach międzyrządowej umowy gazowej, tzw. jamalskiej, obowiązującej do roku 2022. Sprawa wydawała się prosta: Polsce wystarczyłby kontrakt biznesowy na dwa lata, bo potem ten brakujący wolumen powinien być sprowadzany metanowcami z całego świata – jako gaz płynny LNG – tak jak planował rząd premiera Jarosława Kaczyńskiego, który realnie rozpoczął budowę terminalu LNG w Polsce.

Jakie projekty gazowe otrzymała w spadku nowa ekipa rządząca?

Pod koniec 2007 r., na finiszu rządów Jarosława Kaczyńskiego, mieliśmy na stole dwa projekty, które były odpowiedzią na kryzys gazowy z 2006 r., kiedy Gazprom szantażował nas wstrzymaniem dostaw do Polski. Po pierwsze, w I kwartale 2006 r. została zainicjowana budowa terminalu gazu skroplone-

”

W ostatnich 30 latach został popełniony ogromny błąd systemowy, polegający na tym, że Skarb Państwa oddał samorządom kontrolę nad częścią infrastruktury

go LNG, po drugie – w Ministerstwie Gospodarki, u ministra Piotra Naimskiego, rozpoczął się proces wskrzeszania Baltic Pipe, w innej wersji niż w latach 2003–2004. Byłem wtedy członkiem rady nadzorczej spółki Investgas SA z grupy PGNiG, odpowiedzialnej za budowę Baltic Pipe (notabene zabrakło nam dosłownie kilku miesięcy do rozpoczęcia fazy inwestycyjnej tego przedsięwzięcia). Ten właśnie projekt w pierwszych dniach urzędowania zakwestionował rząd Platformy Obywatelskiej i PSL. W wywiadzie dla miesięcznika „Forbes” z 29 sierpnia 2007 r. Donald Tusk mówił wprost, że jest przeciw kontraktowi norweskiemu. Zakwestionował paradygmat budowy niezależności energetycznej Europy Środkowej i Wschodniej, stawiając na polityczny sojusz z Władimirem Putinem. Zrobił dokładnie to, co wcześniej premier Leszek Miller z SLD – wykluczył jakiegokolwiek porozumienie z Norwegami, zrezygnował z możliwości budowy połączenia północnego, co faktycznie oznaczało realizację interesów rosyjskich w Polsce i skazanie nas na konieczność odbioru bardzo drogiego rosyjskiego gazu ziemnego.

Był jednak jeszcze drugi projekt dywersyfikacyjny...

I w tym przypadku Donald Tusk podjął na szczęście właściwą decyzję. Dużą rolę odegrał w tym Piotr Naimski, który kilka razy spotkał się z Donaldem Tuskiem i przekonał go, że trzeba budować gazoport. To do-



Janusz Kowalski: Polska posiada zdolność ofensywnego działania, zgodnego ze swoimi priorytetami gospodarczymi

fol. Andrzej Wiktor

wód na propanśtwową postawę opozycyjnego Prawa i Sprawiedliwości, które chciało realizować program dywersyfikacji gazu wysunięty przez prezydenta Kaczyńskiego zgodny z żywotnymi interesami Polski i wyłączyć sprawy gazowe spod krajowego sporu politycznego. Inwestycja, jeżeli chodzi o decyzję, była opóźniona o ponad rok, ale sama w sobie była właściwa. PiS planowało otwarcie gazoportu w 2012 r., kiedy zakończy się kontrakt z RosUkrEnergo. Ostatecznie gazoport przez opóźnienie ekipy Donalda Tuska został uruchomiony dopiero w 2016 r., po przejęciu władzy przez PiS. Jednym słowem: gazoport był realizowany, ale brakowało konsekwencji.

Wróćmy do negocjacji w 2009 r. Polsce chyba sprzyjały wówczas warunki rynkowe, zdecydowanie lepsze niż kilka lat wcześniej...

Sytuacja rynkowa w 2009 r. była rzeczywiście wyjątkowo korzystna. Jeszcze kilka lat wcześniej, podczas kryzysu w 2006 r., nasza pozycja negocjacyjna po rządach Sojuszu Lewicy Demokratycznej z lat 2001–2005 była beznadziejna. Gazu w 2006 r. brakowało, bo SLD podpisał fatalny aneks w lutym 2003 r. do umowy jamalskiej, a cena gazu oscylowała w okolicach 450 dol. za 1000 m³. Natomiast w 2009 r. sytuacja zmieniła się diametralnie, ceny drastycznie spadały, do 250 dol. za 1000 m³. Świat ogarnął kryzys gospodarczy, w Polsce zapotrzebowanie na gaz zmniejszyło się o 1 mld m³. Pozycja negocjacyjna rządu Donalda Tuska była znakomita. Mógł on doprowadzić do podpisania krótkoterminowego kontraktu z Gazpromem, a z drugiej strony – do obniżenia ceny za gaz w ramach kontraktu jamalskiego, która została narzucona szantażem przez Kreml w 2006 r. Tak jak zrobili to odbiorcy rosyjskiego gazu w Europie Zachodniej. Tusk nie chciał ani obniżyć cen gazu, ani nie szukał wsparcia w Komisji Europejskiej, wybierając dwustronne porozumienie ze swoim faktycznym sojusznikiem Putinem.

Wystarczyło więc podpisać krótkoterminową umowę. Sprawa wydawała się banalnie prosta...

Ale tak nie było, bo Rosjanie zasiedli do rozmów z polskim rządem, za zgodą Tuska, na temat wszystkich niezakończonych problemów.

Jakie były to problemy?

Rosjanie zażądali „umorzenia” 1 mld zł zobowiązań Gazpromu wobec spółki EuRoPol Gaz za przesył gazu. Ekipa Tuska i Pawlaka przystała na żądania Rosjan i zrezygnowała z roszczeń wobec RosUkrEnergo, co jest właśnie dziś przedmiotem zatrzymań prokuratorskich. Rosjanie zaczęli też rozmowy na temat funkcjonowania EuRoPol Gazu, czyli właściciela 660-kilometrowego polskiego odcinka gazociągu jamalskiego. W rezultacie Polska straciła nad spółką faktyczną kontrolę. Wcześniej, przed podpisaniem

aneksu jamalskiego, wszystkie decyzje podejmowane były większością głosów, polski prezes miał głos decydujący, co umożliwiło złożenie do szefa Urzędu Regulacji Energetyki wniosku taryfowego dotyczącego stawki za przesył gazu przez terytorium Polski. Rosjanie wynegocjowali tzw. reprezentację krzyżową, która polega na tym, że każda decyzja musi zyskać akceptację strony polskiej i rosyjskiej. Oznacza to, że nie można wbić łopaty bez zgody Gazpromu. Rosjanie wynegocjowali też, co – jak rozumiem jest przedmiotem badania prokuratury – ustanowienie tzw. administracyjnego pułapu maksymalnego zysku dla spółki EuRoPol Gaz, w wysokości 21 mln zł netto rocznie. Oznacza to, że każdy wniosek taryfowy ma być tak składany, by spółka miała maksimum 21 mln zł zysku netto.

W praktyce oznacza to, że...

...Polska dotuje gaz dla odbiorcy niemieckiego, ustalając na skandalicznie niskim poziomie stawki przesyłowe, niższe niż na Ukrainie czy Białorusi. Polska jako kraj, przez który przesyłanych jest 27 mld m³ gazu do odbiorców zachodnich, po prostu na tym nie zarabia. Wcześniej zyskiwaliśmy setki milionów. Spółka EuRoPol Gaz była bardzo zyskowna, zarabiała netto 300–500 mln zł rocznie. Stawka za przesył Jamalem 1000 m³ na polskim odcinku 100 km to 3,77 zł, czyli równowartość mniej więcej jednego dolara. Na Ukrainie stawka za przesył gazu wynosi ponad 2,7 dolara. Tak Tusk pozbawił polską spółkę EuRoPol Gaz milionów złotych rocznie za przesył gazu.

Jaki był w tym interes Polski?

W umowie gazowej Tusk–Putin z października 2010 r. nie ma ani jednego zapisu zgodnego z polskim interesem. Ani jednego!

Ale jak to tłumaczono oficjalnie?

Pamiętajmy, kto odpowiadał za negocjacje zgodne z instrukcjami Donalda Tuska i jego doradców: wicepremier Waldemar Pawlak, podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Joanna Strzelec-Łobodzińska, a twarzą był wiceminister Skarbu Państwa Mikołaj Budzanowski, który odpowiadał za nadzór nad PGNiG, na forum sejmowej komisji Skarbu Państwa zaś bronił całego porozumienia z Rosjanami, 21 mln zł dla EuRoPol Gazu, reprezentacji krzyżowej. Twierdził, iż jest to doskonały interes dla Polski, ponieważ zapewniamy sobie to, że gaz będzie płynął do nas do 2045 r., jeżeli przedłużymy z Rosjanami kontrakt przesyłowy. Na szczęście tak się nie stało.

Jednak zostaliśmy przy roku 2022...

Tak, ale Rosjanie mieli jeszcze dwie sprawy, które chcieli przeforsować – obie na szczęście im nie wyszły. Pamiętajmy, że z Rosją mamy dwa kontrakty:

”

Samorządy realizują często bardzo naiwną politykę, sprzedając aktywa energetyczne tylko po to, by wybudować np. aquapark



fol. Andrzej Wiktor

jeden – odbiorczy jamalski, obowiązujący do 2022 r., i drugi – przesyłowy, na 27 mld m³ gazu, dla odbiorców zachodnich, który kończy się w maju 2020 r. Rosjanie chcieli kontrakt przesyłowy przedłużyć do 2045 r. Platforma Obywatelska oficjalnie przedstawiała propozycję Rosjan jako wielki sukces, polegający na tym, że przez najbliższe kilkadziesiąt lat przez terytorium Polski będzie płynął na Zachód rosyjski gaz. Politycy PO nie dodawali przy tym, że nie będziemy na nim zarabiać! Natomiast druga sprawa wyszła na jaw podczas tajnego posiedzenia sejmowej komisji gospodarki, zwołanego przez jej przewodniczącego Wojciecha Jasińskiego, kiedy okazało się, że to Waldemar Pawlak był inicjatorem przedłużenia kontraktu jamalskiego do roku 2037. W pierwszej instrukcji negocjacyjnej tego zapisu nie było. To ekipa Tuska, a nie Rosjanie, chciała o 15 lat przedłużyć umowę z Gazpromem! Gdyby do tego doszło, nie rozmawialibyśmy dziś ani o Baltic Pipe, ani o gazoporcie, ani o sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Donald Tusk i Waldemar Pawlak chcieli zabetonować rosyjskim gazem Polskę do 2037 r. Na szczęście silny nacisk opinii publicznej, PiS, a przede wszystkim prezydenta Lecha Kaczyńskiego spowodowały, że Donald Tusk zrezygnował z pomysłu przedłużenia kontraktu do 2037 r. Dzisiaj ta sprawa, z którą związane są zatrzymania byłych członków władz PGNiG oraz EuRoPol Gazu, jest absolutnie rozwojowa, bo liczba pytań prawnych, które należy postawić, dotyczących odpuszczenia interesów gospodarczych polskich spółek, jest bardzo duża. Menedżerowie, którym prokuratura postawiła zarzuty, wykonywali przecież określone decyzje polityczne.

Jesteśmy coraz bliżej zakończenia tzw. kontraktu jamalskiego. Okazał się on niezwykle kosztowny dla Polski. Można powiedzieć, że ustalił on układ sił na naszym rynku energetycznym na wiele lat. Czy nie obawia się pan, że

w podobnym kierunku zmierza Nord Stream 2, którym rosyjski gaz popłynie do Niemiec?

Jestem ostatnią osobą, która będzie uczyć Niemców, jak robić politykę. Uważam natomiast, że Polska powinna dbać o swoje sprawy. Wybudowaliśmy terminal LNG w Świnoujściu, pierwszy w basenie Morza Bałtyckiego, powstanie połączenie gazowe z Norwegią. Oglądanie się na to, w jaki sposób Niemcy realizują swoje interesy, ma dla nas w tej sytuacji mniejsze znaczenie. Oczywiście w interesie Polski jest to, by wstrzymać budowę Nord Stream 2. Nasz kraj posiada zdolność ofensywnego działania, zgodnego ze swoimi priorytetami gospodarczymi, o czym świadczą przedsięwzięcia prezesa UOKiK skierowane przeciwko Nord Stream 2, a także nasze zwycięstwo w sporze o niemiecki gazociąg OPAL. Sfera zakupów dla Polski gazu ziemnego i ropy naftowej powinna być tym obszarem, który absolutnie znajduje się pod kontrolą państwa i ludzi myślących o naszym interesie.

Pozostaniemy przy kwestiach związanych z bezpieczeństwem energetycznym, zmienimy jednak perspektywę na bardziej lokalną. Ma pan spore osiągnięcia w dziedzinie repolonizacji energetyki. Czy energetyka stanie się obszarem coraz bardziej istotnym pod względem relacji rząd-samorządy?

W ostatnich trzydziestu latach został popełniony ogromny błąd systemowy, polegający na tym, że Skarb Państwa oddał samorządom kontrolę nad częścią infrastruktury – nad sieciami ciepłowniczymi, a także nad elektrociepłowniami i wodociągami. Efekt jest taki, że samorząd Gdańska sprzedał ciepłownictwo samorządowi Lipska. Na ścianie zachodniej wiele samorządów sprzedało niemieckiemu koncernowi E.ON swoje akcje w Energetyce Ciepłej Opolszczyzny, czyli w dawnym Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej przekazanych

przez Skarb Państwa opolskim samorządom. E.ON pod inną nazwą jest partnerem gazociągu Nord Stream 2. W 2014 r. jako wiceprezydent Opola wstrzymałem prywatyzację Energetyki Ciepłej Opolszczyzny zainicjowaną przez PO, która miała być początkiem budowy dużej grupy ciepłowniczej skupionej wokół E.ON, posiadającego w Polsce dwa duże aktywa: w oparciu o Opole i Szczecińską Energetykę Ciepłą. Na ich fundamencie E.ON chciał zbudować na ścianie zachodniej bardzo dużą grupę ciepłowniczą, skupując od mniejszych samorządów elektrociepłownie. Nie trzeba być wielkiej klasy analitykiem, by założyć, że tak jak kilka lat temu E.ON wymienił się z Gazpromem aktywami gazowymi na Węgrzech, tak może zrobić to samo z elektrociepłowniami w Polsce. Dla Rosjan byłby to znakomity interes, ponieważ Gazprom nie ma w Polsce bezpośredniego dojścia do odbiorców swojego gazu. Przejęcie elektrociepłowni przez E.ON wiązałoby się natychmiast ze zmianą węgla na gaz, surowiec byłby kupowany z kierunku zachodniego, z Nord Stream. Wstrzymanie prywatyzacji Energetyki Ciepłej Opolszczyzny wyhamowało niemieckie plany budowy silnej grupy elektrociepłowniczej w Polsce.

To przykład z Opolszczyzny. A jak ma się on do reszty kraju?

Jestem zwolennikiem tego, by rząd – tak jak osiągnął sukces, odkupując poprzez PGE francuskie aktywa EDF w Polsce – kontynuował repolonizację sektora ciepłowniczego. Jest on bardzo zyskowny, a także niezwykle istotny z punktu widzenia Polaków: sieci ciepłownicze w poszczególnych miastach są w stu procentach monopolami naturalnymi, nieposiadającymi konkurencji. Powinny być pod kontrolą państwa, którego samorząd jest częścią. Jestem zwolennikiem zrepolonizowania aktywów E.ON i stworzenia takich mechanizmów, np. ustawowych, które utrudnią samorządom sprzedawanie elektrociepłowni i wodociągów. Niemcy są zainteresowani i jednym, i drugim. Samorządy realizują często bardzo naiwną politykę, sprzedając aktywa energetyczne tylko po to, by wybudować np. aquapark.

Dużym problemem jest też przetwórstwo odpadów. Wygląda na to, że samorządy mają poważny problem, by poradzić sobie z tym wyzwaniem.

Samorząd terytorialny jest tą częścią polskiego państwa, która otrzymała od władzy centralnej część kompetencji, by wypełniać je lepiej i sprawniej. Jeżeli w rzeczywistości gospodarczej następują takie zmiany, że rozdrobnione kompetencje nie mogą być zrealizowane bardziej efektywnie, trzeba po prostu przywrócić centralizację pewnych procesów. Będzie to bardziej korzystne dla mieszkańców. Po prostu zmienia się rynek, samorząd nie jest w stanie temu

sprostać. Usługi komunalne w sposób naturalny powinny być pod kontrolą samorządów, a lokalni przedsiębiorcy winni konkutować ceną usług. Relacje pomiędzy samorządem a władzą centralną w Polsce wymagają przemyślenia. Niektóre samorządy stały się swego rodzaju księstwami. Uważają, że mogą budować swoją retorykę w opozycji do polskiego rządu czy nawet państwa. Prowadzą nawet własną politykę zagraniczną. Tymczasem samorządy są po to, by zajmować się sprawami lokalnymi, a zdecydowana część samorządowców, nie mam wątpliwości, to ludzie, którzy uczciwie i ciężko pracują.

Jak w praktyce miałyby wyglądać repolonizacja aktywów energetycznych? Taka operacja wymaga bardzo dużych kapitałów.

Jestem zwolennikiem tego, by w repolonizacji części aktywów wspierać szczególnie te spółki Skarbu Państwa, które mają odpowiednie strategie, jak PGNiG Termika czy PGE Energia Ciepła. Repolonizacja gwarantuje nam przede wszystkim bezpieczeństwo. Pamiętajmy o tym, że w tej chwili regulacje unijne mają bezpośredni wpływ na jakość usług, m.in. komunalnych. Uważam, że polskie państwo jest bezpieczniejszą przystanią niż koncerny międzynarodowe, traktujące polskie firmy wodociągowe czy ciepłownicze jako spółki dywidendowe.

Czy widzi pan dla Spółek Skarbu Państwa jakąś szczególną rolę?

Tak. Uważam, że ten obszar gospodarki, który znajduje się pod nadzorem państwa, czyli spółki Skarbu Państwa, należałoby traktować jak jedną wielką grupę kapitałową. Potrzebne są również zmiany strukturalne. Jestem zwolennikiem stworzenia w Polsce prawa holdingowego, które umożliwi bardziej skuteczne zarządzanie oraz nadzór nad dużymi koncernami. Trzeba też przemyśleć funkcję członka rady nadzorczej. Chciałbym, żeby rada nadzorcza miała możliwość kontrolowania spółek córek, by kontrola właścicielska stała się jeszcze bardziej efektywna, ale żeby także zwiększyła się odpowiedzialność członków rad nadzorczych. Należy również przemyśleć na nowo organizację pionów bezpieczeństwa, odpowiedzialnych za zarządzanie strategiczne, ponieważ bardzo dużo know-how w tym obszarze jest importowane. Myśl koncepcyjna powinna być realizowana w samych spółkach Skarbu Państwa, a nie na zewnątrz. Traktowanie spółek Skarbu Państwa jako jednej grupy kapitałowej oraz bardziej produktywnie wykorzystanie zachodzących między nimi efektów synergii, pozwoli zwiększyć ich efektywność, co może mieć jeszcze większe znaczenie, gdyby wystąpiły oznaki spowolnienia gospodarczego. Efektywność tej części gospodarki, która w dużej mierze odpowiada za PKB, będzie jeszcze bardziej cenna, niż jest obecnie. ●

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE PL



OGLĄDAJ NAS:



NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

DARIUSZ STYCZEK

Nadzór w mocnych rękach

Zgromadzenie pod skrzydłami jednego ministerstwa nadzoru nad 432 spółkami Skarbu Państwa ma być sposobem na lepsze zarządzanie nimi, sprawniejszą realizację strategii przyspieszonego rozwoju i środkiem na złagodzenie skutków możliwego spowolnienia gospodarki

Pomysł skupienia w ręku ministra aktywów państwowych posiadanego przez państwo majątku – głównie spółek, ale też rządowych agencji – dojrzewał od dawna. Teraz, po wyborczym rozdaniu, znalazł się w punkcie realizacji. Wiadomo jednak, że z całą pewnością nie będzie powrotu do

struktury, która istniała do 2015 r. pod nazwą Ministerstwa Skarbu Państwa. Wtedy był to wehikuł do prywatyzacji majątku narodowego, teraz nowy resort ma przede wszystkim nadzorować i koordynować działania nad posiadanymi zasobami, a w poszczególnych przypadkach pomagać w repolonizacji firm, w których MSP utraciło kiedyś większościowe udziały.

Jacek Sasin wskazany przez Mateusza Morawieckiego na ministra wymienia trzy strategiczne powody powołania resortu: nadzorowanie mienia SP, wspólne działania spółek na rzecz przyspieszonego rozwoju i przeciwdziałanie skutkom spowolnienia gospodarczego poprzez większe prorozwojowe wykorzystanie potencjału spółek SP.

Czym będzie dysponował nowy resort?

Ministerstwo kierowane przez Jacka Sasina przejmie spółki, które do tej pory były rozproszone w poszczególnych resortach gospodarczych. I tak największą schedę przejmie po resorcie energii, który miał do tej pory pod kontrolą 42 firmy. Wśród nich są m.in. KGHM, Enea, Energa, Lotos, Orlen, Tauron, Huta Łabędy, JSW, Kompania Węglowa, PGE, PGNiG, PAK, Siarkopol. 11 firm trafi z Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, m.in. Dalmor, Polska Żegluga Bałtycka, Stocznia Szczecińska Porta Holding, Stocznia Szczecińska Nowa, Stocznia Gdynia, Stocznia Gdańska.

Z kolei resort infrastruktury i budownictwa przekaże zarząd nad 47 spółkami, w tym nad Poczta Polska,

Polskim Holdingiem Nieruchomości, PKP, PKP PLK, licznymi PKS-ami. Minister kultury i dziedzictwa narodowego odda władzę m.in. nad Polskim Radiem i PAP. Minister obrony narodowej dotychczas miał pieczę nad 20 spółkami, w tym Mesko, Hutą Stalowa Wola, Stomilem-Poznań, Polską Grupą Zbrojeniową, Polskim Holdingiem Obronnym. One też przejdą pod kontrolę Jacka Sasina. Swoje kompetencje nad posiadanymi firmami przekażą także resorty rolnictwa i finansów.

Srebra rodowe na giełdzie

Najcenniejsze, ale też najłatwiejsze do wyceny, są firmy notowane na warszawskiej giełdzie. Tych pod kontrolą państwa jest 90. Ich wartość rynkowa waha się w zależności od giełdowej koniunktury od 85 do 100 mld zł.

Od lat wśród tzw. narodowych czempionów prym wiodą: PKN Orlen, PKO BP, PGNiG, a także spółki energetyczne i chemiczne. Wymieniona trójka to spółki o największych w Polsce przychodach i zyskach oraz najwięksi płatnicy podatków do państwowej kasy.

Inwestorzy giełdowi do tej pory ufali spółkom Skarbu Państwa. Ich wartość na giełdzie przez trzy lata rządów PiS wzrosła w sumie o 75 mld zł (w ostatnich latach rządów poprzedników z PO ten bilans był ujemny).

Porównując wartość rynkową spółek Skarbu Państwa teraz i sprzed trzech lat, okazuje się, że wzrosła ona łącznie o prawie 40 proc. W listopadzie 2015 r. inwestorzy wyceniali 15 największych spółek Skarbu Państwa na 183 mld zł. Na koniec 2018 r. ich kapitalizację szacowano na 258 mld zł.

Ile są łącznie warte podmioty należące do SP i w których ma on udziały? Nie będzie przesady, jeśli się poda, że to grubo ponad bilion złotych. Taki majątek stwarza olbrzymie możliwości, pod warunkiem że będzie dobrze zarządzany i nadzorowany. ●



STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Tam, gdzie trawa zawsze zielona...

Europa przykręca kurek z finansowaniem inwestycji gazowych. Klimat w Unii staje się coraz mniej przyjazny dla przemysłu.

Zachodnie banki komercyjne rezygnują z finansowania inwestycji w wydobywanie węgla, natomiast z kredytowaniem projektów gazowych nie miały do tej pory większych problemów. Wiadomo, gaz jest paliwem kopalnym, ale znacznie mniej niekorzystnym dla środowiska niż węgiel.

Idą jednak zmiany i za chwilę również dla inwestycji w gaz mogą nadejść ciężkie czasy. Po listopadowej decyzji Europejskiego Banku Inwestycyjnego, który oświadczył, że zakończy finansowanie projektów opartych na paliwach kopalnych, a więc także gazowych, z końcem 2021 r., na rynku zrobiło się gorąco.

EBI oferował tani kredyt, do tego przeznaczony na kluczowe dla Unii przedsięwzięcia. Związek EBI z UE jest bardzo mocny, więc zmiana jego priorytetów oznacza, że zmieniają się kierunki polityki unijnej. Już nie tylko węgiel, lecz również gaz znalazły się na cenzurowanym. Liczą się jedynie OZE, wiatr, woda i słońce.

Kierunek zmian jest jak najbardziej szlachetny – ktoś nie chciałby żyć w świecie, w którym powietrze jest krystalicznie czyste, a trawa zawsze zielona – problem polega tylko na tym, jak przestawić gospodarkę na nowe tory, by jej przy okazji nie zrujnować.

Gdyby chodziło tylko o EBI, sprawa może nie byłaby aż tak poważna. Problem jest jednak znacznie szerszy, bo zapowiada zmiany dokonujące się w Brukseli na najwyższych szczeblach władzy, która nie wzięła się znikąd, ale została wykreowana przez wielkie rzesze unijnych wyborców. Wygląda na to,

że to oni chcą ekologicznej, zielonej Europy. Słusznie czy nie, być może bardzo naiwnie i utopijnie, nie zdając sobie sprawy ani z realiów, ani z konsekwencji, ale jednak.

Biznes wie już, że w Europie wieją teraz nowe wiatry – ekologiczne. Na pewno wiedzą o tym banki, które w swoich strategiach muszą uwzględnić nową kategorię ryzyk. Jednym słowem: decyzja EBI będzie miała wpływ na innych graczy na rynku finansowym.

Konsekwencje wydają się oczywiste: kredyt na inwestycje gazowe stanie się droższy, może nawet nieopłacalny. Może się okazać, że w puste miejsce po komercyjnych, zachodnich bankach wejdzie kapitał chiński, który nie ma żadnych oporów przed inwestycjami w paliwa kopalne. Gaz dla wielu państw, takich jak Polska, to surowiec zapewniający miękkie przejście od gospodarki opartej na węglu do OZE.

Może się okazać również, że skoro inwestycje w gaz trudno będzie w sposób sensowny sfinansować, lepiej będzie pozostać przy węglu. OZE muszą przecież

posiadać zaplecze, które zapewni stały dopływ energii, gdy nie wieje albo gdy nie świeci słońce. Gaz wydaje się idealnym uzupełnieniem odnawialnych źródeł energii, bo jeżeli nie on, to co? Węgiel, atom? Dopóki nie ma racjonalnych pomysłów na wielkie magazyny energii, tradycyjne źródła jej wytwarzania będą niezastąpione.

Oczywiście pozostaje jeszcze jeden sposób uzupełnienia braków, gdyby się okazało, że ani wiatraki, ani fotowoltaika nie spełniają swoich zadań: zawsze można importować energię z krajów, które mają jej w nadmiarze. Polska już to robi. Pytanie jednak brzmi: czy chcielibyśmy dalej brnąć w ten układ?

Radykalny zwrot Europy ku zielonej gospodarce wygląda na pierwszy rzut oka atrakcyjnie, ale nie brakuje w nim pułapek. ●

”

**Już nie tylko węgiel,
lecz również gaz
znalazły się na
cenzurowanym.
Liczą się jedynie
OZE, wiatr,
woda i słońce**

Cybertruck, czyli początek końca



Mini Vision Next 100,
BMW Vision Next 100,
Rolls-Royce Vision Next 100

KAMIL GIEROBA

21 listopada Tesla w efektownym stylu zaprezentowała swój pierwszy pick-up elektryczny. Projekt firmy Elona Muska przypomina pojazdy rodem ze starych filmów o przyszłości. Docelowo e-samochód ma się pojawić w sprzedaży w 2021 r. Czy to zapowiedź motoryzacji przyszłości?

Milioner i wizjoner Elon Musk pokazał swój najnowszy projekt podczas prezentacji w studiu w Hawthorne. I już podczas tego wydarzenia nie uniknięto wpadki. Szybko auto, która miała być pancerna, stłukła się przy teście uderzenia twardym przedmiotem. Musk zbytnio się tym nie przejął i zapewnił, że zostanie to dopracowane, gdy pojazd będzie już w sprzedaży. Całą sytuację obrócił w żart, ale media oczywiście bezlitośnie o niej wspominały.

Karoseria Cybertrucka szybko stała się elementem żartów i memów jako jeden z najbrzydszych projektów w historii. Niektórzy porównują jej kształt chociażby



Tesla Cybertruck

do batmobilu z kreskówek o Batmanie lub do... polskich polonezów. Musk w jednym z wpisów na Twitterze wyjaśnił, że wygląd Cybertrucka jest zainspirowany wehikułami z gier, takich jak seria strzelanek „Halo”.

Sam producent na swojej stronie internetowej opisuje, że egzoszkielec, czyli zewnętrzna powłoka, jest zbudowany pod kątem wytrzymałości i ochrony pasażerów. I to ma być właśnie głównym bodźcem zachęcającym do zakupu Cybertrucka. Bezpieczeństwo to ważna kwestia nie tylko dla klientów indywidualnych. Projektem Cybertrucka zainteresowała się policja z Dubaju. Podkreśliła jednak, że zakupi flotę, o ile szybko rzeczywiście będą spełniać wymogi bezpieczeństwa.

”

Szybszy i mocniejszy

Wrażenie robią planowane osiągi elektrycznego auta. Na rynek ma trafić kilka różnych wersji. Najtańsza ma przejechać nawet 400 km na jednym ładowaniu, a setkę osiągać w 6,5 s. Druga wersja ma mieć zasięg 480 km i setkę rozwijać do 4,5 s. A najmocniejsza, z zasięgiem nawet do 800 km, setkę będzie osiągać w 2,9 s. Musk podczas prezentacji przekonywał, że Cybertruck ma przyspieszać szybciej niż Porsche 911. Zastanawia, czy to rzeczywiście będzie typowy pick-up. Tego typu samochody charakteryzują się dużą przestrzenią ładunkową, tymczasem – co ciekawe – w pojeździe ma się mieścić do sześciu osób. Czy tak będzie, nie wiadomo, bo Tesla nie ujawniła wyglądu wnętrza Cybertrucka.

Najtańszy wariant ma kosztować 39 900 dolarów, czyli równowartość ok. 150 tys. zł. Cena wyraźnie jest akceptowalna przez potencjalnych klientów. 27 listopa-



Elon Musk, biznesmen-wizjoner, twórca amerykańskiej firmy Tesla



R1S – elektryczny SUV firmy Rivian

Nawet Cybertruckowi pod względem śmiałości wyglądu wciąż bardzo daleko do ujawnianych przez koncerny motoryzacyjne konceptów aut przyszłości

da na Twitterze Musk pochwalił się, że Tesla Motors ma już 250 tys. zamówień, choć producent nie zadeklarował konkretnie, kiedy Cybertrucki pojawią się na ulicach. Ogłoszono tylko, że będzie to w roku 2021.

Tymczasem konkurencja nie śpi. Ford już rozwija serię F e-mobilnych półciężarówek. Własne pick-upy elektryczne buduje także General Motors. W 2020 r. sprzedaż rozpoczyna również firma Rivian, która ma wsparcie inwestorskie od Amazona i Forda. Ich pick-upy, choć mają być droższe od Cybertrucków, wyglądem mają bardziej przypominać klasyczne pojazdy.

Wizje przyszłości?

W 2019 r. mieliśmy mnóstwo zapowiedzi różnych modeli na najbliższe lata. Można było je obejrzeć podczas wielu wydarzeń, ale żaden z tych pojazdów nie przypominał futurystycznego Cybertrucka. Nawet jemu jednak pod względem śmiałości wyglądu wciąż bardzo daleko do ujawnianych przez koncerny motoryzacyjne konceptów aut przyszłości. Wystarczy wspomnieć chociażby o Rolls-Royse 103EX. BMW określa ten model jako najbardziej luksusowy w historii producenta. Materiały, z których został stworzony, mają pozwolić na dowolne kształtowanie wyglądu. Podobnie jak Cybertruck ma mieć także napęd elektryczny, będzie pojazdem autonomicznym, a pasażerom będzie towarzyszyć wirtualna asystentka...

Z kolei Mercedes-Benz EQ Silver Arrow to już koncept samochodu wyścigowego. Napęd elektryczny ma dawać moc 480 KM. Auto na jednym ładowaniu ma pokonywać do 400 km.

Natomiast BMW śmiało reklamuje projekt Vision Next 100 jako samochód przyszłości. Pojazd ma mieć możliwość autonomicznej kontroli przez sztuczną inteligencję. Pasażerom pozostanie śledzić na przednim monitorze różne hologramy, chociażby pokazujące mapę pokonywanej właśnie trasy.

Sądząc po pojawiających się koncepcjach, można przewidywać, że producenci coraz odważniej będą odchodzić od klasycznych projektów, a od strony technicznej standardem staną się e-mobilność i sztuczna inteligencja na pokładzie, która zapewne docelowo będzie wyręczać człowieka z prowadzenia. I to będzie faktyczny koniec motoryzacji, jaką znamy...

fol. mat. prasowe

MAREK BUDZISZ

Z imperialnej chmury mały deszcz

Tam, gdzie zaczynają się realne interesy, rywalizacja między państwami tworzącymi Euroazjatycką Unię Gospodarczą zaczyna być brutalna, przypominając czasem wręcz wojny handlowe



Prezydenci (od lewej) Kazachstanu, Nursułtan Nazarbajew, Białorusi, Aleksander Łukaszenka i Rosji, Władimir Putin na szczycie Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej

fol. PAP/Alexey Druzhynin/Ria Novosti/Kremlin Pool

Kiedy pod koniec października 2019 r. Serbia podjęła decyzję o podpisaniu umowy o wolnym handlu ze stworzoną przez Rosję Euroazjatycką Unią Gospodarczą, w Brukseli odebrano to jako policzek. Przedstawiciele Komisji Europejskiej przypomnieli Belgradowi, że Unia Europejska nie dopuszcza możliwości jednoczesnego członkostwa w obu organizacjach i w efekcie zbliżenie się do kontrolowanego przez Moskwę porozumienia może utrudnić rozmowy akcesyjne. Decyzję tę skrytykował również Miroslav Lajčák, minister spraw zagranicznych Słowacji. Komentatorzy zwracali uwagę na symboliczny wymiar podpisu, który w Moskwie złożyła serbska premier Ana Brnabić, traktując go niemal jako deklarację geopolityczną wskazującą na skłonność zakorzenienia się Serbii w orbicie wpływów Rosji. Niewielu obserwatorów zadało sobie trud zapytania o rzeczywisty, gospodarczy wymiar decyzji oraz – a może przede wszystkim – o to, czy Euroazjatycka Unia Gospodarcza nie jest bardziej tworem o wymiarze propagandowym niżli gospodarczym.

W przypadku Serbii nagłośniona przez rosyjską propagandę decyzja o zawarciu umowy nie ma w istocie niemal żadnego realnego znaczenia gospodarczego. Przede wszystkim z tego powodu, że Belgrad ma z Rosją, Kazachstanem i Białorusią już wcześniej podpisaną umowę o bezcłowej wymianie handlowej, a zatem podpis premier Brnabić równał się zawarciu podobnych porozumień z Armenią i Kirgistanem – z krajami, z którymi praktycznie nie handluje, bo w 2018 r. ich wymiana towarowa osiągnęła pułap 0,4 proc. serbskiego eksportu i 0,04 proc. importu.

Handel wolny teoretycznie

A jak jest w przypadku innych krajów? Niewiele lepiej. Na ostatnim posiedzeniu szefów rządów Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, które odbyło się pod koniec października 2019 r. w podmoskiewskim Skołkowie, w parku nowoczesnych technologii, poinformowano, że w okresie styczeń–sierpień 2019 r. poziom wzajemnych obrotów handlowych krajów tworzących Euroazjatycką Unię Gospodarczą zmniejszył się o 3 proc. w porównaniu z rokiem 2018 i osiągnął „oszałamiającą” kwotę 38,6 mld dol., co nie stanowi nawet 10 proc. handlu zagranicznego krajów – członków, którego obroty zamknęły się w tym samym czasie kwotą 473,6 mld dolarów. Podobne zjawisko odnotowano również w roku 2018, kiedy obroty handlowe państw członkowskich Unii Euroazjatyckiej rosły wolniej niżli ich handel z krajami niewchodzącymi do tej organizacji, która tylko z nazwy jest Unią.

Faktycznie stopień integracji jest daleko mniej ambitny i ograniczony w zasadzie tylko do spraw celnych. I to głównie ze względu na opór państw takich

jak Kazachstan czy Białoruś, które bały się dominacji Rosji. Ale nawet w obszarze polityki celnej, czyli – wydawałoby się – newralgicznej dla tego projektu liczba wyłączeń oraz specjalnych regulacji jest oszałamiająca. I tak np. Kazachstan, po wstąpieniu do Światowej Organizacji Handlu w 2015 r., obniżył taryfy importowe i dzisiaj są one niższe niż w innych państwach Unii Euroazjatyckiej. Rosjanie, chroniący swój rynek, zgodzili się na to, formalnie budując listę „wyjątków”, dla których znajdujący się przecież we wspólnej unii celnej Kazachstan może stosować inne taryfy. Tylko że te „wyjątki” to 3,5 tys. pozycji, które obejmują 49 proc. kazachskiego importu z krajów trzecich.

”

Euroazjatycka Unia Gospodarcza,
stworzona w 2014, a formalnie
powołana 1 stycznia 2015 r. przez
Rosję, miała być przeciwwagą
dla Unii Europejskiej na obszarze
postsowieckim

Inny przykład tego, jak w praktyce wygląda Unia w wydaniu rosyjskim: otóż w 2017 r. w Moskwie poinformowano, że wprowadzone zostały kontrole paszportowe dla podróżnych przylatujących z Białorusi. Przede wszystkim z tego powodu, że Mińsk, jednostronnie, bez konsultacji, zniósł ograniczenia wizowe dla ponad 80 krajów. A Rosja na takie otwarcie nie chce przystać. Albo inny przykład: wprowadzając restrykcje wobec Ukrainy, Rosja zabroniła tranzytu przez swoje terytorium ciężarówek wyjeżdżających z tego kraju. Zapomniała tylko o tym, że dotknie to również przewoźników z Kazachstanu, i nawet nie poinformowała o swoich posunięciach partnera z Unii.

Galina Osadczaya i Marina Vartanova, naukowcy z Rosyjskiej Akademii Nauk, oceniając w 2018 r. osiągnięcia Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, napisały, że pierwszy pozytywny impuls, jaki w 2015 r. stanowiło jej powołanie, już uległ wyczerpaniu, a do tej pory nie udało się osiągnąć wyższego stanu integracji, nawet w zakresie znoszenia barier handlowych. W efekcie – mimo że ich liczba, o czym relacjonują urzędnicy wysokiego szczebla przy okazji regularnych spotkań Unii, maleje – przełomu nie ma. Kiedy zaczyna brakować realnych osiągnięć gospodarczych, w tak powstałą próżnię wkraczają polityka i biurokratyczne deklaracje o „postępującej integracji”, które jednak nie zastąpią handlu. Dobrym przykładem jest tutaj Mołdawia, któ-

rej prorosyjski prezydent Igor Dodon usilnie zabiegał o to, aby jego kraj stał się obserwatorem w Unii Euroazjatyckiej. Choć statut tej stworzonej w 2014, a formalnie powołanej 1 stycznia 2015 r. przez Rosję organizacji, która miała być przeciwwagą dla Unii Europejskiej na obszarze postsowieckim, nie przewidywał takiego rodzaju członkostwa, specjalnie dla Mołdawii uczyniono wyjątek i od 14 maja 2018 r. Dodon może uczestniczyć w spotkaniach tego gremium. Czy przyniosło to Mołdawii jakiegokolwiek wymierne korzyści ekonomiczne? Należy wątpić. Nicu Popescu, były już minister spraw zagranicznych, który we wrześniu odwiedził Moskwę, powiedział w wywiadzie prasowym, że po tym, jak w 2014 r. Federacja Rosyjska wprowadziła ograniczenia na import mołdawskich towarów, głównie pochodzenia rolniczego, sytuacja, mimo częściowego zdjęcia ograniczeń w efekcie zabiegów Dodona, niewiele się zmieniła i obecnie 68 proc. mołdawskiego eksportu trafia na rynki państw Unii Europejskiej, a tylko 8 proc. do Rosji, przy czym dyskryminacyjne praktyki, mimo szumnych deklaracji, nie ustały. Paradoksalnie będące rosyjskim protektorem nieuznawane przez nikogo na świecie Naddniestrze, którego istnienie jako politycznie niezależnego tworu, również gospodarczo, bardziej związane jest z Unią, na której rynki kieruje niemal 80 proc. swego eksportu, niż z Federacją Rosyjską. Jedynym wyjątkiem są dostawy rosyjskich surowców energetycznych, a precyzyjnie rzecz ujmując – gazu ziemnego, za który zresztą ani Mołdawia, ani Naddniestrze od lat nie płać. Podobne narzekania na rosyjskie praktyki dyskryminowania importu, głównie produktów żywnościowych, regularnie napływają z Białorusi. Władze w Mińsku wręcz obliczyły, że w efekcie egoistycznej polityki Moskwy na rynku nośników energii i wielu odstępstw od uzgodnionych działań mających prowadzić do ujednolicenia rynków stracą do 2024 r. 10 mld dolarów, i obecnie twardo domagają się rekompensat.

Wojna o wagony

Tam, gdzie zaczynają się realne interesy, rywalizacja między państwami tworzącymi Euroazjatycką Unię Gospodarczą zaczyna być brutalna, przypominając czasem wręcz wojny handlowe czy przybierając formę blokad wspólnej granicy, tak jak to miało miejsce między Kazachstanem a Kirgizją w 2018 r. Trudno zresztą o inny obrót wydarzeń, jeśli gospodarki dwóch największych państw Unii – Rosji oraz Kazachstanu – uzależnione są od eksportu surowców energetycznych i siłą rzeczy zaczynają konkurować na rynkach państw byłego ZSRS. Ta konkurencja, rywalizacja przybiera nieraz charakter polityki dyskryminacji czy próby wyeliminowania konkurenta przy użyciu narzędzi administracyjnych. Dobrym przykładem jest tutaj kazachsko-rosyjski konflikt o wagony kolejowe do przewozu węgla. Otóż w październiku 2019 r. Kazachstan wniósł

formalną skargę na praktyki rosyjskich kolei, które wprowadziły reglamentację przewozów kolejowych przez terytorium Federacji Rosyjskiej, chcąc w ten sposób uniemożliwić dostawy węgla z Kazachstanu na Ukrainę. Inną praktyką mającą utrudnić życie kazachskim eksporterom, którzy swe straty z tego tytułu oszacowali na 11 mln dolarów miesięcznie, było blokowanie wagonów, które nie mogły na czas wrócić i być ponownie napełnione. I wreszcie rosyjskie Ministerstwo Gospodarki wprowadziło kwotowanie kazachskiego tranzytu przez terytorium Federacji Rosyjskiej, wydając zgodę na przewiezienie 320 tys. ton węgla, podczas gdy złożono wnioski na 720 tys. ton.

”

Pozytywny impuls, jaki stanowiło powołanie Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, już uległ wyczerpaniu, a do tej pory nie udało się osiągnąć wyższego stanu integracji

Podobna sytuacja miała miejsce po tym, jak białoruski prezydent poinformował – czym najwyraźniej zaskoczył Moskwę – że jego kraj zamierza kupić w Kazachstanie w 2020 r. 3,5 mln ton ropy naftowej. Rosjanie niedwuznacznie sugerowali, że Kazachowie mogą mieć problem z realizacją tych dostaw, zwłaszcza że wszystkie rurociągi przebiegają przez terytorium Federacji. Argument ten dość szybko został jednak odparty przez białoruskich urzędników, którzy grzecznie przypomnieli, że rosyjscy eksporterzy gazu korzystają z kazachskich gazociągów i blokada ropy może wywołać nieprzyjemną dla Moskwy kontrakcję. Jak na kraje, które zamierzają zintegrować swe gospodarki, jest to retoryka niecodzienna.

W czasie odbywającego się latem tego roku w ural-skim Jekaterynburgu spotkaniu inwestorów kazachski minister gospodarki Roman Sklar wręcz oskarżył Rosję, że ta w swych poczynaniach bardziej kieruje się motywami politycznymi niż gospodarczymi, co w przyszłości może doprowadzić do wojen handlowych między państwami – członkami Unii. Jeszcze bardziej pesymistycznie nastawiony, jeśli idzie o perspektywy współpracy, był wypowiadający się dla „Niezawisimej Gaziety” Dosym Satpajew, dyrektor w firmie konsultingowej Grupa Oceny Ryzyka, który powiedział dziennikarzom, że członkostwo Kazachstanu w Unii Euroazjatyckiej postrzegane zaczyna być jako bariera i przeszkoda w rozwoju kraju. „Doszło do tego, że



Państwa Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej w razie konfliktu biznesowych interesów, zwalczają się bez pardonu, tak jak w jesienią 2019 r. gdy Rosja zablokował kolejowy tranzyt węgla z Ukrainy do Kazachstanu

wielu kazachskich przedsiębiorców nie widzi perspektyw w ramach projektu integracyjnego i wcale tego nie skrywa” – dodawał.

Moskwa chce dzielić i rządzić

Rosyjscy urzędnicy wysokiego szczebla przekonani są o tym, że przed Euroazjatycką Unią Gospodarczą jest przyszłość. Świadczyć ma o tym długa lista krajów, które chciałyby zawrzeć z nią porozumienie o wolnym handlu. Znajdują się na niej Wietnam, Singapur, Egipt, Sudan, Iran, Uzbekistan, a nawet Izrael i Węgry. Obraz, który się wyłania z tych deklaracji, ma rozmiary – co nie dziwi – imperialne. Ale te deklaracje, zapewnienia i bombastyczne projekty trudno przekształcić w rzeczywistość umów handlowych i wzajemnej, obopólnie korzystnej kooperacji gospodarczej. Dobrym przykładem jest tu znów Serbia i jej współpraca z Białorusią. W grudniu 2019 r. Belgrad odwiedził Aleksander Łukaszenka. Była to nie tylko rewizyta po tym, jak latem tego roku w Mińsku na otwarciu pojawił się prezydent Serbii, białoruskiemu prezydentowi zależało również na ożywieniu wymiany handlowej. Mińsk w przeddzień trudnych rozmów z Moskwą w kwestii pogłębienia integracji gospodarczej chciał pokazać Rosjanom, że białoruska gospodarka jest w stanie funkcjonować niezależnie, zdobywać nowe rynki i pozyskiwać partnerów. Dlatego trzy tygodnie wcześniej Łukaszenka pojechał do Wiednia, gdzie uczestniczył m.in. w forum inwestycyjnym, a na początku 2020 r. planuje odwiedzić Rygę. Mimo że zarówno Białoruś, jak i Serbia należą do tej samej organizacji „wolnego handlu”, wzajemne obroty nie imponują. W 2017 r. wymiana handlowa obu państw wyniosła 240 mln dolarów, by już w roku następnym spaść do poziomu 148 mln dolarów. W 2019 raczej nie było lepiej, bo dane po trzech kwartałach mówią o wymianie rzędu 110 mln dolarów. Tak istotny spadek odnotowano mimo skokowego wzrostu (o 74,5 proc.) eksportu białoruskich towarów innych niż paliwa i produkty ropopochodne. Ale z drugiej strony pokazuje to, do jakiego stopnia białoruski eksport do Serbii związany był z sek-

torem paliwowym, bo za spadek jego wartości odpowiada przede wszystkim zmniejszenie zakupów paliw oraz produktów ropopochodnych, stanowiących jeden z głównych towarów, którymi oba państwa handlowały. W efekcie rosyjskiego „manewru cenowego” w sektorze paliwowym Białoruś przestała tanio kupować rosyjską ropę, którą przetwarzała. I wzajemny handel w istotny sposób spadł. Pokazuje to, do jakiego stopnia cała Unia – przynajmniej ze strony mniejszych państw wchodzących w jej skład – postrzegana była jako narzędzie pozwalające uzyskać specjalne warunki w handlu z Rosją, na których można było zarobić na rynkach trzecich. Dla Moskwy zaś te specjalne regulacje i przywileje dla „zaprzyjaźnionych” państw były formą subwencji czy raczej kosztem związanym z pokazaniem światu, że Rosja też potrafi zbudować własną organizację integrujących się gospodarek. Kiedy zmieniła się koniunktura na rynku surowcowym, a korzyści z tej demonstracji rosyjskich możliwości przestały być dla FR wymierne, zaczęło się ograniczanie preferencji. Na normalnych rynkowych zasadach kraje Unii Euroazjatyckiej wolą handlować z innymi państwami niż jej partnerzy z organizacji.

Nie inaczej jest w przypadku Serbii. Gdyby na jej porozumienie o wolnym handlu patrzeć wyłącznie z punktu widzenia potencjalnych korzyści o charakterze ekonomicznym, to należałoby powiedzieć, że ma ono dla Belgradu znaczenie marginalne. Handel Serbii ze wszystkimi pięcioma państwami zbudowanej przez Rosję Unii jest ośmiokrotnie mniejszy niż z państwami Unii Europejskiej. I niewiele wskazuje na to, że trendy te ulegną odwróceniu. Podobnie symboliczny charakter mają wzajemne obroty między innymi krajami rosyjskiej Unii. Kiedy Moskwa podnosi ceny eksportowanych węglowodorów, jej tradycyjni klienci mają coraz większą pokusę – tak jak Białoruś, ale również Armenia – aby kupować gdzie indziej, bo zaczyna wówczas się liczyć – jak powiedział kazachski minister w trakcie forum w Jekaterynburgu – ekonomia, a nie polityka. Przynajmniej ekonomia wolna od dyktatu politycznego Moskwy. ●

Autor jest biznesmenem, publicystą, znawcą Rosji

Sukces na szczycie

JERZY BIELEWICZ

finansista, były doradca Goldman
Sachs i Royal Bank of Canada



Grudniowy szczyt NATO w Londynie był niewątpliwie sukcesem prezydenta RP Andrzeja Dudy i resortu obrony, gdy rozważymy okoliczności, które poprzedziły spotkanie przywódców państw członkowskich. Oto Tayyip Erdoğan, prezydent Turcji, zagroził, że zawetuje decyzję o wzmocnieniu wschodniej flanki Sojuszu, a Emmanuel Macron, prezydent Francji, zdiagnozował wręcz „śmierć mózgową” Paktu. Pierwszy jako warunek zgody żądał, by państwa członkowskie uznały syryjskich Kurdów za terrorystów, drugi – przeciwnie: potępił działania Turcji w Syrii, wskazując na Kurdów jako sojuszników w walce z radykalnym islamem oraz ISIS. Początek szczytu zapowiadał zakończenie jak w filmie Hitchcocka, a jednak dwudniowe obrady 3–4 grudnia przyniosły załagodzenie wewnętrznych sporów i wspólną deklarację państw członkowskich, demonstrowującą niezachwianą jedność wewnątrz Paktu.

Co szczególnie interesuje nas, Polaków, na szczycie wyrażono pełną zgodę na aktualizację planów kolektywnej obrony Polski i krajów bałtyckich, a wspólna deklaracja jasno potwierdza zobowiązanie „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” zawarte w art. 5. Aktu Założycielskiego i wskazuje wprost, że „agresywne czyny Rosji konstytuują zagrożenie dla euroatlantyckiego bezpieczeństwa” (ang. „Russia’s aggressive actions constitute a threat to Euro-Atlantic security”). Nadto rozszerzono domeny operacyjne działania Paktu o dodatkowy wymiar, tj. kosmos, ponad dotychczasowe: ziemia, morze, powietrze i cyberprzestrzeń. Przy czym – co niezwykle ważne – kraje członkowskie zobowiązały się, że zapewnią bezpieczeństwo sieci telekomunikacyjnej 5G (ang. „NATO and Allies, within their respective authority, are committed to ensuring the security of our communications, including 5G, recognising the need to rely on secure and resilient systems”). Po raz pierwszy też wspólna deklaracja sojuszników wskazuje na Chiny, które tworzą zarówno „szanse, jak i wyzwania”, co przełożono na język dokumentu w następujący sposób: „Uznajemy, że wzrost wpływów Chin i ich polityka stanowią zarówno szanse, jak i wyzwania, które kraje członkowskie wezmą pod uwagę jako Sojusz” (ang. „We recognise that China’s growing influence and international policies present

both opportunities and challenges that we need to address together as an Alliance”).

Treść wspólnej deklaracji z londyńskiego szczytu wskazuje, że pakt NATO ma się świetnie i będzie służył jeszcze przez wiele pokoleń zarówno obywatelom Europy, jak i Ameryki, co podkreślił w swym przemówieniu końcowym na konferencji prasowej sekretarz generalny Jens Stoltenberg. Jednak zarówno historia Paktu, jak i okoliczności szczytu pokazują, że NATO podobnie jak wolność i pokój nie są nam dane bezwarunkowo. Artykuł 5. zdał bez zastrzeżeń egzamin bezpośrednio po ataku terrorystycznym na World Trade Center w 2001 r., umożliwiając wspólne zaangażowanie militarne w Afganistanie, jednak już wojna w Iraku podzieliła kraje sojusznicze. Polska w obu przypadkach stała twardo u boku USA, zyskując wiarygodność jako sojusznik. Znamienna też była odpowiedź Jensa Stoltenberga na pytanie jednego z dziennikarzy podczas konferencji prasowej, dotyczące zakupu przez Turcję rosyjskiego systemu wyrzutni przeciwrakietowych S-400. Szef NATO przyznał, że w dotychczasowej praktyce kraje członkowskie Sojuszu nabywały uzbrojenie tylko od państw Sojuszu...

Polska, jako kraj leżący na wschodniej flance NATO i UE, powinna być szczególnie asertywna na forum Sojuszu i Unii w kwestiach bezpieczeństwa oraz zagrożeń, jakie niesie ze sobą agresywna polityka Rosji pod przywództwem prezydenta Władimira Putina. Nasi partnerzy, w tym Turcja, Niemcy i Francja, muszą znać, rozumieć nasze zdanie i się z nim liczyć. Prezydent Andrzej Duda, podsumowując spotkanie przywódców Paktu, wskazał na zagrożenia ze strony Rosji Putina, jednocześnie dyplomatycznie zaznaczył, że FR jako taka to ciągle nasz sąsiad i partner, z którym należy podtrzymywać dialog. A to dlatego, że treść wspólnej deklaracji ze szczytu Paktu Transatlantyckiego nie pozostawia tej „putinowskiej” Rosji najmniejszych złudzeń, a kurtuazję prezydenta Andrzeja Dudy można odczytać tylko w jeden sposób: ta Rosja musi się zmienić, jeśli chce poprawy stosunków z Polską i Zachodem. To szlachetne intencje i sytuacja analogiczne do tych, gdy prezydent Donald Trump zapewnia o przyjaźni z Kim Dzong Unem, kreśląc wizję wspólniejszej przyszłości Korei Północnej. Pod jednym złożonym i nierozłącznym warunkiem: Korea powinna się wyrzec agresywnej polityki i broni nuklearnej oraz zmienić swój stosunek do własnych obywateli. ●

Mam świetnie działającą firmę, a TANI GAZ i fachowców od TAURONA!

Sposoby na tani gaz w Twojej firmie

Masz świetnie działający biznes? A może właśnie go rozkręcasz? Bez względu na to, na jakim jesteś etapie, warto sprawdzić, o ile możesz obniżyć wydatki ponoszone na media energetyczne, w tym wydatki na gaz.

Gaz dla niektórych przedsiębiorców jest niezbędny do prowadzenia działalności gospodarczej. Są też i tacy, którzy używają go do ogrzewania pomieszczeń firmowych lub korzystają z niego tylko doraźnie. Niezależnie od tego koszty stałe ponoszone na gaz są przyjmowane zwykle za oczywiste i firmy nie podejmują w tym obszarze żadnych działań. Tymczasem i w tej sferze da się zaoszczędzić.

Obniżaj koszty stałe

Szukając właściwego balansu między przychodami a wydatkami, warto zastanowić się nad wyborem sprzedawcy gazu, który oferuje

je korzystne ceny, a także gwarancję ochrony przed podwyżkami. Takie rozwiązanie jest komfortowe, szczególnie wtedy gdy nie masz czasu na stałe śledzenie aktualnych ofert gazowych.

W TAURONIE każdy przedsiębiorca otrzymuje ceny o 5% niższe od cen największego sprzedawcy gazu w Polsce. Dodatkowo zyskuje gwarancję, że cena nie wzrośnie w przypadku podwyżek, a w razie spadku cen ma możliwość wyboru nowej oferty.

Współpracuj z fachowcami

Tak jak podczas zakupu sprzętu czy oprogramowania do firmy uwzględniasz odpowiednie gwarancje czy fachowy serwis, tak samo w przypadku instalacji oraz urządzeń gazowych powinieneś zadbać o profesjonalne wsparcie w zakresie ich naprawy. Jak znaleźć odpowiednich specjalistów? Nie trzeba ich szukać! Wybierając ofertę na zakup gazu w pakiecie z pomocą serwisantów

od TAURONA, przedsiębiorcy sprawdzonych i doświadczonych fachowców mają zawsze pod ręką. Specjaliści pomogą zarówno w razie awarii instalacji gazowej, jak i urządzeń gazowych w firmie. Przedsiębiorstwa, które zdecydują się na ofertę z serwisantem PLUS, mogą również liczyć na pomoc trzech innych fachowców, tj. hydraulika, szklarza i ślusarza.

Zyskaj 3000 zł brutto na naprawy

W ramach oferty gaz z usługami fachowców każdy przedsiębiorca ma możliwość wykorzystania kwoty 3000 zł brutto na naprawy w okresie trwania cennika. Zakres usługi obejmuje pokrycie kosztów robocizny oraz części zamiennych do kwoty 500 zł w razie jednej awarii. W rezultacie dysponujesz budżetem 3000 zł i masz możliwość skorzystania z 6 interwencji fachowców do kwoty 500 zł brutto każda.

Szczegóły ofert znajdują się na stronie www.tauron.pl/gazdlafirm

lub pod numerem telefonu ☎ **555 444 555**

(opłata jak za zwykłe połączenie telefoniczne, zgodnie z taryfą operatora)

Zamek Królewski potrzebuje dobrodziejów

Chciałbym namówić władze państwowe, ministerstwa, rząd do stworzenia funduszu zakupowego dzieł sztuki z możliwością przenoszenia niewydanych kwot na następny rok budżetowy. Zapewniłoby to dłuższą perspektywę szukania, negocjowania i nabywania dzieł sztuki – mówi prof. dr hab. Wojciech Fałkowski, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie



fol. Andrzej Wiktor

Panie profesorze, jakie najnowsze zdobycze pojawiły się na Zamku Królewskim w Warszawie?

Prof. dr hab. Wojciech Fałkowski: Mamy obraz Jana Matejki, bardzo mało znany. Malarz liczył 17 lat, kiedy go tworzył. I od tego czasu dzieło pozostawało w rękach prywatnej rodziny. Kolekcjoner dał nam go w depozyt i kupimy go, bo mamy opcję wyłączności. To rewelacja, on się objawił, można powiedzieć, nagle. Gdy oglądałem u kogoś porcelanę, zobaczyłem na ścianie ten obraz.

Kolekcjoner wiedział, że ma taki skarb?

Naturalnie. Podpis jest czytelny, doskonale wiedział. Kupował go już jako obraz Matejki. On jest zresztą wymieniany w fundamentalnej monografii artysty. Sekretarz malarza, który pierwszy miał w rodzinie to dzieło, też je odnotował.

Z tym że ono właściwie nigdy nie było na wystawie. Jest cenne nie tylko dlatego, że to po prostu dobry obraz, dobrze namalowany portret, lecz także dlatego, że to pierwszy znany obraz Matejki.

Często się zdarza, że ogląda pan jakąś kolekcję, a potem pojawia się zainteresowanie czy nawet zakup czegoś zupełnie innego, co okazuje się bardzo cenne, unikatowe?

Jakiś czas temu byłem zaproszony na herbatę do prywatnego saloniku. Tam na ścianie zauważyłem dzieło z kolekcji króla Stanisława Augusta. 250 lat temu wyjechało z Zamku Królewskiego i od tego czasu pozostaje własnością jednej rodziny. I teraz będziemy je kupować – oczywiście gdy tylko zbierzemy pieniądze. Gospodarze chcieli sprzedać nam zupełnie inny obraz, ale się nie zdecydowałem, bo uznałem, że dzieło jest mało ciekawe, a cena za wysoka. Ale kiedy rozmawiałem z nimi potem w prywatnej części domu, zauważyłem na ścianie obraz z sygnaturą królewską. Po powrocie sprawdziliśmy, że jest on zapisany w inwentarzu króla Stanisława. Wszystko więc pewne, poświadczono, wiemy, jaka jest jego proveniencja i jak przechodził z rąk do rąk. Król dał go swojemu sekretarzowi, ten przekazał córce, a ta z kolei sprzedawała tej rodzinie, która go teraz ma od ponad 200 lat.

Zamek Królewski to jedno z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w Polsce, promujące nasz kraj, ma przed sobą wiele zadań, w tym te główne, jakimi są „upowszechnianie wartości stanowiących kulturalną i historyczną tożsamość narodu polskiego”, czy „propagowanie wartości artystycznych kultury światowej, ze szczególnym uwzględnieniem jej związków z polską kulturą i historią”. Jak Zamek Królewski radzi sobie z finansowaniem takich działań i jakie są jego najważniejsze źródła?

Zamek rzeczywiście potrzebuje obecnie bardzo dużych pieniędzy, przede wszystkim na wzbogacenie i rozszerzenie kolekcji. Chodzi o dzieła sztuki do wnętrza historycznych oraz na zakupy do galerii sztuki europejskiej, która znajduje się na parterze. Dotacja Ministerstwa Kultury wraz z wpływami z biletów pozwala Zamkowi się utrzymać, ale już na zakupy dzieł sztuki potrzebujemy dodatkowych środków.

Sytuacja w tej chwili jest dla nas bardzo pomyślna. Na świecie widać ogromną fascynację sztuką nowoczesną, ceny dzieł artystów żyjących biją wszelkie rekordy. Sztuka z poprzednich wieków, zwłaszcza z okresu nowożytnego i średniowiecza, jest w tej chwili mniej modna, a w związku z tym to dobry moment, by kupować dzieła z tych epok. Oczywiście ich ceny pozostają bardzo wysokie, niemniej poziom tych cen się obniżył. Mówimy tu o bardzo dobrych dziełach sztuki mniej znanych artystów. Bo ceny np. za Rembrandta, Rubensa czy Leonarda da Vinci nadal biją rekordy – są, można powiedzieć, szalone. Ale dzieła artystów mniej znanych czy mniej lansowanych, a też wybitne i znakomicie uzupełniające naszą kolekcję, są znacznie tańsze. Jesteśmy w stanie je zdobyć. Musimy jednak oczywiście mieć pieniądze.

I potrzebne są dodatkowe źródła finansowania?

Sama dotacja ministerstwa na pewno nie wystarczy.

Potrzeba porównywalnych pieniędzy z tymi z dotacji?

Zamek potrzebuje na same zakupy 25–30 mln zł rocznie. Nasz budżet roczny w tej chwili wynosi ponad 40 mln zł. I gdybyśmy mieli jeszcze połowę tej kwoty, byłaby to dla nas sytuacja niezwykle korzystna. Z tym że przy takich zakupach nie należy się spieszyć. Trzeba rozłożyć je na spokojne obserwowanie rynku, a później prowadzić negocjacje bez pośpiechu, ale bardzo twardo. W związku z tym te pieniądze powinny być dostępne w dłuższej perspektywie – przez parę lat. I nie powinno być rygoru wydawania ich w jednym roku kalendarzowym. A jeśli jest to subwencja budżetowa, to taki rygor występuje. Potrzebne byłoby więc stworzenie funduszu zakupów, który mógłby przechodzić z roku na rok. I wtedy można by spokojnie stosować taktykę „brania na przetrzymanie”.

Są na to szanse?

Chciałbym do tego pomysłu namówić władze państwowe, ministerstwa, rząd, by taki fundusz stworzyć – właśnie z możliwością przenoszenia kwot niewydatnych na następny rok budżetowy. Stworzyłoby to dłuższą perspektywę szukania, negocjowa-

nia i kupowania dzieł sztuki. Wydaje mi się, że nie jest to suma, która byłaby nie do udźwignięcia przez budżet. Bardzo bym chciał, aby taki fundusz zakupowy był możliwy w roku budżetowym 2021. Na rok 2020 jest już za późno. Oczywiście fundusz by pozostawał w gestii ministra kultury.

W jaki sposób najczęściej pozyskuje się wybitne dzieła sztuki? W galeriach, w muzeach czy raczej za pośrednictwem własnych kontaktów?

To się odbywa drogą prywatnych kontaktów. Mogę powiedzieć, że dwa miesiące temu zadzwonił do mnie antykwarek z Paryża i zaproponował sprzedaż dla Zamku części swojej kolekcji malarstwa włoskiego. To oczywiście rzecz do spokojnego negocjowania. Ale rozmowy i targi mogą zacząć wtedy, gdy będą wiedział, że mam pieniądze.

”

Inwestycja w Zamek Królewski to inwestycja w wizerunek Polski na świecie. Staramy się to tłumaczyć, ale nie zawsze się udaje

Na jakich partnerów może pan liczyć, jako źródło finansowania, niezależnie od tego, jak się układają aktualne wydarzenia polityczne?

Od roku naszym mecenasem jest KGHM Polska Miedź. I to dla nas bardzo ważny przyjaciel oraz partner. Chcielibyśmy jednak mieć takich dobrodziejów więcej – zarówno z dużych spółek, jak i ewentualnych sponsorów prywatnych, ponieważ żadne muzeum nie jest w stanie prowadzić polityki zakupowej i wzbogacania kolekcji bez pomocy partnerów prywatnych.

KGHM rozpoczął współpracę z Zamkiem widowiskowo, bo od wsparcia znakomitej wystawy czasowej „Rządzić i olśniewać” o niezwykle bogatym dorobku jubilerstwa i sztuki złotniczej w epoce Wazów.

To pierwsza w dziejach polskiego muzealnictwa wystawa polskiej biżuterii i złotnictwa z XVI i XVII w. Cieszyła się dobrą frekwencją, podobnie jak wystawa Rembrandtowska – kiedy dosłownie nie mogliśmy przyjąć wszystkich chętnych, bo nie pozwalały na to warunki konserwatorskie: wilgotność, temperatura w pomieszczeniach, w których eksponowano dzieła, zaczynały nie spełniać norm. I musieliśmy ograniczać liczbę chętnych, a kolejki rosły i rosły.

Z jednej strony był to więc miły widok, ale z drugiej – chcielibyśmy, aby każdy, kto przychodzi na Zamek, mógł wystawę obejrzeć. Bez pomocy KGHM plan wystawienniczy byłby bardzo trudny do zrealizowania. Bardzo byśmy chcieli, by ta lista sponsorów była dłuższa i byśmy mogli stworzyć krąg dobrodziejów Zamku – to mógłby być ekskluzywny klub bogatych, szlachty, a jednocześnie rozumiejących potrzeby polskiej kultury mecenasów.

Na razie takiej kolejki chętnych nie ma?

Nie. To my się staramy tłumaczyć wagę takiego wsparcia dla polskiej kultury, dla naszej obecności w kulturze europejskiej, bo Zamek Królewski jest wizytówką Polski na cały świat. To symbol wielkości Rzeczypospolitej, suwerennego państwa i niepodległej Polski. Każdy, kto tu przychodzi, odczuwa tę atmosferę związaną zarówno z legendą Zamku, jak i wielkimi zabytkami, które tu się znajdują. Dlatego inwestycja w Zamek to inwestycja w wizerunek Polski na świecie. Staramy się to tłumaczyć, ale nie zawsze się udaje.

Mówimy o Zamku Królewskim – wielkim symbolu kultury narodowej – a przecież nie można zapominać o ludziach, którzy tworzą i obsługują tę placówkę kultury.

Oczywiście. Chciałbym podkreślić, że najważniejsze są zespół oraz legenda Zamku. Pieniądze można zdobyć dość szybko, natomiast zbudowanie legendy, podobnie jak stworzenie zespołu, trwa dziesiątki lat. Warto pamiętać, że wśród coraz bardziej potrzebnych kompetencji do pracy w muzeum należy wymienić nowoczesne technologie, wykorzystywane chociażby w prezentacjach multimedialnych.

Zamek cały czas się rozwija i rozbudowuje – przykładem są powstałe w ubiegłym roku Ogrody Zamkowe...

Odbudowa Ogrodów należy do odbudowy przestrzeni historycznej całego pałacowego kompleksu i jednocześnie rozszerzenia sfery promieniowania Zamku ku królowej polskich rzek, czyli ku Wiśle.

Teraz przystępujemy do odbudowy tzw. Ogrodów Północnych, czyli części gospodarczej Zamku w kierunku północnym. Ta inwestycja będzie prowadzona przez kilka lat. Postaramy się, aby nie zakłóciła ona funkcjonowania Ogrodów i nie popsuła obrazu, jaki tworzy fasada zamkowa od strony Wisły. Fasada jest widoczna na dwóch panoramach miasta, które powstały niezależnie od siebie. Jedna – na początku XVII w., w czasach baroku, pod panowaniem Zygmunta III Wazy. Przedstawia świeżo ukończony Zamek z murem, który miał go bronić od strony rzeki. Druga panorama miasta z Zamkiem w części centralnej namalowana została 150 lat później przez Bernarda Belotto, patrzącego na Zamek od strony praskiej.

Prof. dr hab. Wojciech Fałkowski:
Żadne muzeum
nie jest w stanie
prowadzić polityki
zakupowej
i wzbogacania
kolekcji bez pomocy
partnerów

fol. Andrzej Wklor



Kontynuacja rozbudowy w kierunku Wisły na pewno wiąże się z dużymi wydatkami?

Szacujemy, że odbudowa Ogrodów Północnych będzie kosztowała 100 mln zł, ponieważ chcemy, aby przy okazji tej inwestycji powstały obiekty magazynowe i pracownie konserwatorskie oraz nowe przestrzenie wystawiennicze. Do tego w podziemiach powstaną obiekty techniczne – malarnie, stolarnie.

Czy miasto dołączy się do tych wydatków?

Liczymy na to, że władze Warszawy udostępnią nam tereny poza ogrodzeniem Zamku, do wykorzystania jako tereny techniczne, natomiast raczej nie liczę na środki z funduszy miejskich, gdyż formalnie Zamek Królewski podlega resortowi kultury. Chciałbym prosić o uważną analizę skarpy wiślanej przy ulicy Steinkellera, ponieważ obawiam się o jej stabilność.

Jak duża w kontekście finansowym jest rola Arkad Kubickiego?

Muszę podkreślić, że Arkady Kubickiego są znakomitą częścią Zamku, przynoszącą spory i znaczący dochód dzięki odbywającym się tam imprezom komercyjnym. Oczywiście Arkady wykorzystywane są również na organizację imprez o znaczeniu społecznym, na których nie zarabiamy, pobieramy opłaty związane tylko z kosztami. Przykładem takiej imprezy są Targi Książki Historycznej, organizowane od kilkunastu lat na terenie Arkad Kubickiego, gdzie może się pomieścić ponad 100 stoisk wydawniczych. TKH podczas niecałych trzech dni odwiedza kilkadziesiąt tysięcy miłośników historii.

Zamek Królewski, gromadzący tak wiele cennych – nie tylko historycznie, lecz i materialnie – obiektów, wymaga na pewno kosztownych zabezpieczeń. Ostatni przykład kradzieży w Dreźnie jest chyba bardzo dobitny.

Zdajemy sobie z tego sprawę i przykładamy do zabezpieczeń należytą uwagę, ale o szczegółach nie mogę oczywiście w ogóle rozmawiać. Chciałbym natomiast zaprosić na przyszłoroczną, majową wystawę na Zamku Królewskim, związaną z obchodami 100-lecia urodzin naszego papieża Karola Wojtyły. Zaprezentujemy część skarbów Watykanu, niektóre dzieła znakomitych autorów po raz pierwszy opuszczą Watykan. Nasza wystawa będzie łączyć wątki biograficzne Karola Wojtyły z otaczającym go światem sztuki – zarówno w Krakowie, jak i w Stolicy Apostolskiej.

Chciałbym też zapowiedzieć kolejne ważne wydarzenie dla naszego Zamku w przyszłym roku – kupno części kolekcji malarstwa włoskiego, którą nam zaoferowano. Nie mogę zdradzić szczegółów, ale będzie to ogromne wydarzenie w dziedzinie sztuki w Polsce, ponieważ takiej kolekcji ani muzeum, ani kolekcjoner prywatny jeszcze w naszym kraju nie posiada.

A sztuka nowoczesna? Ma szansę tu zagościć?

Przestrzeń historyczna bardzo dobrze znosi nowoczesne technologie i nowoczesną sztukę. Dlatego Zamek będzie organizował wystawy sztuki nowoczesnej w postaci instalacji na zewnątrz, w Ogrodach. Liczymy na to, że wiosną w Ogrodach Zamku stanie dzieło angielskiego rzeźbiarza Henry'ego Moore'a. Rozwijamy mocno nasz dział digitalizacji dzieł sztuki i zamkowych zbiorów, by w takiej właśnie cyfrowej postaci były również dostępne. ●

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Cyberbezpieczeństwo



101. Shutterstock

Mistrzowie zawłaszczania uwagi

Media społecznościowe otworzyły hermetyczny dotąd show-biznes i sferę celebrytów na miliony nowych twarzy, jednocześnie redefiniując konsumpcję mediów. Można powiedzieć, że dziś media społecznościowe zajęły pozycję dominującej dotąd przez ponad pół wieku telewizji. Same przy tym bardzo dynamicznie się zmieniają. Zmieniają też odbiorców – nas i nasze zachowania

Profile w mediach społecznościowych są pierwszą rzeczą, którą uruchamiamy, łącząc się z internetem. Coraz częściej są też pierwszym źródłem informacji, wyprzedzając w tej roli klasyczne media (nie tylko prasę, lecz również media elektroniczne), których przekaz dociera do nas nadal, ale coraz częściej za pośrednictwem social mediów.

Są darmowe, ale jeśli wszystko wokół jest darmowe, to pamiętaj, że w takim razie monetyzowanym produktem jest odbiorca. Konkretnie: jego dane, uwaga, czas. To my jesteśmy towarem, który monetyzują media społecznościowe, robiąc z nas kupujących i kupowanych w tym samym czasie. Coraz większe pieniądze w nie inwestowane, także reklamowo, są paliwem do ekspansji tak skonstruowanych mechanizmów zawłaszczania ludzkiej uwagi.

Świat rośnie, także cyfrowo, i nie ma zamiaru w tej sferze spowalniać. Internet ma milion nowych użytkowników codziennie. To oraz wdrukowane w naszą ludzką naturę potrzeby socjalizowania się wyraźnie napędzają nieustający rozwój mediów społecznościowych. Do internetu podłączona jest obecnie ponad połowa (58 proc.) światowej populacji, a niemal połowa światowej populacji (48 proc.) to użytkownicy mediów społecznościowych. W liczbach to 3,72 mld ludzi, którzy na smartfonach zużywają miesięcznie przeciętnie po 7,3 GB na osobę. Najszybciej ze wszystkich rośnie konsumpcja danych właśnie na urządzeniach mobilnych, które stały się dla ludzi kluczową stacją dokującą do cyfrowego świata – naszym repozytorium dokumentów, kontaktów, pieniędzy, naszej historii, naszej wiedzy, wszystkiego, co zbędne i niezbędne. Co ciekawe, pod względem konsumpcji danych mobilnych Europa i USA wcale nie zużywają ich dzisiaj najwięcej. Region Europy Centralnej i Wschodniej zużywa dziś 1,8 mld GB miesięcznie, region Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i Indii – po 3,7 mld GB/m-c, za to w Azji... szokuje 12,1 mld GB/m-c.

Jak zauważa Simon Kemp, autor jednego z najbardziej znanych (jeśli nie najbardziej znanego) corocznych raportów o mediach społecznościowych na świecie „We Are Social”, autorstwa zespołu Hootsuite, już

rok 2018 odznaczał się spektakularnym przyspieszeniem w globalnym podłączaniu się nowych użytkowników on-line. Najnowszy raport „Digital 2019 Q4 Global Digital Statshot Report – produced in partnership with Hootsuite” pozwala wyciągnąć już nowe wnioski.

Jak szybko rosną, jak daleko sięgają

Jeśli spojrzeć na lata 2018–2019, do internetu było podłączonych 4,4 mld ludzi. Wzrost liczby użytkowników smartfonów przyspiesza i rośnie w tempie 2,4 proc. (123 mln r/r). Za to ogólna liczba użytkowników internetu rośnie już w tempie 10 proc. (wzrost o 416 mln), a liczba użytkowników mediów społecznościowych rokrocznie urosła o 9,6 proc. (wzrost o 328 mln ludzi).

Jak bardzo i które media społecznościowe podbiły poszczególne narodowości? W październiku 2019 r. Twitter miał globalnie 330 mln użytkowników na świecie. Najpopularniejszy okazał się (procentowo) w Arabii Saudyjskiej (43 proc.), na drugim miejscu była Japonia, ale ze wskaźnikiem 34 proc. Średnia światowa penetracja, czyli zasięgu w społeczeństwie, przez Twittera wynosiła 4 proc. W Polsce serwisowi udało się do tej pory dotrzeć do 3 proc. społeczeństwa.

Dla porównania w styczniu 2019 r. Snapchat miał globalnie 306,5 mln aktywnych przynajmniej raz w miesiącu użytkowników. Był najpopularniejszy w Arabii Saudyjskiej (52 proc. penetracji społeczeństwa), a na drugim miejscu – ex aequo – w Danii i Irlandii (43 proc.). Globalnie średnio docierał do 5 proc. społeczności. W Polsce – do 11 proc. społeczeństwa. Obecnie urosł w ujęciu globalnym do 314 mln użytkowników aktywnych w miesiącu. Jak widać, ogłoszony kilka lat temu z użytkowników w wyniku sprytnego ruchu Instagrama (należącego do Facebooka), przejmującego z niego najciekawsze rozwiązania (Instatories, Relacje), umiejętnie się odradza. I to dowód, że Snapchat nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. W Polsce to nadal medium dla młodszych, choć globalna struktura przekroju wiekowego użytkowników pozwala stwierdzić, że osoby korzystające z tego medium zdążyły się zestarzeć, ale ciągle przybywa młodych.

58
proc.

populacji jest
podłączone do internetu;
to ok. 4,4 mld ludzi

Źródło: Raport Hootsuite
„We Are Social”

Społeczność biznesowa

Należący dziś do Microsoft LinkedIn miał w styczniu 2019 r. szacowaną liczbę użytkowników na poziomie 604,5 mln osób globalnie, ale pod względem aktywnej liczby użytkowników przynajmniej raz w miesiącu wypada blado. W październiku 2019 r. według „We Are Social” miał ich połowę mniej (310 mln). Dla tej drugiej połowy serwis jest widocznie tylko martwą wizytówką. Wśród tych aktywnych zdecydowanie najpopularniejszy okazuje się w krajach z wysoko rozwiniętym biznesem korporacyjnym, jak Holandia (60 proc. penetracji rynku), USA (59 proc. penetracji rynku), Australia, Irlandia. W Polsce LinkedIn jest tak samo popularny jak średnio na świecie. Najbliżej pod tym względem nam do takich państw jak Arabia Saudyjska, Turcja, Meksyk, Tajwan (po 11 proc. społeczeństwa). W krajach Europy Zachodniej jest zdecydowanie popularniejszy (20–50 proc. penetracji rynku). Z reklamami można tu dotrzeć obecnie łącznie do 653 mln użytkowników. Dominuje tu grupa wiekowa 25–34 (18 proc. kobiet, 20 proc. mężczyzn). W drugiej kolejności są użytkownicy 35–54, ale niewiele mniej jest ich w grupie 18–24. LinkedIn jest też kopalnią bezcennej wiedzy o personaliach. Na szczęście Microsoft zaczął dostrzegać problem i wykrywać firmy, których roboty skanowały jego strony, zbierając nielegalnie dane telemarketingowe z segmentu B2B, bardzo drogie i cenne. W przypadku wykrycia takiego procederu Microsoft kieruje niemal z miejsca sprawę na drogę sądową, o czym było głośno w listopadzie.

3,72 mld

ludzi jest dziś użytkowników mediów społecznościowych

Źródło: Raport Hootsuite „We Are Social”

Niekwestionowanym królem mediów społecznościowych pozostaje Facebook (FB) mający w październiku 2019 r. 2,4 mld unikalnych użytkowników (wobec 2,2 mld użytkowników w styczniu 2019). Facebookowi udaje się jednak przytrzymać najmłodszych dorosłych (16 proc. mężczyzn w wieku 18–24 oraz 11 proc. kobiet w wieku 18–24). Nadal dominującą grupą globalnie są tu osoby w wieku 25–34. Wygląda na to, że aktywne konto na FB ma absolutnie każdy w Dubaju (ZEA), na Filipinach czy w Malezji. Jednak średnia penetracja globalna Facebooka to 35 proc. W Polsce ma go aż 51 proc. dorosłych użytkowników internetu. Najmniej na świecie jest FB w Rosji (11 proc. penetracji) oraz w Chinach, gdzie jest zakazany (0,2 proc.).

Należący do Facebooka Instagram z 894 mln użytkowników na świecie w styczniu 2019 r., po 10 miesiącach miał równy miliard użytkowników. Najpopularniejszy jest w Turcji, w Szwecji (po 58 proc. penetracji rynku dorosłych użytkowników) oraz w Arabii Saudyjskiej (49 proc.). Średnia światowa penetracja krajowa tej platformy to 15 proc., a w Polsce – 21 proc. użytkowników internetu. Instagram wygrywa konkurencję ze Snapchatem pod każdym względem. Nie tylko ma znacznie więcej użytkowników, pieniądze po prostu wolą Instagram. Według serwisu eMarketer w tym roku przychody serwisu z reklam w ujęciu globalnym sięgną 15,1 mld dolarów, dając Instagramowi 4,6 proc. udziału w cyfrowym torcie reklamowym. Snapchat może liczyć najwyżej na 1,5 mld dolarów oraz 0,5 proc. udziału w globalnych wydatkach na reklamę cyfrową.

Trendy, trendy...

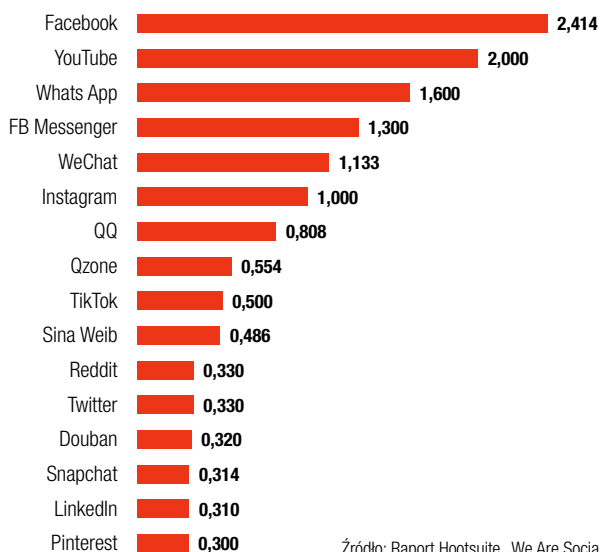
Największym problemem FB poza ciągnącym się cały czas odium afery Cambridge Analytica, czyli wyciekami danych o użytkownikach, jest starzejąca się facebookowa społeczność. W ciągu ostatnich czterech lat FB stracił niemal 20 proc. użytkowników w wieku 18–24 lat. Pokolenie „Z” woli Snapchat i Instagram. Użytkownicy mediów społecznościowych oczekują coraz więcej treści wideo. Młodzi użytkownicy skupiają się wokół platform budowanych na ciekawych formach i treściach właśnie, jak Snapchat, Instagram czy TikTok (chińska aplikacja mobilna uruchomiona w 2016 r.). Nieustającą popularnością cieszy się należący do Google serwis YouTube, który w pewnym sensie jest drugą największą wyszukiwarką, ponieważ użytkownicy – młodzi również, ale użytkownicy w każdym wieku – szukają i znajdują na nim odpowiedzi w formie wideo, szczególnie edukacyjne i instruktażowe, z cyklu „jak to się robi”.

Snapchat nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Jego użycie na świecie ma wzrosnąć o 14 proc. Ciekawe też, że mobilne komunikatory wyprzedzają popularnością media społecznościowe. Czy ludzie przestaną korzystać ze społeczności na rzecz komunikatorów? To jedno z ciekawszych pytań na 2020 r.

A co z TikTokiem, który przebojem wszedł już jakiś czas temu na rynek mediów społecznościowych, a którego liczba użytkowników w 2019 r. przekroczyła na świecie już 500 mln? – Patrząc z perspektywy społecznej, coraz więcej użytkowników rezygnuje z korzystania z mediów społecznościowych: jesteśmy nie tylko bardziej wybiórczy, lecz także ograniczamy korzystanie z Facebooka czy Instagrama, odinstalowując aplikacje ze swoich telefonów. W przypadku bardziej świadomych użytkowników to odejście jest związane m.in. ze skandalami dotyczącymi wycieku danych i zagrożeń dla prywatności w sieci – mówi Jan Zajac,

Aktywni użytkownicy najpopularniejszych platform społecznościowych

(dane w miliardach, stan na 20 października 2019)



Źródło: Raport Hootsuite „We Are Social”

prezes Sotrender w Polsce. – Jeśli chodzi o trend wśród aplikacji, hitem w 2020 r. ma być TikTok. Czy jednak w dalszym ciągu będzie tak szybko rósł? Nie bez znaczenia dla propagowania TikToka i jego wykorzystania będzie chińsko-amerykańska wojna handlowa: w końcu TikTok to chińska firma – dodaje.

TikTok to błyskawicznie zdobywający popularność start-up: platforma krótkich form miksujących audio z popularnych piosenek z wideo nagrywanym przez użytkowników. Platforma stworzona pierwotnie z myślą o audiowizualnych wygłupach jest dziś ciekawym miejscem pod względem działających na niej mechanizmów. Wraz z gwałtownym wzrostem popularności zwłaszcza wśród najmłodszych na świecie, a ostatnio także wśród starszych użytkowników, część analityków spodziewała się, że TikTok w krótkim czasie zawiądnę mediami społecznościowymi. Jednak po dwóch latach od początku trendu wzrostowego specjaliści od marketingu nadal nie mogą znaleźć pomysłu na komunikację swoich marek na tej platformie, a sama jej popularność zdaje się osiągnęła już górny pułap. Wyniki zresztą wydają się mocno napompowane, jeśli spośród 1,5 mld użytkowników aktywnych przynajmniej raz w miesiącu jest „tylko” 500 mln. Co wymowne, dla rozwoju swojej popularności TikTok reklamował się głównie w środowisku Facebooka, w ramach kampanii na pobranie aplikacji. Poza tym coraz głośniejsze podnoszone są obawy o bezpieczeństwo danych użytkowników (to chiński start-up; nie wiadomo, co robi z danymi), a sama firma obecnie przechodzi audyt cyberbezpieczeństwa

i w listopadzie 2019 r. odmówiła amerykańskiemu Senatowi złożenia wyjaśnień o powiązaniach z chińskim przemysłem.

Szeryf w cyfrowej jaskini

Tu warto wspomnieć o jednej z konkluzji raportu „We Are Social”. Nowym zjawiskiem, które może zmienić obraz branży, są prawo i wymogi jego przestrzegania, wchodzące w przestrzeń cyfrową niczym szeryf do miasta bezprawia na Dzikim Zachodzie. Prawo staje się, zwłaszcza w mediach społecznościowych, tematem traktowanym coraz poważniej i wymusi kreatywność wobec nowych ograniczeń dotychczasowej samowolki. Mowa tu zarówno o prawach autorskich, jak i o elementarnej odpowiedzialności za własne działania w cyfrowym świecie. Coraz większą wagę przywiązuje się także do cyfrowej higieny i zwiększenia odpowiedzialności, nie tylko cywilnoprawnej, za swoje słowa i działania. Na przykład Facebook dość drastycznie dostrzega swoją ważną rolę społeczną, ale nie decyduje się na zwiększenie zatrudnienia poprzez powoływanie na każdym rynku komórki np. do weryfikacji treści w walce z fake newsami. Zamiast tego oddaje część władzy w ręce zewnętrznych weryfikatorów treści. Ciekawy i odpowiedzialny ruch wykonał za to na Instagramie. Ku rozpaczy wielu internetowych celebrytów, zwanych influencerami, wyłączył możliwość oglądania liczby polubień (serduszek) pod danym instagramowym postem.

Wiele badań udowodniło, że media społecznościowe powodują depresję w wyniku ciągłego porównywania się z innymi, nawet przez coś tak trywialnego jak liczba polubień pod postami. Oczywiście osoby mało popularne w normalnym życiu niekoniecznie zyskiwały popularność w sieci, a dysonans oczekiwań wobec rzeczywistości rósł zwłaszcza, gdy porównywały się z influencerami. Media społecznościowe oferują wiele rzeczy, lecz przede wszystkim dają możliwość porównywania się z innymi lub raczej z tym, co inni chcą nam pokazywać. Konkurowanie na „lajki” stało się zresztą sensem życia zbyt wielu influencerów, bo za tym szły także konkretne pieniądze od reklamodawców. Wszystko prowadziło do nieszczęśliwego miksu zjawisk, który spowodował, że społeczności na Instagramie zaczęły się stawać formą plotkarskiego magazynu z paczką depresantów dodawanych do każdego numeru. Rezultatem był odpływ fanów. Zaczęły się również rodzić antyinfluencerskie postawy. Facebook to dostrzegł i wyłączył w końcu funkcjonalność.

Media społecznościowe w coraz szerszej skali stają się źródłem niepokojących zjawisk i skandali mimo braku kontroli nad danymi użytkowników. Dla miliardów ludzi zalety Facebooka i jemu podobnych są jednak w ostatecznym bilansie nie do pobicia. Dziś wygląda na to, że nie ma od nich odwrotu. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



Siedziba
centrali
Deutsche
Bank we
Frankfurcie
nad Menem

for: Shutterstock

PIOTR ROSIK

Deutsche Bank w polskie ręce?

Deutsche Bank nigdy nie był tak tani jak teraz. Czy niemiecki gigant z problemami może być dla Polski dobrą inwestycją? To być może pierwsza w historii okazja, by polski podmiot finansowy objął pokaźną część akcji DB

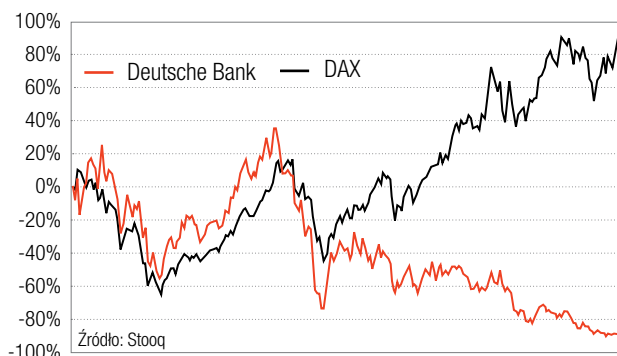
Jedno z najważniejszych niemieckich „rodowych sreber” gospodarki i finansów nigdy nie było tańsze niż obecnie. W połowie sierpnia 2019 r. cena jednej akcji Deutsche Banku – globalnego giganta ze 150-letnią historią, zatrudniającego ok. 92 tys. osób – znalazła się na historycznym minimum (5,77 euro). Od tamtej pory kurs utrzymuje się nieco ponad tym poziomem, co oznacza kapitalizację Deutsche Banku w wysokości ok. 15 mld dol., czyli ok. 58 mld zł. Tymczasem wartość rynkowa naszego swojskiego i działającego głównie w Polsce PKO BP wynosiła w połowie grudnia 2019 r. 43 mld zł, czyli w gruncie rzeczy niewiele mniej.

Czy tak mocno przeceniony Deutsche Bank, znajdujący się w bolesnej restrukturyzacji, to dobra okazja inwestycyjna? Czy powinien się nią zainteresować gracz z Polski, np. duży państwowy bank albo konsorcjum banków? Co dałoby Polsce objęcie znaczącego udziału w DB?

Niemiecki gigant na kolanach

Problemy Deutsche Banku trwają już od niemal pięciu lat. Bank okazał się nieprzystosowany do zmieniającej się rzeczywistości. Najprościej rzecz ujmując, ma zbyt wysokie koszty działalności, a jednocześnie zbyt niskie przychody, więc pogarszają się jego wyniki finansowe. To pociąga za sobą spadki kursu akcji, który w ciągu pięciu lat poszedł w dół o 74 proc. Taka skala przeceny wskazuje na to, że inwestorzy spodziewają się wręcz bankructwa banku, a może raczej uruchomienia procedury resolution. Chodzi o przymusową restrukturyzację, o której rozpoczęciu decyduje krajowy nadzór

Notowania Deutsche Banku na tle indeksu DAX (20 lat)



finansowy, a podczas której umarza się w części lub w całości akcje banku w celu pokrycia strat. Procedura resolution obowiązuje w krajach członkowskich Unii Europejskiej, więc tak duży i istotny dla systemu finansowego eurostrefy bank raczej nie może upaść, ale może właśnie przejść przymusową restrukturyzację.

Receptą na problemy Deutsche Banku miała być fuzja z Commerzbankiem. Ten pomysł był forsowany przez resort finansów RFN, który uważał, że dzięki niej Deutsche Bank mógłby zwolnić więcej pracowników i zbiłby więcej kosztów. Poza tym po połączeniu powstałby prawdziwy gigant bankowości, niemający wielkiej konkurencji na rynku niemieckim. Zarządy obu banków doszły jednak do wniosku, że fuzja nie jest opłacalna ekonomicznie.

Problem w tym, że o ile Commerzbank wydaje się wciąż atrakcyjny dla inwestorów z Zachodu, o tyle

Deutsche Bank nie. Po tym, jak upadła idea fuzji, DB stracił pomysł na siebie i na swoją przyszłość. No, może poza jednym: planuje dalsze cięcie kosztów. W połowie 2019 r. zarząd banku zapowiedział bowiem dalsze zwolnienia ok. 18 tys. osób w ciągu nadchodzących miesięcy.

Według analityków portalu Bloomberg największym problemem dla Deutsche Banku jest jego inwestycyjna część. „Ta część biznesu DB generuje prawie połowę przychodów grupy, ale zżera tak dużo kapitału i koszty jej funkcjonowania są tak wysokie, że powinna zostać jak najszybciej sprzedana” – napisali na początku 2019 r. analitycy Bloomberg. Od marca po rynku krążą plotki, jakoby Deutsche Bank planował sprzedać DWS Group – firmę inwestycyjną zarządzającą aktywami o wartości ok. 750 mld euro – w której ma ok. 70 proc. udziałów. Na razie pod koniec listopada bank pozbył się aktywów o wartości ok. 50 mld dol. – powiązanych z długiem rynków wschodzących – na rzecz banku Goldman Sachs.

Konsensus analityków – wyniki finansowe DB (mld euro)

	2019	2020	2021	2022
przychody	23	22,1	22,2	22,4
wydatki	24,5	20,8	19,4	18
wynik netto	-4,9	0	1	2,2

Źródło: Deutsche Bank IR

Deutsche Bank jeszcze do czegoś się nadaje

Deutsche Bank ma poważne kłopoty, ale oczywiście nie jest bezwartościowy. Jak wskazali analitycy agencji Fitch Rating w raporcie z końca listopada 2019 r., największą bolączką banku są wyniki finansowe. Wciąż ma on jednak bardzo zadowalający poziom kapitalizacji (Tier 1 na poziomie 13,4 proc., choć w kolejnych latach powinien spaść do 12,5 proc. na skutek rosnących wymogów) oraz dysponuje bardzo wartościowymi aktywami. „Deutsche Bank ma dobrą strukturę aktywów i pasywów. Posiada bardzo duże zapasy gotówki. Spora część jego ekspozycji kredytowej charakteryzuje się niskim poziomem ryzyka, bo są to niemieccy klienci indywidualni i firmowi o bardzo dobrym standingu finansowym. Poza tym bank podwyższa stale jakość zarządzania ryzykiem, poprawiając zabezpieczenia przed cyberprzestępczością i praniem brudnych pieniędzy, wdrażając zautomatyzowane procesy” – napisali analitycy Fitch Ratings w raporcie.

Ten wielki niemiecki bank posiada także inne zalety, szczególnie dla graczy, którzy nie mają dostępu do globalnej bankowości. – Deutsche Bank to wielka kultura bankowości. Wchodząc do środka, można nabyć wielką

wiedzę, uzyskać dostęp do know-how, zebrać doświadczenie na rynkach globalnych, przygotować kadry do dalszego rozwoju bankowości – mówi „Gazecie Bankowej” osoba związana z obecnym obozem rządzącym w Polsce, mająca za sobą imponującą karierę w bankowości. – Jest jednocześnie nadal bankiem stabilnym mimo swoich ogromnych problemów. Obecne kłopoty są tymczasowe, wynikają z wieloletnich zaniedbań, ale mogą być w cierpliwy sposób rozwiązane w ciągu kilku lat. Nie wierzę, że w przypadku DB mogłoby być zastosowane resolution – dodaje.

Kupić czy nie? Oto jest pytanie

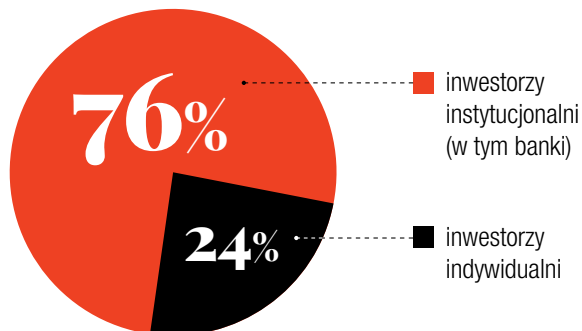
Powstaje więc pytanie, czy zakup istotnego udziału w Deutsche Banku nie byłby dobrą opcją dla polskich instytucji finansowych, które przecież dopiero chcą wypłynąć na szerokie wody globalnej bankowości. – Biorąc pod uwagę obecną historycznie niską wycenę Deutsche Banku i aktualną sporą siłę finansową polskiego sektora bankowego, to realne – mówi wspomniany ekspert. – Wystarczyłoby wejść w posiadanie 10 proc. akcji DB, aby mieć wpływ na bank i możliwość korzystania z wszelkich dobrodziejstw bycia udziałowcem – dodaje.

W jaki sposób polska instytucja mogłaby zyskać znaczący udział w Deutsche Banku? Bank jest notowany na giełdzie we Frankfurcie. Zdecydowana większość akcjonariatu DB to free float. 76 proc. udziałowców to instytucje. Połowa udziałowców pochodzi spoza Niemiec. To wszystko oznacza, że polska instytucja musiałaby po prostu ogłosić wezwanie na akcje Deutsche Banku i można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że byłoby to wezwanie udane, którego nie mogłyby w żaden sposób zablokować żadne siły polityczne, nawet gdyby bardzo chciały.

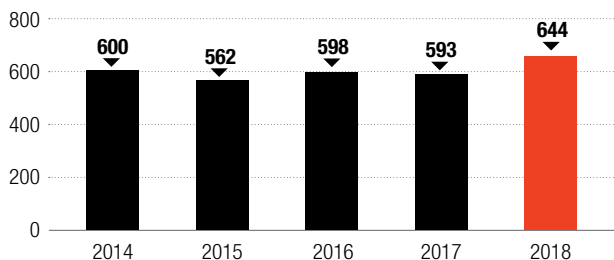
Jednak dla Marcina Materny, szefa działu analiz Millennium Domu Maklerskiego, tego rodzaju ruch ze strony polskiej instytucji byłby bezsensowny. – Na początek zwróćmy uwagę na to, że znaczący gracze z zachodnich rynków nie są zainteresowani Deutsche Bankiem. Dlaczego? Obok obaw o możliwość zastosowania resolution zapewne pojawiają się niepokoje dotyczące reakcji związków zawodowych, a nawet klientów. Wyobraźmy sobie reakcję polskich klientów Pekao na wieść o tym, że bank zostaje przejęty przez gracza z Ukrainy. Czy byłaby pozytywna? Śmiem wątpić. Analogicznie byłoby zapewne, gdyby znaczący udział w Deutsche Banku objęła instytucja z Polski – uważa Materna.

Według eksperta Millennium DM polskie banki stać na objęcie dużego udziału w Deutsche Banku, ale wtedy musiałyby przestać wypłacać dywidendy na dłuższy czas. – Poza tym rozliczanie strat w procesie konsolidowania wyników z DB byłoby dla polskiej instytucji fatalne w skutkach. O wiele lepszym pomysłem na eks-

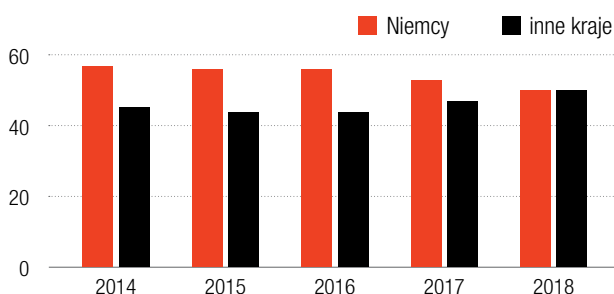
Struktura akcjonariatu DB ze względu na rodzaj udziałowca



Liczba akcjonariuszy DB (w tys.)



Struktura akcjonariatu DB ze względu na kraj pochodzenia udziałowca (w proc.)



Źródło: Deutsche Bank

pansję zagraniczną wydają się kupno mniejszego, ale zyskowego, banku gdzieś na wschodzie albo południu Europy lub próba zbudowania nowoczesnego banku od podstaw na Zachodzie, co oczywiście jest trudne, wymaga wielkiego wysiłku i jest czasochłonne – podkreśla Materna.

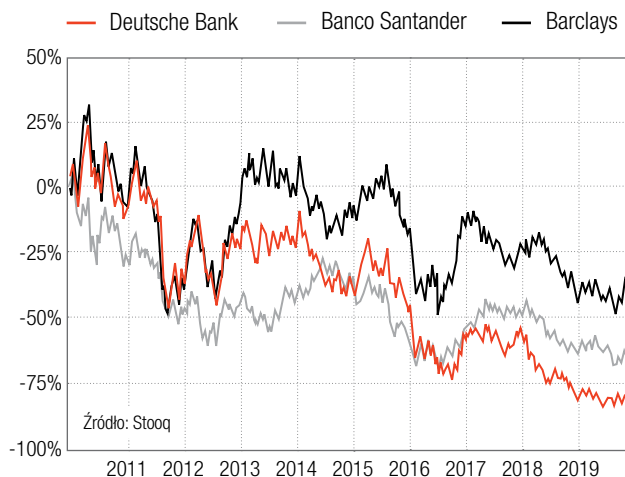
Poza tym jest jeszcze jedna kwestia. Polskie firmy wielokrotnie kupowały już aktywa poza granicami kraju i rzadko kiedy kończyło się to dobrze. – Może jakieś polskie fundusze inwestycyjne mogłyby nabyć akcje Deutsche Banku w ramach spekulacji, gry pod

ewentualne wzrosty kursu, gdy już będzie widać pozytywne efekty restrukturyzacji, ale wchodzenie do DB polskiego banku to byłby absurd – uważa Marcin Materna.

A co sądzą zagraniczni analitycy o Deutsche Banku jako o okazji inwestycyjnej? Ich zdania są podzielone. Publicysta portalu SeekingAlpha Zach Ott wskazał w październiku, że cena akcji DB w stosunku do wartości księgowej jest wręcz śmiesznie niska. Dodał, że brexit i stymulacja fiskalna w Niemczech oraz innych krajach strefy euro powinna sprawić, że stopy procentowe pójdą w górę, co będzie jednoznaczne ze wzrostem przychodów i zysków Deutsche Banku.

W listopadzie Paul Harris z Avenue Investment Management podczas występu w telewizji Bloomberg raczej zniechęcał do traktowania akcji DB jako okazji. „Wielu może argumentować, że Deutsche Bank jest tani. Problem w tym, że jest wiele innych atrakcyjnych banków, które też są relatywnie tanie, a o wiele mniej ryzykowne, jak Santander czy Barclays. O ile można być zadowolonym z tego, jak wygląda segment bankowości detalicznej DB, o tyle segment inwestycyjny, przeważony zdecydowanie w sektorze dłużnym, już nie zachwyca. Aktywa bilansowe Deutsche nie wyglądają wzorowo. Według mnie wielce prawdopodobna jest jakaś ratunkowa emisja akcji. Poza tym DB wciąż nie skończył procesu restrukturyzacji” – argumentował Harris.

Notowania Deutsche Banku na tle Banco Santander i Barclays



Źródło: Stooq

Rozważając wszystkie za i przeciw wchodzeniu do akcjonariatu Deutsche Banku, należy wziąć pod uwagę również aspekt – nazwijmy go – geopolityczny. To być może pierwsza w historii okazja, by polski podmiot objął znaczący udział w tak ważnej zachodniej instytucji finansowej. Nigdy wcześniej nie było nas na to stać. Jest to więc pierwsza okazja i kto wie, czy nie ostatnia. ●

Lojalni klienci tak samo ważni jak nowi

Jak do kupna ubezpieczeń zachęcają swoich lojalnych i nowych klientów towarzystwa ubezpieczeń na życie?

Czy z punktu widzenia towarzystwa ubezpieczeniowego bardziej korzystne jest być nowym czy lojalnym klientem w ubezpieczeniach indywidualnych i grupowych? Oto wypowiedzi pytanych przez nas przedstawicieli firm.



Bogusława Szyszka-Orłowska

dyrektor rozwoju ubezpieczeń na życie, Aviva:

Aviva ma ubezpieczenia dostępne wyłącznie dla dotychczasowych klientów. Oferujemy np. dostęp do ubezpieczenia na życie na atrakcyjnych warunkach, w których możliwość zawarcia polisy jest znacząco uproszczona – m.in. nie jest dokonywana ocena stanu zdrowia. Innym przykładem dedykowanej propozycji dla wieloletnich klientów jest ubezpieczenie inwestycyjne ze zredukowanymi opłatami.

Jarosław Krasowski

dyrektor sprzedaży Vienna Life TU na Życie SA

Doceniamy lojalność klientów, m.in. poprzez program Vienna Life Kulturalna. Dla nich mamy bilety na wydarzenia kulturalne, pożyczki czytelnicze o różnorodnej tematyce oraz konkursy z możliwością zdobycia zaproszeń na inne wyjątkowe wydarzenia. Informacje o atrakcjach dostępne są dla klientów posiadających aktywną umowę ubezpieczenia, którzy podali nam swoje dane kontaktowe i wyrazili zgodę na przesyłanie informacji. Dodatkowo oferujemy zniżki na ubezpieczenia z grupy VIG, np. na ubezpieczenie podróżne.

Tomasz Damentko

menedżer ds. produktów, Nationale-Nederlanden:

Znaszych długoletnich obserwacji wynika, że zmieniają się potrzeby klientów w zakresie usług medycznych. Obecnie proponujemy assistance zdrowotne związane z diagnostyką i prewencją konkretnych schorzeń. [...] W 2019 r. zdecydowaliśmy się na rozwinięcie oferty w ramach ubezpieczenia na życie. Osoby, które zdecydują się na rozszerzenie polisy, mogą same wybrać sposób realizacji świadczenia medycznego. Przewidzieliśmy dla klientów dwie formy – bezgotówkową i gotówkową. [...] Jeśli klient zdecyduje się na formę świadczenia pieniężnego, sam będzie koordynował jego przebieg, otrzyma jednak zwrot za poniesione koszty leczenia na podstawie skompletowanych faktur.

Tomasz Malinowski

dyrektor Departamentu Ubezpieczeń Pocztowne TUnŻ:

Towarzystwo nie różnicuje klientów na nowych i obecnych. Departament Produktu stara się monitorować rynek oraz potrzeby ubezpieczeniowe, aby bieżąca oferta odpowiadała w jak największym stopniu na potrzeby ubezpieczeniowe zarówno obecnych, jak i potencjalnych klientów.

Agnieszka Rowińska

dyrektor Biura Analiz Produktowych Grupy PZU:

Zarówno lojalni, jak i nowi klienci PZU Życie mogą liczyć na różnorodne rabaty, np. za wysokość i częstotliwość opłacania składki. Naszym wyróżnikiem pozostaje klub „PZU Pomoc w Życiu”. To jedno z miejsc, gdzie nasi obecni i nowi klienci mają dostęp do programów rabatowych oraz specjalnych akcji promocyjnych i konkursów.

Izabela Kobylińska

dyrektor ds. rynku pion UNIQA dla Ciebie, UNIQA:

Świadczenia rekonwalescencyjne czy trwały uszczerbek na zdrowiu ubezpieczonego w wyniku zawału serca lub udaru mózgu to przykłady zakresów naszej polisy ubezpieczeniowej na życie. Co osiem minut w Polsce ktoś doznaje udaru mózgu, a rekonwalescencja czy rehabilitacja są jedną z najtrudniej dostępnych bezpłatnych świadczeń. [...] Nasza strategia nie jest oparta na czasowych zniżkach, lecz na szerzeniu informacji o benefitach płynących z posiadania produktu na życie i docenieniu klientów. Nasze działania nie są oparte na wojnie promocyjnej o klienta, lecz na jakości oferowanych usług, zaufaniu i spokoju, jakie zapewniają ubezpieczenia.

Małgorzata Morańska

rzecznik prasowy Unum Życie TUiR SA:

Nie chcemy, żeby dotychczasowi klienci mieli gorszą ofertę niż ta, jaką proponujemy nowym. Długoletni klienci powinni również być beneficjentami tego, że nasza oferta jest ciągle rozwijana i dostosowywana do zmieniającego się świata [...]. Ubezpieczenia grupowe to z założenia umowy zawierane na rok. Często rozszerzamy ochronę o dodatkowe ryzyka, np. obejmując nowe jednostki chorobowe, oferujemy dodatkowe warianty ubezpieczenia, jak cieszący się popularnością pakiet onkologiczny, wprowadzamy rozwiązania ułatwiające proces obsługi ubezpieczenia u danego pracodawcy, np. dając możliwość przystąpienia do ubezpieczenia on-line, a doceniając długoletnią współpracę, dajemy możliwość przystąpienia bez karencji w rocznicę polisy. ●

Opracowała Małgorzata Dygas





fol. Shutterstock

Coraz więcej oddziałów, coraz mniej spółek

Coraz więcej zagranicznych banków działa w Polsce w formie oddziału, a nie spółki akcyjnej. Sporo instytucji, które jeszcze dwa-trzy lata temu funkcjonowały jako spółki, przekształciło się w oddziały. Skąd się bierze ten trend? Czy zagraża on stabilności polskiego sektora bankowego?

W ciągu ostatnich dwóch-trzech lat pojawił się nowy trend na polskim rynku bankowym. Gdy nowe instytucje zagraniczne na niego wchodzi, coraz częściej wybierają oddział – a nie spółkę akcyjną – jako formę działalności. Poza tym wiele instytucji kredytowych, które do niedawna działały jako spółki akcyjne, zmienia się w oddziały. Co jest przyczyną tego trendu i czy przypadkiem nie zagraża on stabilności polskiego sektora bankowego, a także jakości usług finansowych świadczonych na polskim rynku?

Coraz mniej spółek, coraz więcej oddziałów

Z danych Komisji Nadzoru Finansowego wynika, że zjawisko to zaczyna przybierać duże rozmiary. W 2019 r. jako oddziały zaczęły w naszym kraju działać takie duże banki jak HSBC France (wcześniej przestał działać jako spółka) czy UBS Europe, na dokładkę pojawił się włoski Banca Farmafactoring. W 2018 r. w formie oddziału rozpoczęły udzielanie kredytów m.in. Raiffeisen Bank International, John Deere Bank, Volkswagen Bank czy fiński Nordea Bank. Od 2017 r. jako oddziały funkcjonują estoński AS Bank, chiński China Construction Bank czy też holenderski MUFG Bank.

Ten trend jest szczególnie mocno widoczny, jeśli chodzi o tzw. motobanki. To instytucje kredytowe, które wspierają koncerny motoryzacyjne w finansowaniu

sprzedaży pojazdów. Jeszcze kilka lat temu tego rodzaju banki w formie spółek akcyjnych miały nad Wisłą takie koncerny jak Volkswagen, Fiat, Ford, Mercedes i Toyota. Już za chwilę tylko Toyota Bank będzie funkcjonował w formie spółki akcyjnej, bo reszta albo już działa w formule oddziału lub spółki pozabankowej, albo właśnie się w taką prostszą formę przekształca. I tak np. od kwietnia 2019 r. koncern Ford wspomaga sprzedaż aut poprzez spółkę pożyczkową Ford Credit Poland, a Mercedes zamierza uruchomić podobną w najbliższych miesiącach.

Przeregulowanie i globalizacja – mieszanka wybuchowa

Dlaczego mamy na polskim rynku coraz więcej oddziałów zagranicznych instytucji kredytowych, a coraz mniej banków krajowych w formie spółki akcyjnej? Trzeba zacząć od tego, że oddział nie podlega bezpośredniej kontroli ze strony polskiej Komisji Nadzoru Finansowego. Tego rodzaju forma funkcjonuje na zasadach prawa unijnego (zgodnie z dyrektywą o honorowaniu wzajemnym licencji), pozostając pod lupą nadzorcy z kraju, w którym ma siedzibę spółka matka.

Ekspert wskazuje, że głównym powodem niechęci zagranicznych banków do działania w Polsce jako spółka akcyjna jest ogrom obciążeń administracyjnych. Od kryzysu z lat 2008–2009 liczba regulacji wzrosła dramatycznie. – Po kryzysie globalnym sektor bankowy w skali międzynarodowej, w tym Unii Europejskiej, objęty został

dodatkowymi, silnymi restrykcjami mikroostrożnościowymi skierowanymi na zwiększenie poziomu i jakości kapitału finansowego adekwatnego do skali podejmowanego przez bank ryzyka – wyjaśnia prof. Irena Pyka, kierownik Katedry Bankowości i Rynków Finansowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. – Banki ponadto, wskutek silnego narażenia na ryzyko systemowe, podlegają aktualnie dotychczas niewystępującym w systemie finansowym regulacjom makroostrożnościowym. W obszar regulacji ostrożnościowych włączono też instytucje ważne systemowo. Sytuacja ta sprawia, że wyższe jest w sektorze bankowym zapotrzebowanie na kapitał finansowy, rośnie koszt pozyskania tego kapitału, a w konsekwencji zmienia się rentowność kapitału własnościowego – dodaje prof. Irena Pyka.

”

Dążenie do tworzenia kompleksowych regulacji ze strony organizacji ponadnarodowych sprawia, że mówi się już o swoistym szoku regulacyjnym

– Dążenie do tworzenia kompleksowych regulacji dla całego sektora ze strony organizacji ponadnarodowych, w tym ze strony nadzorców i regulatorów krajowych, sprawia, że mówi się już o swoistym „szoku regulacyjnym”, czyli sytuacji kojarzonej z „przeregulowaniem”, która popycha w skali globalnej międzynarodowy kapitał do szukania wszelkich możliwych dróg obchodzenia narzucanych mu ograniczeń i zakazów – wtóruje prof. Grzegorz Kotliński z Katedry Pieniądza i Bankowości Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Bankowa spółka akcyjna w obecnych realiach musi zatrudniać specjalistów od ryzyka, compliance, audytu wewnętrznego, od inwestycji w cyberbezpieczeństwo czy w systemy sprawozdawcze. To powoduje, że zagraniczne grupy bankowe podejmują różne działania optymalizacyjne, w tym zmieniają formy organizacyjne z banku krajowego na oddziały. – Zmiana ta bowiem stwarza im możliwość przeniesienia wielu funkcji zarządczych na szczebel centrali zagranicznej. Lepsza jest w tych okolicznościach integracja zarządzania ryzykiem na poziomie całej grupy. Może też następować redukcja kosztów działalności operacyjnej banków, a w konsekwencji wzrastać ich dochodowość – tłumaczy prof. Pyka.

Jeśli bank działa na naprawdę dużą skalę, jakoś te rosnące koszty regulacyjno-administracyjne przetrwa. Jeśli jednak działa na małą skalę – jak motobanki – to tego rodzaju wydatki bardzo uderzają w rentowność. Jakby tego było mało, banki w formie spółek akcyjnych muszą ponosić spore koszty nadzoru i płacić składkę do Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. – Fakt, że część instytucji zagranicznych, która wychodzi z Polski jako bank krajowy, wraca jako oddział instytucji kredytowej – tutaj kłania się przypadek HSBC – może wskazywać na zbyt duże obciążenia regulacyjne w Polsce – uważa prof. Ewa Miklaszewska z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Oddziały wzmagają konkurencję...

To nie są jednak jedyne przyczyny tego zjawiska. Prof. Jerzy W. Pietrewicz z warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej wskazuje, że powinniśmy się przyzwyczaić do rosnącej liczby polskich oddziałów zagranicznych instytucji finansowych oraz notyfikacji działalności transgranicznej na terytorium RP. Po prostu nasz rynek staje się coraz bardziej atrakcyjny. – Omawiane zjawisko wiąże się z coraz większą atrakcyjnością polskiego rynku, z rosnącymi dochodami Polaków, z wciąż jeszcze niskim nasyceniem usługami finansowymi, z ogólną stabilnością rynku finansowego. Polscy klienci uzyskują tą drogą łatwiejszy dostęp do szerszej gamy bankowych, ubezpieczeniowych czy inwestycyjnych produktów, a gospodarka większy dostęp do kapitału – przekonuje prof. Pietrewicz.

Zdaniem prof. Pyki proces ten napędza po prostu globalizacja i dlatego trudno go będzie powstrzymać. – Problem wymaga pogłębionych badań empirycznych i to w różnych przekrojach, w tym określenia intensywności zmian czy też ich kierunku, zaobserwowania, z jakich krajów kapitał zakładający oddziały pochodzi. Pamiętajmy przy tym, że napływ kapitału zagranicznego do sektora bankowego ma swoje mocne i słabe strony, nie jest to proces czarno-biały – wskazuje prof. Irena Pyka, autorka książki „Repolonizacja sektora bankowego”.

Jakie są zalety tego zjawiska? – Biorąc pod uwagę oligopolistyczny charakter świadczonych usług bankowych i słabość kapitałową banków spółdzielczych, jest to proces korzystny. Rośnie bowiem konkurencja – wskazuje prof. Pyka.

O tym, że to zjawisko wzmagą ceną dla rynku usług finansowych różnorodność, jest również przekonany prof. Kotliński. – Działalność oddziałów przyczynia się do rozszerzenia oferty usług. Zaostrza to konkurencję na krajowym, nieco ospałym, zoligopolizowanym rynku – mówi.



...ale generują też zagrożenia

Z tym procesem wiążą się jednak także pewne zagrożenia. – W warunkach zróżnicowanych wymogów regulacyjnych większy rynkowy udział zagranicznych instytucji finansowych, notyfikujących jedynie swoją działalność na obszarze Polski, to większa skala rynkowego dualizmu poddanego różnym wymogom ostrożnościowym, które podważają warunki równoprawnej konkurencji. Mało kto już pamięta, kiedy powstał ostatni, budowany od podstaw bank spółdzielczy, podobnie wkrótce może być z bankami komercyjnymi – ostrzega prof. Pietrewicz.

Prof. Pyka wskazuje, że poważny problem, w kontekście tego zjawiska, tkwi w nadzorze bankowym. – Zgodnie z zapisami dyrektywy CRD IV kompetencje KNF w zakresie bieżącego nadzoru nad oddziałami są ograniczone. Funkcja ta pozostaje w kompetencjach nadzoru z państwa macierzystego oddziału. Na razie znaczenie tych instytucji w polskim sektorze bankowym jest niewielkie. Jednak z perspektywy bezpieczeństwa finansowego ważne jest to, z jakiego kraju i banku oddział pochodzi. Można się bowiem obawiać przeniesienia tą drogą ryzyka systemowego – tłumaczy naukowiec z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

Na jeszcze inny problem wskazuje ekspert z wieloletnim doświadczeniem w sektorze bankowym, obecnie związany z najwyższymi władzami wykonawczymi, z którym rozmawiała „Gazeta Bankowa”.

”

Część instytucji zagranicznych, która wychodzi z Polski jako bank krajowy, wraca do nas jako oddział instytucji kredytowej

– Skoro strategiczne decyzje dotyczące działających w Polsce oddziałów banków zapadają za granicą, w ich krajach macierzystych, to czy można się spodziewać, że te decyzje będą zorientowane lokalnie, będą podejmowane z pełnym zrozumieniem polskiej charakterystyki? Raczej nie, bo z bliska zawsze widać więcej niż z daleka. Kumulacja błędów zarządczych może w długim horyzoncie rodzić nieprawidłowości i niedostosowanie oferty do potrzeb polskiego rynku – ostrzega ekspert.



Czy na poziomie klienta przekształcanie się spółek bankowych w oddziały generuje jakieś problemy? Ogólnie nie, bo większość polskich oddziałów zagranicznych banków tylko udziela kredytów, raczej nie zbierają one depozytów. Zmiana formy prawnej ze spółki akcyjnej na oddział, z punktu widzenia klienta spłacającego kredyt, nie jest generalnie zauważalna i nie wiąże się z żadnymi wielkimi niedogodnościami. Zupełnie inna sytuacja jest w przypadku posiadaczy depozytów, bo za środki umieszczone w oddziale zagranicznego banku nie odpowiada nasz Bankowy Fundusz Gwarancyjny, tylko jego odpowiednik w kraju siedziby banku. Gdy w oddział przekształcał się Volkswagen Bank Polska, to depozyty jego klientów przeniesiono do Euro Banku.

Recepty? Konsolidacja, deregulacja, obserwacja

Czy jest jakaś recepta na to, by kredytodawcy nie wymykali się spod nadzoru krajowego, by wciąż byli mocno zakorzenieni lokalnie? – Receptą na sprostanie transgranicznej konkurencji może być konsolidacja krajowych podmiotów. Banki oddają pole fintechom w zakresie usług. Te z kolei zakładają już banki, tyle że rejestrowane poza granicami Polski, np. na Litwie. Kontrola tych procesów staje się coraz bardziej iluzoryczna, a dalsze, niewspółmierne do unijnych zacieśnianie krajowych regulacji, okazuje się często źródłem nowych napięć – wskazuje prof. Pietrewicz. – Polski rynek finansowy potrzebuje na nowo przemyslenia stosowanej polityki ostrożnościowej, prowadzonej bardziej niezależnie od polityki monetarnej, piaskownic regulacyjnych zachęcających do otwierania w Polsce nowego biznesu, ochrony przed monopolizacyjnymi zapędami. Najlepszą obroną przed destabilizacyjnymi zagrożeniami mało przewidywalnych zachowań prowadzących działalność transgraniczną instytucji finansowych jest poprawa warunków rozwoju finansowego biznesu w Polsce – uważa naukowiec z SGH.

Zdaniem prof. Kotlińskiego należy po prostu uważnie się przyglądać działalności oddziałów i w razie niebezpieczeństwa podjąć odpowiednie działania. – Wydaje się, że na forum UE i w „starych” krajach Unii fachowcy również zauważają ryzyko z nimi związane. Nie jest wykluczone zresztą, że już podejmowane są określone rozmowy w celu ogólnounijnego rozprawienia się z tym problemem. Oznaczałoby to dla naszych nadzorców konieczność szybkiego dołączenia do tworzonych programów – twierdzi prof. Kotliński. – Ekspansji „bocznymi drzwiami” nie da się uniknąć. Zglobalizowany kapitał jest sprytny i potrafi znaleźć luki w tworzonej przez naszych regulatorów oraz nadzorców „klatce bezpieczeństwa”, głównie dzięki kanałom elektronicznym – podsumowuje.

Luzowanie ilościowe jak narkotyki

Kiedy w marcu 2015 r. Europejski Bank Centralny rozpoczął program masowego skupu obligacji, nazywany luzowaniem ilościowym (QE, Quantitative Easing), wielu analityków zastanawiało się, czy będzie można z niego wyjść i jakie będą skutki jego zakończenia. I to zarówno dla gospodarek strefy euro, jak i dla krajów, które są z nimi powiązane poprzez sieci dostaw, np. Polski. Pisali oni, że QE jest jak narkotyki i że będzie bardzo trudno przerwać jego stosowanie. I chyba mieli rację...

EBC zakończył oficjalnie program skupu obligacji rządowych (PSPP) i korporacyjnych (CSPP) wraz z końcem 2018 r., zwiększając bilans EBC o 2,6 bln euro. Ale po ośmiu miesiącach, we wrześniu, ogłosił jego wznowienie w wysokości 20 mld euro miesięcznie. I to mimo że inflacja w strefie euro jest średnio na poziomie 1,2 proc., ale w wielu krajach posiadających wspólną walutę przekracza ona cel inflacyjny EBC, wynoszący 2 proc. Jak pokazują ostatnie dane, ten poziom zakupów został osiągnięty już po trzech tygodniach listopada! A suma bilansowa Europejskiego Banku Centralnego wynosi obecnie 4,7 bln euro.

W USA Rezerwa Federalna (Fed) zaczęła realizować program luzowania ilościowego sześć lat wcześniej niż EBC i wcześniej go skończyła, zwiększając swój bilans do ponad 4 bln dolarów. We wrześniu Fed ogłosił, że wraca do skupu obligacji za kwotę 60 mld dolarów do połowy 2020 r., w celu ratowania płynności w systemie bankowym, bo banki nie chciały ostatnio oferować pożyczek po tak niskim oprocentowaniu. Bank ten będzie także interweniować na rynku pożyczek overnight z limitem 75 mld dolarów do stycznia 2020 r.

Oczywiście prezes Fed Jerome Powell deklaruje, że to nie jest kolejny QE („It's not QE!”). Ale to może być nawet coś gorszego, to znaczy: monetyzacja



Siedziba centrali EBC we Frankfurcie nad Menem

for. Shutterstock

”

Programy QE w istotny sposób zakłóciły funkcjonowanie rynkowych mechanizmów w sektorze finansowym i doprowadziły do zdeformowania krzywych rentowności

długu. Jak pokazał Chris Martenson z portalu www.peakprosperity.com w artykule „The Federal Reserve is directly monetizing US debt”, opublikowanym 19 listopada 2019 r., Fed skupuje obligacje rządowe w dniu ich emisji. Otóż odkrył on, że 31 października 2019 r. rząd USA ogłosił przetarg na ośmiotygodniowe papiery o numerze CUSIP 912796WL9, zapadające 31 grudnia 2019 r., o wartości 40 mld dolarów. Zostały one wyemitowane 5 listopada.

Z kolei na stronie Fed poinformowano, że obligacje skarbowe CUSIP 912796WL9 zostały zakupione przez System Rezerwy Federalnej w tym samym dniu, czyli 5 listopada. Powstaje pytanie: w jaki sposób można było je nabyć na wolnym rynku (open market) tego samego dnia i jak Fed mógł je zakwalifikować jako papiery obecne od dłuższego czasu na rynku (old paper), co Rezerwa Federalna deklaruje w charakterystyce systemu zakupu obligacji w ramach programu QE?

Programy QE, zwłaszcza te realizowane przez EBC, są moim zdaniem przykładem przekroczenia mandatu przez banki centralne oraz stawiają

pytania o naruszenie art. 123 Traktatu o Unii Europejskiej, który zabrania monetyzacji długu publicznego. Jak wcześniej pokazano, ten proces prawdopodobnie ma już miejsce w USA.

Tak jak mało skuteczny w stymulowaniu wzrostu gospodarczego okazał się program QE, tak samo nie pomagają ultraniskie, a nawet ujemne, stopy procen-

PROF. EUGENIUSZ GATNAR

członek RPP, wykładowca Uniwersytetu
Ekonomicznego w Katowicach



towe, które funkcjonują w strefie euro od czerwca 2014 r. Zamiast zachęcać do inwestowania, niszczone system oszczędności i destabilizują sektor bankowy oraz sektor funduszy emerytalnych i firm ubezpieczeniowych. Sprzyjają też powstawaniu baniek spekulacyjnych na rynkach nieruchomości i innych ryzykownych aktywów.

Co więcej, ponieważ banki centralne odkupywały masowo obligacje, to banki i fundusze inwestycyjne przeszły z uzyskanymi środkami na rynek akcji oraz spowodowały wzrost indeksów giełdowych, a w rezultacie wzrost nierówności majątkowych w USA i w krajach strefy euro.

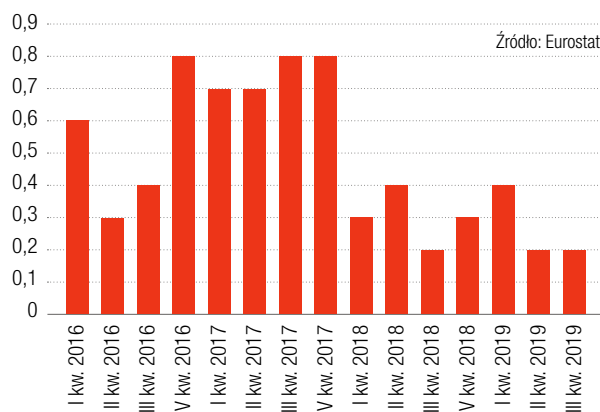
Trzeba podkreślić, że programy QE w istotny sposób zakłóciły funkcjonowanie rynkowych mechanizmów w sektorze finansowym i doprowadziły do zdeformowania krzywych rentowności, które ostatnio dla Niemiec i innych krajów się odwróciły, tzn. długoterminowe stopy są niższe niż krótkoterminowe. Co więcej, ujemne rentowności mają także papiery dłużne krajów, których oceny wiarygodności kredytowej (ratingi) są naprawdę niskie.

Ten wytworzony, sztuczny popyt na obligacje skarbowe można było wykorzystać, aby się oddłużyć. Ale praktycznie żaden kraj tego nie zrobił. To znaczy kraje strefy euro nie tylko nie zredukowały swojego długu suwerennego, lecz wręcz go zwiększyły. W całej strefie zadłużenie to wyniosło w II kwartale 86,4 proc. PKB. We Francji dług sektora rządowego (general government) wynosi obecnie 99,5 proc. PKB, we Włoszech – 138 proc. PKB, w Hiszpanii – 98,9 proc. PKB, a w Niemczech – 61,2 proc. PKB.

Również firmy funkcjonujące w strefie euro nie przeprowadziły delewarowania, lecz dalej emitowały obligacje, mając nadzieję na spłacenie długu przychodami z inwestycji. Jak podał w swoim biuletynie niedawno (21 listopada) Banque de France, zadłużenie prywatnego sektora niefinansowego w strefie euro wzrosło w II kwartale 2019 r. do 119,7 proc. PKB. W samej Francji, w porównaniu z poprzednim rokiem, zadłużenie firm wzrosło do 133,9 proc. PKB, w Hiszpanii – do 121,8 proc. PKB, we Włoszech – do 105,6 proc. PKB, w Niemczech – do 94 proc. PKB.

Mimo uruchomionych programów QE oraz ujemnych stóp depozytowych gospodarki strefy euro rozwijają się coraz wolniej, jak widać na poniższym wykresie.

Tempo wzrostu PKB kw./kw.



Wydaje się, że dobrym wyjaśnieniem tego zjawiska jest stwierdzenie, że stopa procentowa EBC osiągnęła już dawno poziom odpowiadający odwróconej stopie procentowej (RIR, reversal interest rate).

Odwrócona stopa procentowa to koncepcja, którą przedstawili Markus Brunnermeier i Yann Koby z Uniwersytetu Princeton już w 2016 r. na konferencji w Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS) w Bazylei. Dwa lata później powstał artykuł pt. „The Reversal Interest Rate” opublikowany jako NBER Working Paper No. 25406, a potem pojawiły się jego nowsze wersje w różnych czasopismach. Wywołał on duże zainteresowanie ekonomistów, ponieważ autorzy dowodzą za pomocą modeli ekonometrycznych, że istnieje tak niski poziom stóp procentowych, że przechodzi w swoje przeciwieństwo, to znaczy: zamiast stymulować akcję kredytową i inwestycje, zaczyna ją hamować.

Nie wiemy, jak to wszystko się skończy. Na pewno pozostają aktualne pytania o mandat banków centralnych do tak głębokiej ingerencji w funkcjonowanie systemu finansowego oraz ich niezależność. Niestandardowe instrumenty polityki pieniężnej, takie jak QE czy ujemne stopy procentowe, stwarzają też pokusę dla rządów, aby wykorzystać sztucznie obniżone koszty obsługi długu i zwiększyć wydatki budżetowe. Wtedy jedynym rozwiązaniem pozostanie monetaryzacja długu, zgodnie z nowoczesną teorią monetarną (MMT), która staje się coraz bardziej popularna. ●

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2019



Dobiega końca X edycja konkursu,
w której wyłonimy **liderów** spośród
towarzystw i firm ubezpieczeniowych

oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2019

Wyniki konkursów opublikujemy
w lutym w numerze „Gazety Bankowej”

Szczegóły na:

gb.pl/konkursy

ORGANIZATOR

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER
MERYTORYCZNY

ATKearney

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Najlepsi menedżerowie i ich firmy

Ubezpieczyciele podlegają podobnej grze rynkowej jak inne firmy działające na rynku finansowym. Nie mogą dać się ograć konkurencji, nie powinni stracić z oczu nowych technologii, muszą strzec danych swoich klientów. W zarządzaniu firmą coraz bardziej liczy się profesjonalizm całego zespołu

Kolejny konkurs ubezpieczeniowy „Gazety Bankowej”, tak jak poprzednie, wskaże liderów branży. Pozwoli to na ich przykładzie pokazać, jak bardzo i w jakich obszarach ubezpieczenia się zmieniają, co w nich wybija się na pierwszy plan, jakie wyzwania przed nimi stają i jak sobie firmy z nimi radzą. W tym sensie każdy nasz konkurs pozwala zaprezentować nowe oblicze branży, oczywiście w jej zmieniającym się aspekcie, bo najważniejsze zasady – dobre wyniki finansowe, stabilność i dbałość o bezpieczeństwo klientów – są stałe, niezależnie od zmieniających się tendencji (a także mód) rynkowych.

W 2020 r. będziemy obchodzili okrągłą rocznicę – dziesiątą edycję „Przyjaznej Firmy Ubezpieczeniowej”. Będzie to okazja, by pokazać, jak bardzo w tym czasie zmienił się nasz rynek, jakie przeżył wzloty i upadki, co okazało się przejściowym zjawiskiem, a co na dobre zdomowało się w strategiach naszych ubezpieczycieli.

Jak przebiega konkurs?

Podstawowe zasady są takie same od lat: firmy uczestniczące w konkursie „Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2019” proszone są o wypełnienie ankiety. Obejmuje ona okres od początku do końca 2018 r. Konkurs obejmuje trzy kategorie ubezpieczeń: Dział I (ubezpieczenia na życie), Dział II – wyłącznie ubezpieczenia z Grupy 3 i 10 (ubezpieczenia komunikacyjne), oraz Dział II – pozostałe ubezpieczenia (osobowe i majątkowe). Źródłem informacji są dane posiadane przez towarzystwa ubezpieczeniowe, przekazywane przez nie do Rzecznika Finansowego, KNF, UOKiK. Wskaźniki podane w ankiecie są punktowane.

Równoległe do konkursu „Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2019” odbywa się konkurs „Ubezpieczeniowy Menedżer 2019”, w którym zgłoszenia są przyjmowane do 31 grudnia 2019 r. Kandydatów wskazują towarzystwa ubezpieczeniowe: jednego z własnej firmy, drugiego z innej firmy ubezpieczeniowej działającej na rynku polskim. Po otrzymaniu ankiet organizator konkursu nominuje z grona wskazanego przez towarzystwa ubezpieczeniowe od pięciu do dziesięciu kandydatów. Laureat zostanie wybrany przez Jury podczas styczniowego posiedzenia.

Działalność kandydatów jest oceniana przez organizatora konkursu i członków Jury za okres od 1 lipca 2018 do 30 czerwca 2019 r. Brane są pod uwagę takie kryteria jak skuteczność w zarządzaniu, osiąganie ponadprzeciętnych wyników, etyka i stosowanie zasad zdrowej konkurencji, wrażliwość na potrzeby społeczne, wspieranie lokalnych inicjatyw, stosowanie zasad odpowiedzialnego biznesu.

Oficjalne wyniki obu konkursów – „Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2019” i „Ubezpieczeniowy Menedżer 2019” – zostaną opublikowane w lutymowym wydaniu „Gazety Bankowej”.

Bardzo nas cieszy, że partnerem merytorycznym tej jubileuszowej, dziesiątej edycji konkursu „Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2019”, a także ósmej odsłony „Ubezpieczeniowy Menedżer 2019” została renomowana firma konsultingowa A.T. Kearney. To ona czuwa nad przebiegiem konkursu, analizuje otrzymane dane, wspiera Jury w przygotowaniu metodyki, prowadzi obrady Jury oraz przygotowuje i przekazuje oficjalne wyniki. ●

Energia do zmiany

Na pewno rok 2019 przejdzie do historii jako rok radykalnych wystąpień, publikacji alarmistycznych danych i wielu deklaracji w sprawie kwestii klimatycznej.

Na początku roku na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos Greta Thunberg oświadczyła: „Chcę, żebyście wpadli w panikę. Chcę, żebyście zaczęli się bać, jak ja boję się każdego dnia. Chcę, żebyście zaczęli działać, tak jak działa się w czasach kryzysu. Chcę, żebyście zaczęli zachowywać się jak ludzie, których dom płonie, bo nasz dom właśnie płonie. [...] Nasz dom się pali. [...] od momentu, kiedy już nie będziemy mogli naprawić naszych błędów, dzieli nas 12 lat”.

Zwolennicy hasła ruchu FridaysForFuture prowadzili piątkowe strajki szkolne na rzecz ochrony klimatu w większości stolic na świecie. Potem były paraliżujące blokady ruchu ulicznego przez członków Extinction Rebellion żądających zredukowania emisji CO₂ w ciągu pięciu lat do zera.

Radykałów ekologicznych utwierdziło jeszcze w ich żądaniach ogłoszenie przez IPCC (Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu) nowych, bardzo sugestywnie zaprezentowanych danych o wzroście CO₂ i innych gazów w atmosferze.

Na końcu roku Parlament Europejski uchwalił na zasadzie większościowego głosowania dwie uchwały: pierwszą ogłaszającą alarm klimatyczny (climate emergency) i drugą wzywającą, by od tego roku rozpocząć wycofywanie dotacji na wydobywanie i przetwarzanie paliw kopalnych. Pod nowym przewodnictwem Parlamentu Europejskiego Ursuli von der Leyen możemy być pewni, że w roku 2020 powstaną ostre regulacje, których spełnienie, zwłaszcza w naszej części Europy, będzie szczególnie trudne.

Ogłoszenie alarmu klimatycznego zachęci też na pewno do jeszcze bardziej radykalnych form protestów. Chciałbym się mylić, ale mam wrażenie, że od wiosny będziemy mieli do czynienia z rewoltą klimatyczną, powoli paraliżującą gospodarkę kontynentu. Głosowania w Parlamencie Europejskim, gdzie znacząca liczba posłów była przeciw tym rezolucjom, ukazują nowy głęboki podział nie tylko w tymże PE, lecz i w Europie. Dotyczy on nie tyle ochrony środo-

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



wiska, za którą wszyscy się opowiemy, ile strategii oraz kosztów jej osiągnięcia.

Stoimy więc przed nowym wyzwaniem, jak chronić klimat i zachować konkurencyjność w obliczu nowej polityki zielonego europejskiego ładu. Będziemy musieli się odnieść też do powstających, ostrych regulacji Parlamentu Europejskiego w sferze bankowej.

W tym roku zgodnie z polityką nowego zielonego ładu europejskiego zmieni się strategia kredytowa banków. Już wiadomo, że Europejski Bank Inwestycyjny od przyszłego roku ma przestać finansować w większości przypadków wydobywanie kopalin i przetwarzanie na energię. Minie krótki czas i najpierw BGK, a potem prywatne banki zostaną zobligowane do prowadzenia polityki kredytowej zgodnej z ustaleniami paryskimi i madryckimi. Sumy są niebagatelne, bo od czasu postanowień konferencji paryskiej banki prywatne udzieliły kredytów na sumę 1,9 bln dolarów na inwestycje węglowo-naftowo-gazowe.

Niestety trzeba sobie powiedzieć, że na kłopotliwą sytuację zasłużyliśmy w pewnym sensie sami.

W 1979 r. została wydana książka „Zasada odpowiedzialności”. W niej możemy odnaleźć prostą regułę poszanowania przyrody: „Działaj tak, abyś swoimi wyborami nie ograniczał wyborów, jakie będą w stanie podjąć przyszłe pokolenia”. Wyznacza ona obowiązki: „uświadomienie sobie ryzyka związanego z dokonaniem wyboru, ostrożność względem decyzji dotyczących przyszłości, posiadania i opieki nad potomstwem, wypełnienia zobowiązań wobec istnienia i kondycji przyszłych pokoleń i, podsumowując, nakłada zatem na nas obowiązek odpowiedzialności za przetrwanie ludzkości”.

Proste, ale niewielu wzięło te wskazania na serio. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Teraz szczególnie nasz kraj, któremu udało się wyjść na prostą w doganianiu rozwiniętych gospodarek europejskich, stoi przed niebagatelnym wyzwaniem transformacji energetycznej. Czy nam się uda? To zależy od nas wszystkich. Nie powinniśmy na pewno popadać w panikę, gdyż ona jest złym doradcą.

Etycy, jak widać, już dawno sformułowali reguły, które powinniśmy uwzględnić. Możemy się uczyć na błędach, jakie popełnili inni, starając się dokonać transformacji gospodarki w kierunku wykorzystania technologii bardziej przyjaznych dla środowiska. ●

Sto lat za nami, przyszłość przed nami

Rozmowa z Robertem Kuraszkiewiczem, Prezesem Zarządu Banku Pocztowego

Sto lat Banku Pocztowego ma swoje znaczenie – marka, tradycja, sentyment. Jak bardzo to wszystko pomaga Pan bankowi w XXI wieku?

Kontynuacja tak chlubnej tradycji bankowości pocztowej w Polsce to powód do dumy, ale i zobowiązanie, które zostało przed stu laty złożone wobec milionów wracających do ojczyzny Polaków. Przypomnę, że wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w lutym 1919 r., podpisanym przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego dekretem o utworzeniu Pocztowej Kasy Oszczędnościowej, powołana została do życia instytucja finansowa wzorowana na znanych już w Europie przykładach banków pocztowych, której celem było zapewnienie powszechnej dostępności do usług finansowych. Czujemy się kontynuatorami tej tradycji, a jednocześnie rozwijamy bankowość pocztową – z usług Banku Pocztowego korzysta już blisko milion osób.

Bankowość pocztowa nadal ma swoją najmocniejszą stronę w postaci powszechnej dostępności. To ona pomaga łagodzić wykluczenie ekonomiczne. Jaki element negatywnej strony tego wykluczenia Bank Pocztowy zamierza niwelować w pierwszej kolejności? Jakimi argumentami dysponuje?

Wspomniana dostępność to nasza przewaga konkurencyjna, a zarazem cel. Tylko Bank Pocztowy, dzięki współpracy z Poczta Polska jako większościowym akcjonariuszem, może oferować swoje usługi w liczącej ponad 4,7 tys. placówek sieci. Jesteśmy tym samym najbliżej klientów, nawet w najmniejszych miejscowościach. Wiemy jednak, że dziś dostępność to też internet, możliwość obsługi przez bankowość mobilną. Także z takich rozwiązań z naszej oferty już dziś mogą korzystać klienci.

Synergia usług pocztowych i bankowych jest bardzo popularna w Europie. W jakim zakresie Pana bank zamierza z tych doświadczeń korzystać, a jak daleko jest to autorska strategia współpracy banku z pocztą?

Rzeczywiście – tradycja bankowości pocztowej w Polsce to już sto lat, jednak w Europie ten model współpracy operatora pocztowego z bankiem ma jeszcze dłuższą historię, więc jest z czego czerpać. Do udziału w niedawno zorganizowanej konferencji zaprosiliśmy naszych kolegów z banków pocztowych Francji i Szwajcarii, gdzie ten



model bankowości ma swoją bardzo istotną rolę systemową. Możliwości ułożenia takiej współpracy z korzyścią dla klientów i Państwa jest wiele. Poczta ma do odegrania istotną rolę w cyfryzacji kraju, a Bank Poczty ma narzędzia potrzebne, by ją w tym wspierać. Przykład sukcesu 500 plus to jednocześnie niespotykane wcześniej na taką skalę wykorzystanie systemów bankowych do skutecznego dotarcia do obywateli. Przypomnę, że 95 proc. wniosków zostało złożonych właśnie tą drogą. My dołączamy do tego inne rozwiązania, cyfryzując usługi Poczty Polskiej. Nasi klienci bez względu na porę i miejsce z poziomu aplikacji mobilnej Banku mogą zamówić usługę, a następnie

uzyskać informację o oczekującej na odbiór korespondencji czy przesyłce, dzięki usłudze e-Awizo. Mogą także zamówić dostarczenie listów poleconych bezpośrednio do ich skrzynki na listy. To dzięki zaadaptowaniu usług z oferty Poczty Polskiej do możliwości, jakie daje mobilna platforma Banku Pocztowego. To przykład, ale możliwości dalszego rozwoju są bardzo duże.

Poczta Polska jest dziś firmą logistyczną bardzo aktywną na rynku e-commerce. Jak do tego zamierza się dostosowywać Bank Pocztowy, z jakich elementów synergii korzystać?

To kolejny przykład obszaru, w którym chcemy szukać synergii. Poczta Polska jest bardzo istotnym graczem na rynku e-commerce. Jako Bank Poczty chcemy jeszcze wzmacniać jej pozycję, dokładając kolejne klocki – sprzedaż ratalna, odroczone terminy płatności i inne rozwiązania finansowe, z których klienci będą chętnie korzystać.

Już dziś Bank Pocztowy dysponuje „kapitałem” prawie 1 mln klientów. Jaki pomysł na powiększenie tej liczby chce Pan zrealizować?

Tylko w tym roku udostępniliśmy klientom mobilną platformę EnveloBank, dzięki której mogą przez smartfon z naszą aplikacją nie tylko bankować, lecz także korzystać z szeregu usług dodanych. Ostatnie trzy miesiące to też nowości w naszej ofercie w postaci płatności mobilnych Google Pay, Apple Pay czy płatności zegarkiem Garmin Pay. To odpowiedź na potrzeby klientów, których chcemy przekonać naszą ofertą i dostępnością, będąc tak blisko, jak tego potrzebują.

Rozmawiał Kajetan Kutnowski

FINANSE

2,8 mln
Polaków
ma prywatną
polisę zdrowotną

Na koniec września 2019 r. prywatną polisę zdrowotną miało ponad 2,8 mln Polaków – wynika z najnowszych danych Polskiej Izby Ubezpieczeń. Liczba ubezpieczonych zwiększyła się rok do roku o ponad 15 proc. Najpopularniejsze typy polis zapewniają szybki dostęp do lekarzy specjalistów oraz szerokiego zakresu badań diagnostycznych. Na prywatne ubezpieczenia zdrowotne wydaliśmy w ciągu trzech kwartałów 2019 r. prawie 640 mln zł. To o niemal 9 proc. więcej niż rok wcześniej.

Źródło: Polska Izba Ubezpieczeń

13,2 mld zł

wyniósł zysk netto sektora bankowego od stycznia do końca października 2019 r. Oznacza to wzrost o 453,5 mln zł (3,6 proc.) w skali roku. Na koniec października 2019 r. 17 banków (cztery komercyjne i 13 spółdzielczych) wykazało łączną stratę w wysokości 554,4 mln zł. Banki te miały ok. 4,4-procentowy udział w aktywach sektora.

Źródło: Komisja Nadzoru Finansowego

BLIK szybko rośnie

W III kwartale 2019 r. użytkownicy wykonali 56,6 mln transakcji BLIK-iem. Od początku roku było ich razem 146 mln. To więcej niż w pierwszych czterech latach działalności systemu. W tym roku BLIK osiągnął 35 proc. udziału w płatnościach w internecie. Prawie 40 mln transakcji odnotowano w e-commerce: rok do roku to wzrost o 126 proc. Płatności za zakupy w internecie stanowiły w tym okresie 70 proc. wszystkich transakcji BLIK-iem.



Najsłynniejsza placówka bankowa w Polsce znów działa

W ramach obchodów jubileuszu stulecia istnienia PKO Bank Polski otworzył zrewitalizowaną Rotundę, będącą jednym z architektonicznych symboli Warszawy i Polski

Zlokalizowana w sercu stolicy Rotunda już od pół wieku jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Warszawy i popularnym miejscem spotkań. Bank podjął decyzję o rewitalizacji ze względu na zły stan techniczny budynku. Nowa Rotunda jest nie tylko nowoczesną siedzibą banku, lecz także otwartą dla wszystkich i przyjazną przestrzenią. Po rewitalizacji klienci indywidualni i firmowi mogą korzystać z najnowocześniejszego oddziału PKO Banku Polskiego. Na poziomie 0 i -1 znajduje się placówka bankowa. Na parterze obsługiwani są klienci indywidualni. Stanowiska doradców zostały wyposażone m.in. w ekrany dotykowe wykorzystywane do podpisywania dokumentów dla wybranych usług transakcyjnych, takich jak wpłata, wypłata, realizacja przelewu czy edukacji w zakresie korzystania z bankowości elektronicznej. Do dyspozycji klientów są też trzy urządzenia samoobsługowe umożliwiające realizację wpłat, wypłat i zakładanie lokat. Przestrzeń na poziomie -1 przeznaczona jest dla klientów Bankowości Osobistej oraz firmowych.

Nowością jest otwarta dla wszystkich Strefa Spotkań na poziomie +1, gdzie można skorzystać z oferty kawiarni, odpocząć, popracować albo wziąć udział w ciekawym wydarzeniu.

Inwestycja nawiązuje do pierwotnego projektu Jerzego Jakubowicza, zrealizowanego w 1966 r., i wzbogaca go o nowoczesne rozwiązania. Budynek zachował dotychczasowy kształt, wielkość i elementy charakterystyczne dla architektury modernizmu, zrezygnowano jednak z mocnego podkreślenia metalowych elementów konstrukcyjnych. Zrewitalizowany został również teren przed Rotundą. Tutaj także została przeniesiona tablica pamiątkowa upamiętniająca ofiary katastrofy sprzed 40 lat. W lutym 1979 r. doszło do wybuchu, który spowodował zniszczenie budynku. Była to największa katastrofa powojennej Warszawy, w wyniku której zginęło 49 osób, a 135 zostało rannych.

Źródło: Materiały PKO BP

Bezpieczne płatności w transporcie miejskim z Mennicą

Mennica Polska otrzymała certyfikat zgodności z PCI Data Security Standard (PCI DSS) w kategorii Merchant Level 1. Spełnienie przez Mennicę Polską warunków w zakresie ochrony danych kartowych, ustalonych przez międzynarodowe organizacje płatnicze Visa i MasterCard, potwierdza najwyższy poziom zabezpieczenia transakcji bezgotówkowych w transporcie publicznym.

20,7 mln

internautów w listopadzie 2019 r. korzystało ze stron internetowych banków. Średni czas na użytkownika wyniósł 48 minut 35 sekund.

Dane z badania Gemius/PBI, listopad 2019. Liczebność próby: N=195 266. Grupa objęta badaniem 7-75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Kantar MillwardBrown z I kwartału 2019 r. i badania Maluchy z 2018 r.

PKO BP wyróżniony

PKO Bank Polski został laureatem nagrody „Bank of the Year in Poland”, przyznawanej przez brytyjski miesięcznik „The Banker” (grupa „Financial Times”). W uzasadnieniu podkreślono działania banku związane z trwającą transformacją cyfrową, takie jak rozwój aplikacji mobilnej IKO, wykorzystanie technologii blockchain czy utworzenie Chmury Krajowej. Zwrócono także uwagę na wdrożone na bazie współpracy ze start-upami innowacyjne rozwiązania technologiczne oraz związaną z tym zmianę modelu pracy w organizacji. Tytuł „Bank of the Year in Poland” został przyznany PKO BP po raz piąty. Bank triumfował także w latach 2016, 2014, 2011 i 2007.

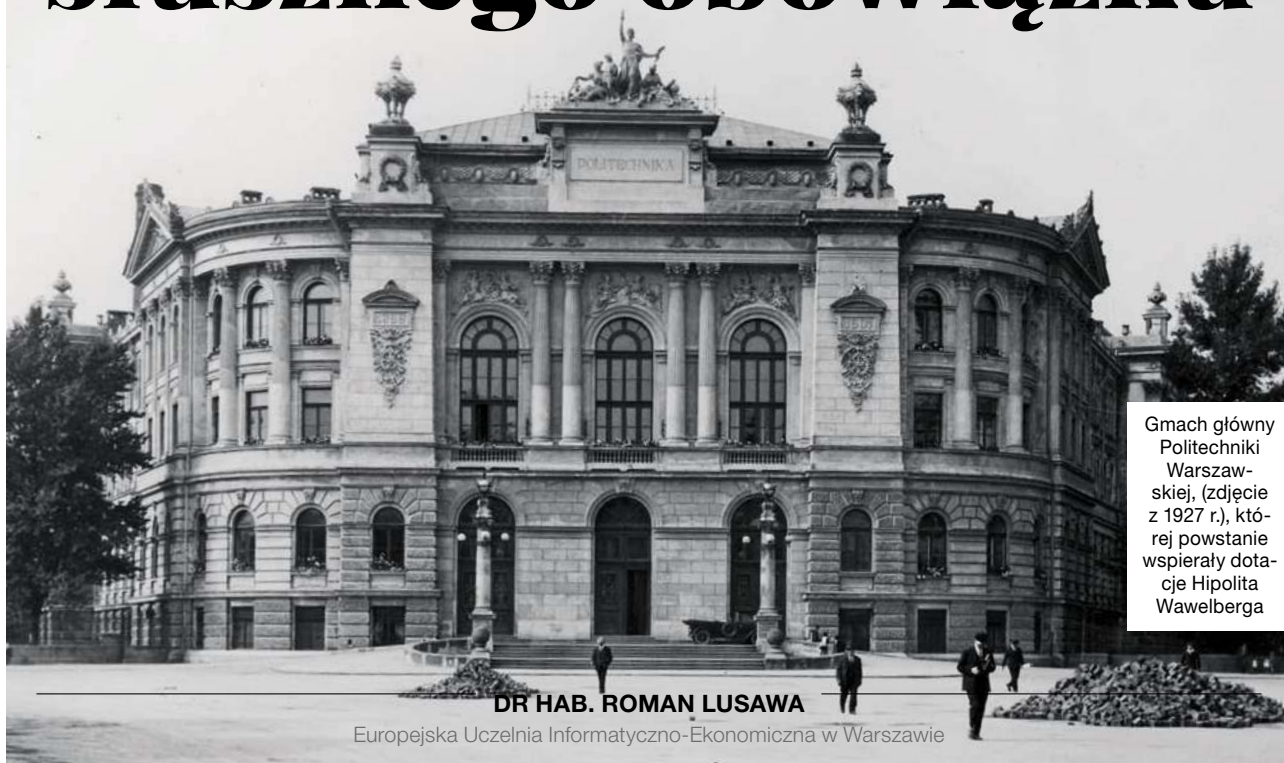
W Pekao zmiana prezesa, ale kontynuacja dotychczasowej strategii

29 listopada Rada Nadzorcza Banku Pekao SA przyjęła rezygnację Michała Krupińskiego ze stanowiska prezesa zarządu banku. Michał Krupiński motywował swoją decyzję przede wszystkim chęcią kontynuowania kariery poza Polską. Jednocześnie rezygnację ze swoich stanowisk złożyli Michał Lehmann, wiceprezes nadzorujący Pion Operacji i Usług, oraz Piotr Wetmański, członek zarządu nadzorujący Pion Strategii. Rada Nadzorcza powołała Marka Lusztyna, dotychczasowego wiceprezesa zarządu, na pełniącego obowiązki prezesa zarządu. Do zarządu dołączył Marcin Gadomski, który będzie odpowiadał za Pion Ryzyka. Marek Lusztyn jest związany z Grupą Banku Pekao od niemal 20 lat. Przez ostatnie dwa i pół roku był wiceprezesem Pekao, nadzorującym obszar zarządzania ryzykiem. Wcześniej przez prawie 10 lat pracował w strukturach międzynarodowej grupy UniCredit. W Londynie, Monachium i Mediolanie odpowiadał za globalne funkcje zarządzania ryzykiem, obejmujące kilkadziesiąt krajów. Jest doktorem nauk ekonomicznych SGH w Warszawie, inżynierem informatyki. W 2014 r. został uhonorowany tytułem Future Leader in Global Finance przez Institute of International Finance w Waszyngtonie. – Podtrzymujemy ambitne cele finansowe i technologiczne na kolejne lata – deklaruje Marek Lusztyn. – W najbliższym czasie bank nie będzie zmieniał zapowiadanych celów strategicznych i finansowych. Nadal chcemy być bankiem z jednym z najwyższych w sektorze wskaźników rentowności kapitału (ROE), przy jednoczesnym ostrożnym podejściu do kosztów operacyjnych oraz kosztów ryzyka. Wciąż stawiamy mocno na cyfryzację i transformację operacyjną oraz inwestujemy w IT – powiedział Marek Lusztyn. Bank zakłada ponad dwa razy większy przyrost ROE wobec średniego przyrostu spodziewanego dla ośmiu największych banków. ROE Pekao w 2020 r. znajdzie się na poziomie 11,5 proc. +/- 0,5 proc., ale bank nie rezygnuje ze strategicznego celu, czyli 12,5 proc. ROE.



Marek Lusztyn

Z poczucia słusznego obowiązku



Gmach główny Politechniki Warszawskiej, (zdjęcie z 1927 r.), której powstanie wspierały dotacje Hipolita Wawelberga

DR HAB. ROMAN LUSAWA

Europejska Uczelnia Informatyczno-Ekonomiczna w Warszawie

fol. NAC

W kredycie moralnym nie chodzi o to, by wyrównać wszystkie zobowiązania, ale o to, by dzięki wzajemnym świadczeniom budować zaufanie na wszelkich poziomach organizacji społeczeństwa. Jeśli bowiem ludzie są w swej masie gotowi spłacać kredyt moralny, będą też respektować zobowiązania kredytowe sensu stricto

Bankowość nieodparcie kojarzy się z kredytem pieniężnym, a kredyt z bankowością. Dla potrzeb teorii ekonomii jest to jednak za mało, by w sposób możliwie realistyczny opisać złożoność relacji zachodzących w gospodarce. Słowo „kredyt” wywodzi się od łacińskiego „credere” – „ufać”, „wierzyć” i oznacza oddawanie w użytkowanie składników majątku na podstawie zaufania. Zatem przedmiotem kredytu nie musi być pieniądz. Może to być również rzecz albo wartość niematerialna. Dlatego klasyfikacja kredytów, opublikowana w roku 1936 przez Stanisława Pszczółkowskiego, poległego podczas II wojny światowej polskiego ekonomistę, jest bardzo rozbudowana. Poniższy tekst jest próbą przedstawienia jednej z kategorii tego podziału.

Upraszczając maksymalnie sprawę, kredyty należy podzielić na formalne (umowne) i moralne, czyli ta-

kie prawa do korzystania z bogactwa, będącego własnością kogoś innego, kiedy wysokość zobowiązania i formę spłaty pozostawia się decyzji dłużnika, opartej na jego poczuciu słuszności i obowiązku. W kredycie moralnym wierzycielem zawsze jest społeczeństwo albo określona grupa społeczna, która przyznaje sobie prawo do ustalania reguł podziału bogactwa będącego w dyspozycji tego społeczeństwa lub danej grupy, a nawet jednostki do tej grupy przynależnej.

Dlaczego społeczeństwo ma prawo wymagać czegoś od jednostki?

Żyjemy w okresie kultu wolności przyjmującego niekiedy niepokojące formy. Są pośród nas tacy, którzy domagają się respektowania ich tak zwanej wolności negatywnej („wolność od”). Postulują usunięcie z prze-

strzeni publicznej wszystkiego, co im przeszkadza. Mogą to być symbole, elementy noszonej odzieży. Nie wszystkie treści tolerowane są wirtualnej przestrzeni internetu. Coraz częściej pojawiają się także żądania, by z przestrzeni publicznej eliminować tych albo innych ludzi. Jako społeczność międzynarodowa zapomnieliśmy już, że zupełnie niedawno, zupełnie blisko nas, pod hasłami wolności negatywnej na różne sposoby usuwano: mieszkańców departamentu Wanda, potem Kozaków, przedstawicieli zniechodzonych ras lub nacji, duchownych różnych konfesji i skupionych wokół nich wyznawców tych religii, arystokratów, burżujów, kułaków, „kochających inaczej” itd. Przy tak wielkim umiłowaniu wolności pojedynczym ludziom coraz trudniej zrozumieć, dlaczego społeczeństwo albo grupa społeczna, do której należą, ma prawo czegoś od nich wymagać, nakładać na nich zobowiązania.

By przypomnieć, skąd się bierze ta władza, należy wyjaśnić pojęcie dóbr publicznych. Podręczniki ekonomii zaliczają do nich takie składniki bogactwa, których nie ubywa w miarę, jak wzrasta liczba korzystających z nich osób. Drugim przymiotem tych dóbr jest niemożność lub znaczna trudność ograniczenia dostępu do nich. Ta definicja wskazuje, że chodzi tu w pierwszej kolejności o dobra niematerialne, a więc o najcenniejsze zasoby społeczne. Zaliczamy tu: wiedzę, kulturę, etykę, piękno, uczucia, bezpieczeństwo, szacunek. Stworzona przez Abrahama Masłowa piramida potrzeb pokazuje, że właśnie te dobra decydują o poziomie zaspokojenia potrzeb ludzkich. Wszystkie one, ze względu na to, że są w zasadzie bez ograniczeń dostępne dla wszystkich, nie pozwalają tym, którzy je tworzą, uzyskać dochodu. Kto bowiem zapłaci za coś, co może mieć za darmo? Dlatego ukierunkowane na zysk podmioty sektora prywatnego nie są ze swej natury zainteresowane zwiększaniem ich podaży. Wytwarzają je w zasadzie tylko jako produkt uboczny swej działalności. Przykładowo rolnicy uprawiający glebę poprawiają stan środowiska naturalnego, co przyczynia się do poprawy warunków życia ludności. Tylko że nie mogą jej nie uprawiać. Mogą natomiast stosować mniej chemii rolnej, by jeszcze skuteczniej chronić środowisko i żyjących w nim ludzi. Do tego trzeba ich jednak przymuszać. Przedsiębiorcy, ograniczając bezrobocie, zwiększają bezpieczeństwo społeczne, ale przecież nie to jest ich celem. Celem gospodarki prywatnej jest bowiem zdobywanie zysku.

Bezdiskusyjne jest zatem, podnoszone w literaturze ekonomicznej, twierdzenie o konieczności przejmowania produkcji dóbr publicznych przez sektor publiczny, który ma możliwość finansowania tej podaży środkami zbieranymi od społeczeństwa pod przymusem. Sektor publiczny utożsamiany jest zwykle z państwem. To wszelkie – zarówno formalne, jak i nieformalne – formy organizacji społeczeństwa. Wszystkie one wytwarzają dobra publiczne. Rodzina daje człowiekowi życie i podtrzymuje do momentu, gdy nie jest on w stanie

”

Dobroczynność jest najbardziej spektakularną formą spłaty kredytu moralnego. Leży ona w interesie społecznym, gdyż w ten sposób można usuwać biedę powodującą degradację kapitału ludzkiego

zadbać o siebie sam. Jest ona także pierwszą instytucją edukacyjną i wychowawczą. Bliższe i dalsze otoczenie społeczne wspiera ją w zapewnieniu bezpieczeństwa, wypełnianiu roli edukacyjnej i wychowawczej. W końcu społeczeństwo utrzymuje każdego z nas, zgłaszając popyt (płacąc) mu za pracę.

Na zapewnienie podaży dóbr publicznych społeczeństwo wydziela poważne fundusze. Wystarczy powiedzieć, że w roku 2018 gminy na utrzymywanie 13 527 szkół, w których naukę pobierało 3 001 061 uczniów, wydały 61 593 747 716,81 zł. Roczny koszt edukacji jednego dziecka wyniósł zatem 20 523 zł i 99 gr. Przez osiem lat nauki każdy wchodzący w życie obywatel otrzymuje usługę o wartości przekraczającej 164 tys. zł. Oczywiście to mała część tego, co jednostka otrzymuje od społeczeństwa, tylko że nie za darmo, ale na kredyt. Społeczeństwo spodziewa się bowiem zwrotu tych nakładów.

Czego domaga się wspólnota?

To, co otrzymaliśmy od społeczeństwa, jest w części kredytem formalnym, ściśle określonym w prawach regulujących powinności jednostki względem państwa (podatki i różne świadczenia osobowe). Również organizacje formalne i nieformalne zapisują swoje roszczenia w statutach, regulaminach, kodeksach etycznych itp. Nawet warszawską „dintojrę” należy zaliczyć do instrumentów regulujących spłaty kredytów zaciągniętych w stosunku do grupy. Zarówno funkcjonariusze aparatu skarbowego, jak i chłopcy z ferajny utrwaleni w piosence „Bal na Gnojnej”, genialnie wykonywanej przez Bohdana Łazukę, potrafią być równie stanowczy, co nieprzyjemni.

W przypadku kredytu moralnego nie zachodzi obawa, że „Antek z pogrzebaczem w dłoni, a Franuś z fajerą w drzwiach, a frajer [w gwarze warszawskiej kawaler – od niemieckiego słowa frei – wolny] frajera pompką od rowera naiwania, że aż strach”. Nikt, idąc za przykładem profesora Witolda Modzelewskiego, nie nazwie „szwindlem” optymalizacji podatkowej, bo w przypadku kredytu moralnego przymusowe daniny nie mają

zastosowania. Decyzja dłużnika jest swobodna – może nie zwracać. Opiera się bowiem na jego poczuciu słuszności i obowiązku. Społeczeństwo oczekuje jedynie, by wykorzystując to, co zostaje mu po zapewnieniu sobie minimum egzystencji, „głodnych karmił, spragnionych napoił, nagich odziewał, podróżnych w dom przyjął, więźniów pocieszał, chorych nawiedzał, zmarłych grzebał, grzeszących upominał, nieumiejętnych pouczał, wątpięcym dobrze radził, strapiionych pocieszał, urazy darował”.

Czynić to można w ramach:

- wywiązywania się ze zobowiązań rodzinnych, grupowych, koleżeńskich;
- dobroczynności (filantropii);
- ofiarności publicznej;
- udzielania stypendiów bezzwrotnych;
- wolontariatu.

Zobowiązania rodzinne są najbardziej rozpowszechnioną formą kredytu moralnego. Członkowie rodziny, którzy rozporządzają dochodem ponad minimum egzystencji, mają obowiązek utrzymywania tych krewnych, których dochód jest niewystarczający. Dotyczy to dzieci, starców, chorych, osób niezdolnych do pracy lub bezrobotnych. Obowiązek ten jest na tyle silnie uznawany przez społeczeństwo, że posiada nawet sankcję prawną. Na Mazowszu, gdzie silniej zachowała się kultura piastowska, dużą wagę przywiązuje się do wspierania w ramach rodziny oraz demonstrowania wzajemnego szacunku. Dzięki takiemu rodzinnemu wsparciu swoją szansę wykorzystała Maria Skłodowska-Curie. Najpierw ona, pracując jako guwernantka, pomagała studiującej we Francji siostrze Bronisławie. Następnie ta utrzymywała przyszłą noblistkę podczas jej studiów na Sorbonie. Tych studiów być może by nie podjęła, gdyby nie pomoc ciotecznej brata Józefa Boguskiego, byłego asystenta Dymitra Mendelejewa. Dzięki krewnemu zgłębiła podstawy analizy chemicznej.

Filantropię, czyli świadczenie na rzecz potrzebujących, należy traktować jako częściową spłatę długu zaciągniętego wobec społeczeństwa z tytułu uprzywilejowania pod względem wysokości dochodów. Leży ona w interesie społecznym, gdyż w ten sposób można usuwać biedę powodującą degradację kapitału ludzkiego. Dobroczynność jest najbardziej spektakularną formą spłaty kredytu moralnego. Umieszczona w Wikipedii lista polskich filantropów liczy 138 nazwisk. Działania wielu z nich wpłynęły na dzisiejszy kształt naszego kraju i społeczeństwa. Jako ilustracja posłu-



Hipolit Wawelberg

żyć może postać Hipolita Wawelberga. Jego dziad był ulicznym tragarzem w Warszawie, ojciec wykonywał zawód subiekta, do momentu gdy poznał hrabiego Fryderyka Nesselrode, ojca Marii Kalergis, mecenaski kultury polskiej, który – doceniając talent młodego człowieka – pożyczył mu znaczny kapitał na rozkręcenie własnego interesu. Za te pieniądze Wawelberg senior otworzył kantor wymiany, który

rozwinął się w Dom Bankowy. Jego syn, powstaniec styczniowy, przekształcił ów bank w jedną z największych ówczesnie prywatnych instytucji finansowych w Europie, umacniając trzecią pozycję Warszawy wśród miast Imperium Rosyjskiego. Jak sam twierdził, z wdzięczności dla miasta, w którym jego rodzina się wzbogaciła, wspierał finansowo wiele przedsięwzięć o charakterze dobroczynnym. Za 300 tys. rubli wybudował kolonię tanich mieszkań robotniczych przy ulicy Górczewskiej na warszawskiej Woli. Wyposażył ją w pralnię i szkołę. Sfinansował wydanie taniej, sprzedawanej po zaniżonej cenie, edycji dzieł Mickiewicza, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Kopnickiej. Obok tego świadczył na rzecz społeczności żydowskiej. W tamtych czasach i jeszcze jakiś czas potem był to pewnego rodzaju standard. Właściciele fabryki kotłów Maurycy Robert Bormann i Aleksander Szwede, w skład której wchodziła głośna ostatnio nieruchomość przy ulicy Srebrnej 16, udostępniali łaźnię uczniom okolicznych szkół. Piwowarzy Błażej Habermusch, Konstanty Schiele i Jan Henryk Klawe budowali ochronki dla dzieci. Te przykłady pokazują jedno: filantropem nie jest ten, kto pomaga biedniejszym od siebie, ale ten, kto robi to za swoje.



Maria Skłodowska-Curie

Ofiarność publiczna różni się od filantropii tym, że jej efekty służą nie tylko biednym, lecz całemu społeczeństwu. Do dzieł Wawelberga zaliczymy jego udział w tworzeniu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, w którego murach karierę naukową rozpoczęła Maria Skłodowska. Tak też można potraktować 100 tys. rubli na budowę Szkoły Mechaniczno-Technicznej, która dla niepodległej Polski wykształciła grupę cenionych fachowców, stając się zalążkiem Politechniki Warszawskiej i mniej znanej placówki w Częstochowie. Pieniądze Wawelberga wsparły także wzniesienie pomnika Adama Mickiewicza w stolicy oraz założenie czasopism: „Kraj” w Petersburgu i „Kurier Polski” w Warszawie. Inny warszawski finansista Leopold Kronenberg założył Szkołę Handlową (dziś SGH). Porównywany z Tomaszem Edisonem profesor

Ignacy Mościcki swoje dochody z tytułu praw patentowych przekazał Państwu Polskiemu. Ofiarność publiczna nie jest domeną jedynie bogatych. Nauczyciel wiejski ze wsi Józefina pod Grodziskiem Mazowieckim na potrzeby państwowej szkoły przekazał swój prywatny dom, a Apolonia Jastrzębska z podsieldeckiej wsi Śmiary – izbę. Zaangażowanie Wielkopolan nie ma sobie na tym polu równych. W latach 30. XX w. tysiące ludzi złożyło się na zakup broni dla wojska. Z ich groszowych nieraz datków, w ramach Funduszu Obrony Narodowej, zgromadzono 37 mln zł. Z wpłat na Fundusz Obrony Morskiej zbudowano okręt podwodny „Orzeł” (za 8 mln zł). Do ofiarności publicznej odwoływały się również władze PRL, finansując z tych źródeł budowę siedziby KC PZPR w Warszawie i odbudowę Zamku Królewskiego.

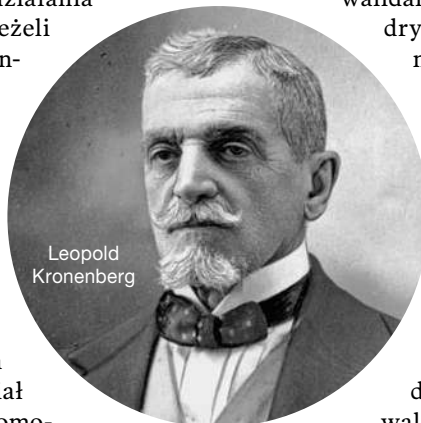
Stypendia bezzwrotne udzielane nie zawsze są formą spłaty zobowiązań moralnych osób ich udzielających. Często bowiem tylko rozdzielają środki im ofiarowane. Jeśli czynią to non profit, ich działania można uznać za wolontariat. Nawet jeżeli taka okoliczność nie zachodzi, stypendia bezzwrotne mają tę wielką wartość, że powodują powstanie zobowiązań moralnych u stypendystów.

Wolontariat to dobrowolna, bezpłatna, świadoma praca na rzecz innych osób lub całego społeczeństwa, wykraczająca poza związki rodzinno-koleżeńsko-przyjacielskie. U początku swego istnienia wolontariat nie miał ram instytucjonalnych, z czasem zaistniał w organizacjach kościelnych, samopomocowych, a wreszcie pozarządowych. Czasami przy udziale wolontariuszy prowadzone są różnego rodzaju drobniejsze inwestycje czy prace remontowe. Na ich pracy opiera się wiele działań odwołujących się do ofiarności społecznej, np. zbiórki na cele publiczne. Osoby organizujące zbiórki mogą być wolontariuszami. Maria Skłodowska-Curie za zebrane przez siebie w USA pieniądze zakupiła rad dla Instytutu Radowego w Warszawie. Wiele osób w naszym kraju angażuje się bezinteresownie w zbiórkę makulatury, z której dochód pozwala budować studnie w Afryce.

Kredyt moralny wobec innych narodów

Nasza historia dostarcza wielu przykładów funkcjonowania kredytu moralnego na poziomie ponadnarodowym. Większość z nas pamięta, że Kazimierz Pułski, bohater konfederacji barskiej, zginął w bitwie pod Savannah. Generał został pochowany na plantacji, na co wskazują badania archeologiczne z 1996 r. Jak podaje jedna z wersji, Pułski nie umarł pod Savannah, ale

w majątku przodka Cedrica E. Faunt-le-Roya, dowódcy polsko-amerykańskiej eskadry broniącej polskiego nieba przed bolszewikami w 1920 r. Rodzina gospodarza zachowała polskiego bohatera w pamięci. Cedric E. Faunt-le-Roy, oficer lotnictwa amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego, będąc w Europie po zakończeniu wielkiej wojny, postanowił odwiedzić kraj pochodzenia bohatera, o którym wiele słyszał w dzieciństwie. Pociągiem Czerwonego Krzyża dotarł do Lwowa, który w tym momencie heroicznie bronił się przed Ukraińcami. Amerykanin postanowił pomóc Polakom. Wrócił do Paryża, zorganizował grupę lotników, wraz z obsługą naziemną (wskazuje na to obecność czarnoskórego żołnierza, utrwalona na fotografiach). Oddali się do dyspozycji władz polskich. Otworzono 7. Eskadrę Myśliwską, w której Amerykanie walczyli wspólnie z Polakami, w polskich mundurach i za polski żołd (4 dolary USA na miesiąc), oddając wielkie usługi w walce z Konarmią Budionnego. Dwóch pilotów zginęło, dwóch zostało inwalidami. Amerykanie wymyślili godło eskadry, które potem zostało przejęte przez lotnictwo polskie. Samoloty z tym znakiem



Leopold Kronenberg

we wrześniu 1939 r. broniły Warszawy, a w sierpniu 1940 r. – Londynu. Godło przejął bowiem Dywizjon 303. Ale to nie koniec tej historii. Po zakończeniu tury bojowej Witold Urbanowicz, polski dowódca jednostki, został skierowany do USA. Tam, uważając za słuszne, by spłacić dług za zasługi Faunt-le-Roya i jego kolegów, oddał się do dyspozycji rządu amerykańskiego. Jako jedyny Polak walczył w Chinach. Podobnych epizodów znajdziemy wiele w stosunkach polsko-węgierskich, polsko-gruzyńskich. Lech Kaczyński nieprzypadkowo odbył lot do Tbilisi. Też spłacał nasz kredyt moralny.

Znaczenie kredytu moralnego

W kredycie moralnym nie chodzi jednak o to, by wszystko wyrównać, ale o to, by dzięki wzajemnym świadczeniom budować zaufanie na wszelkich poziomach organizacji społeczeństwa. Jeśli bowiem ludzie są w swej masie gotowi spłacać kredyt moralny, będą też respektować zobowiązania kredytowe sensu stricto. A jak udowadnia w swej pracy Stanisław Pszczółkowski, „Credit Makes the World Go Round”. Dlatego cieszę się, że idea kredytu moralnego odżywa w środowisku bankowym. Czytaliśmy o tym w artykule Piotra Rosika zamieszczonym w numerze 11/2019 „Gazety Bankowej”. Szkoda tylko, że zamiast polskiej nazwy używa się anglosaskiego terminu „The Social Responsibility of Business”. A może jednak bardziej eksponować zasługi Skargów, Wawelbergów czy Kronenbergów? ●

Baw się i lśnij!

Nadchodzi karnawał. Z Mario Menezi poczuć się i wyglądać zjawiskowo

Wkarnawale obowiązuje jeden temat przewodni – połysk. Błask cekinów, modne drapowania, różnorodność faktur i użytych materiałów. Jedno jest pewne: dzięki kreacjom Mario Menezi będziemy się wyróżniać!

Sukienka wieczorowa to niezbędnik w szafie każdej pewnej siebie i eleganckiej kobiety.

Bez względu na to, czy szukasz stroju na wytworny bal czy szaloną imprezę w klubie, załóż olśniewającą kreację i zostań królową karnawału.





Aby wyglądać wyjątkowo, postaw na modny akcent. Modowego sznytu imprezowej stylizacji dodadzą ciekawe rozwiązania: rozbudowane bufkami czy marszczeniami ramiona, zrównoważone jednak przez odpowiednie cięcia w talii. Właściwy poziom elegancji zapewnią też długie rękawy, suto marszczone stójki oraz wiele detali, jak ozdobne klamry, oryginalne koronki czy elementy tiulowe.

Mario Menezi zaprasza po piękne suknie z bieżącej kolekcji lub zjawiskowe kreacje szyte na miarę. ●

PAWEŁ ZIĘBA

stylista, trener fryzjerstwa, założyciel marki Hair Design

Piękne włosy również zimą

W każdej bajce Królowa Lodu prezentuje piękne, białe, gęste, długie włosy, które przyprószone śnieżnymi płatkami są powodem do zazdrości niejednej Królowny.

Czy nasze włosy (nie zawsze bajkowe) lubią zimę?

Zimno działa szkodliwie na nasze włosy i skórę głowy. Im niższa temperatura, tym bardziej suche powietrze – i to właśnie ono wysusza nam włosy. W biurze jest ciepło, ale klimatyzowane powietrze również jest suche. Włosy zaczynają się elektryzować na skutek przeskakiwania jonów dodatnich z czapek, szalików na nasze włosy posiadające również dodatni ładunek elektryczny; ładunki się odpychają i mamy na głowie naelektryzowaną palmę zamiast zmysłowych fal. Wszystko, co dotyka naszej koafury (szalik, czapka, zagłówek w samochodzie, kaptur), należy wypłukać w płynie do zmiękczenia tkanin lub, jeśli to niemożliwe, przetrzeć wacikiem nasączonym takim płynem. Grzebienie i szczotki lepiej spryskać lakierem do włosów.

W razie potrzeby natychmiastowego ujarzmienia „aureoli” wystarczy zwilżyć dłonie i przeciągnąć nimi po powierzchni fryzury.

Idealnie sprawdzą się domowe maski z awokado, banana czy miodu. Raz w tygodniu warto wykonać zabieg olejowania, np. olejem kokosowym (wystarczy podgrzać i nałożyć na 2/3 długości włosów, omijając nasadę). Z każdej strony słychać zakazy używania silikonów, prawda jest jednak taka, że silikon chroni nasze włosy przed mrozem, wygładza i zabezpiecza (stosujemy go tylko na końcówki). Osobom respektującym ekozasady polecam naturalne silikony, np. żółtko jajka – cholesterol może zapychać nam żyły, ale idealnie uszczelnia włosy (maska z żółtka, oliwy, kapsułki witaminy E, jogurtu naturalnego doskonale wypiełguje włosy w 15-20 minut). Zabiegiem, który daje



efekt wow, jest tzw. laminowanie włosów. Brzmi profesjonalnie, prawda? Tymczasem wystarczy rozpuścić łyżkę żelatyny w 1/4 szklanki gorącej wody, dodać łyżkę maski do włosów i taką miksturę nałożyć na umyte włosy na 45 minut, a po spłukaniu układać je jak zwykle. Będą wygładzone i nabłyszczane.

Pamiętajmy o suszeniu, bo nawet mała wilgotność włosów może je połamać. Woda, gdy zamarza, zwiększa swoją objętość; woda we włosie, gdy zamarza, rozrywa go na kawałki, dlatego dokładne suszenie jest tak istotne.

Mamy dziś szeroką gamę nakryć głowy. Ważne, aby wybierać te z naturalnych tkanin, takich jak wełna czy bawełna, które pozwalają powietrzu swobodnie cyrkulować, by skóra na głowie mogła oddychać (sztuczne tkaniny przegrzewają głowę, skóra się poci

i odparza). Niska temperatura zawęży naczynia krwionośne, co skutkuje niedożywieniem/niedotlenieniem cebulek włosowych i spowolnieniem produkcji sebum – naturalnego balsamu.

Skóra głowy musi być zawsze świeża i „oddychająca”. Pamiętajmy o dokładnym jej spłukiwaniu, nawet mała ilość piany pozostała po myciu może podrażniać skórę, a my dodatkowo zalepiamy ją kosmetykami do stylizacji. Raz na dwa tygodnie warto wykonać peeling skóry głowy. Tak, tak – na skórę głowy też należy nakładać peeling: czy to kupiony w drogerii, czy zrobiony samodzielnie. Jak go przygotować? Wystarczy wymieszać szampon z fusami z kawy. Kofeina pobudzi krążenie w skórze i przyspieszy wzrost włosów, a jej ziařenka podczas delikatnego masażu (1-15 minut) głowy idealnie speelingują skórę i oczyszczają ją ze złogów. ●

Zadbaj zimą o skórę

Zimowe warunki stanowią duże wyzwanie dla naszej skóry. Zmiany temperatury z pokojowej na zewnętrzną, klimatyzowane pomieszczenia i zanieczyszczenie powietrza odciskają swe piętno na każdej skórze, która traci wodę i ulega wysuszeniu

Na dzień wybierajmy kremy dość tłuste, które dobrze zabezpieczą naszą cerę. Szukajmy w składzie takich elementów jak воск pszczeli, oleje (np. z migdałów), parafina, witamina E, wazelina, ceramidy, kwas hialuronowy. Łagodząco na podrażnienia działają alantoina, aloes, rumianek. Jak widać, nie tylko syntetyczne składniki są skuteczne, te naturalne świetnie zabezpieczają skórę, chronią warstwę rogową i płaszcz hydrolipidowy.

Należy pamiętać, że słońce operuje przez cały rok. Kremy z filtrem stosujemy zatem non stop: SPF od 5 do 30, a dla osób, które wystawiają się na większe słońce, polecam SPF 50. Wybierajmy filtry mineralne, które nie wnikają w skórę jak te chemiczne. Osoby o suchej skórze mogą sięgnąć po cięższe kremy, a te o cerze tłustej lub mieszanej powinny postawić na emulsje lub lekkie kremy. Żel do mycia twarzy warto zastąpić środkiem myjącym o konsystencji mleczka. Krem na noc powinien obfitować w witaminę A oraz kwas hialuronowy. Warto pamiętać też o stosowaniu serum z witaminą C, która jest świetnym antyoksydantem.

Nie zapominajmy również o ustach, które przecież nie mają możliwości naturalnego natłuszczenia (zabezpieczenia); dodatkowo enzymy ułatwiające trawienie zawarte w ślinie mogą uszkadzać wargi, kiedy je oblizujemy dla pozornego nawilżenia. Stosujmy pomadki ochronne i kompresy na noc, np. z miodu.

Mycie usuwa z naszej skóry płaszcz lipidowy, naturalny balsam, który ją zabezpiecza i regeneruje, dlatego po każdej kąpieli należy posmarować ciało balsa-

mem lub olejem. Stopy na noc smarujemy masłami do ciała lub kremami z masłem i mocznikiem. W drogeriach dostępne są specjalne rękawice i skarpety do wykonywania zabiegów pielęgnacyjnych.

Zima to doskonały czas na wizyty w gabinecie kosmetycznym i profesjonalne zadbanie o świeższy wygląd.

Proponuję trzy spektakularnie działające zabiegi:

1. Dermapen – szybki i naturalny sposób na wygładzenie skóry, wygładzenie zmarszczek oraz domknięcie porów. Zabieg ten wygładza i napina skórę, niweluje blizny potrądzikowe i poprawia owal. Aparat wykonuje kilkadziesiąt mikronakłuć na sekundę, stymulując naszą skórę do przebudowy.

2. Peelingi chemiczne – pomagają się pozbyć przebarwień, piegów, plam przebarwieniowych i pozapalnych. Peelingi chemiczne to standard w zabiegach anti-aging. Odnowa komórkowa i wygładzenie dają szybki, spektakularny efekt odmłodzenia. Skóra nabiera blasku, zmarszczki się wypływają, a koloryt znacząco się poprawia.

3. Laser frakcyjny – pogromca blizn i zmarszczek. Zabieg opiera się na zjawisku fototermodolizy frakcyjnej, które powoduje podgrzanie wody w skórze, a następnie jej odparowanie (mikro-uszkodzenia otoczone są zdrową tkanką, co przyspiesza odbudowę). Wymusza to w skórze procesy naprawcze, m.in. produkcję nowego kolagenu, który jest odpowiedzialny za jej napięcie.

Zima to czas, w którym nasza skóra wymaga więcej uwagi, ale jej pielęgnacja zaowocuje promiennym wyglądem na wiosnę. ●





KATARZYNA CHUDA

MAGO Firma Odzieżowa

Święta, sylwester, karnawał

Trendy na przełom roku 2019/2020

Zbliża się Boże Narodzenie i Nowy Rok – nadszedł czas, aby ożywić swoje stylizacje i dodać im uroczystego charakteru

Święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok i karnawał to czas rodzinnych spotkań, imprez towarzyskich i karnawałowych szaleństw zarówno na wielkich balach, jak i domowych imprezach. Przy wyborze stroju nie możemy się więc kierować wyłącznie wygodą. Jeżeli chcemy, aby te dni były wyjątkowe, wyrażmy to także w ubiorze.

Święta Bożego Narodzenia są czasem na spotkanie z rodziną, przyjaciółmi czy też współpracownikami.

Sama kolacja wigilijna to uroczyste, doniosłe wydarzenie, podczas którego chcemy dobrze wyglądać.

Wybór ubrania na spotkanie przy świątecznym stole nie zależy od surowych zasad dress code'u, lecz od sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Najbardziej eleganckim zestawem będzie dopasowany garnitur i wizytowa koszula, jedwabny krawat lub mucha. Jeśli nie nosimy krawata, a chcemy dodać naszej stylizacji odrobinę niezobowiązującego luzu, dobrym rozwiązaniem będzie kolorowa poszetka włożona do brustaszy.

Co zrobić, jeżeli w naszej rodzinie mężczyźni nie noszą garniturów, a chcemy się prezentować przy wigilijnym stole elegancko i z klasą? Bardzo dobrym i modnym rozwiązaniem będzie zestaw marynarka plus materiałowe spodnie, np. typu Chino, w innym kolorze. Dobrze skomponuje się marynarka wełniana w kratę, tweedowa, sztruksowa czy zamszowa. Do tego oczywiście koszula wizytowa i krawat. W wersji najmniej formalnej marynarkę można zastąpić dzianinową kamizelką lub swetrem, spod którego obowiązkowo wystawać powinien kołnierzyk koszuli oraz krawat. Jeśli chodzi o buty, to teoretycznie cały czas funkcjonuje zasada „no brown after six”, ale uważam, że brązowe buty mogą nadać naszym stylizacjom cieplejszego wizerunku.

Podobne zestawy casualowe będą się świetnie prezentować podczas noworocznych imprez w domach czy klubach. Na sylwestrową imprezę organizowaną poza domem, w lokalu lub na sali balowej, jedynym właściwym wyborem będzie ciemny garnitur albo smoking. Do garnituru zakładamy białą koszulę na spinki, krawat i koniecznie czarne buty. Zamiast krawata do garnituru możemy dobrać muchę, jednak należy pamiętać, aby nie była ona czarna, gdyż ten kolor jest zarezerwowany dla smokingu.



fol. Ewa Rykowska



Kolejna modna propozycja opiera się na dobraniu stylizacji do czarnej, aksamitnej marynarki. Jest ona bardzo ciekawym elementem mody wieczorowej, ale nie tak formalna jak smoking czy garnitur wieczorowy.

Jeżeli na zaproszeniu na bal widnieje napis „black tie”, oznacza to, że mężczyzna powinien założyć smoking. Prawidłowy zestaw wieczorowy z wykorzystaniem smokingu musi uwzględniać odpowiednie dodatki. Koszula smokingowa powinna być koloru białego, mieć kryte guziki lub guziki jubilerskie. Mankiety koszuli powinny być zapinane na spinki. Do koszuli dobieramy czarną jedwabną muchę. Do smokingu zakładamy pas hiszpański lub kamizelkę smokingową.

Do strojów wieczorowych zakłada się czarne oksfordy. Idealnym wyborem będą lakierki.





fot. Marcin Smolński

MAŁGORZATA DYGAS

Pierniki z serca fabryki

Fabryka Cukiernicza „Kopernik” z Torunia jest najstarszym przedsiębiorstwem cukierniczym w Polsce i jednym z najstarszych w Europie. A smaku i zapachu toruńskich pierników nie można pomylić z żadnym innym

Pierniki od wieków są kojarzone z Toruniem. Mimo że technologia produkcji podlegała ciągłemu unowocześnianiu, to ich receptura jest niemal taka sama, pilnie strzeżona przez piernikarzy od ponad 250 lat. Dlatego tylko toruńskie pierniki są jedynie prawdziwe, korzenne. Swój wy-

jatkowy smak zawdzięczają pedantycznie dobranym składnikom, leżakowaniu ciasta (dojrzwaniu) oraz wiedzy i rękom piernikarzy. Tajemnicy tego wyrobu strzeże spadkobierca, następca pokoleń cukierników Weese – Fabryka Cukiernicza „Kopernik” SA z Torunia.

W XVII w. piernikarstwo stanowiło małą gałąź przemysłu Torunia, jednak tutejsze pierniki były zna-

ne poza granicami Rzeczypospolitej. Zostać piernikarzem w tamtych czasach i dzisiaj nie było i nie jest łatwo, gdyż piernikarze stanowili elitę. Wojciech Streich w „Opowieści o toruńskim pierniku” (2002) napisał, że „piernikarnie przechodziły z ojca na syna lub łączyły się w wyniku koligacji rodzin – by jak najmniej osób znało tajniki rzemiosła”.

Połączył ich ślub

Historia rodu piernikarzy Weese rozpoczyna się w 1728 r., kiedy do Torunia z Gdańska przybyła rodzina Weese. Pierwszym piernikarzem był Jan (Johann) Weese, syn rzemieślnika zajmującego się wyrobem przedmiotów z cyny i spiżu. Jeszcze przed ślubem, w 1751 r., Jan został przyjęty w poczet bractwa piernikarskiego, a tytuł mistrzowski otrzymał w 1760 r. Dzięki sprawnie prowadzonej ciastkarni, na której się wzbogacił, kupował parcele, przeznaczając je na rozwój biznesu.

Jan Weese z ciastkarza stał się piernikarzem po śnięciu na ślubnym kobiercu w 1763 r., kiedy jego wybranką została Dorota Schreiber, wdowa po piernikarzu J.S. Schreiberze. Małżeństwo jako wiano otrzymało mały zakład piernikarski.

Na początku XVIII w. Fabryka Pierników Weese mieściła się przy ul. Małe Garbary na Nowym Mieście w Toruniu. Obecnie w tym budynku znajduje się regionalna siedziba Towarzystwa Ubezpieczeniowego Warta SA (wnętrza dawnej fabryki można oglądać w godzinach pracy towarzystwa ubezpieczeń).



Dawna maszyna do prasowania ciasta na pierniki

fol. Marcin Smolinski

XVII-wieczny przepis na pierniki

Jeden z najstarszych znanych przepisów na „piernik toruński” pochodzi z książki „Compendium medicum auctum...”

(przypisywanej Apolinaremu Wieczorkiewiczowi, początek XVIII w.): „Weź miodu praśnego ile chcesz, włóż do naczynia, wlej do niego gorzałki mocnej sporo i wody, smaź powoli szumując, aż będzie gęsty, wlej do niecki, przydaj imbiru białego, gwoździków, cynamonu, gałek, kubebów, kardamonu, hanyżu nietłuczonego, skórek cytrynowych drobno krajanych, cukru ileć się będzie zdało, wszystko z gruba przetłukłszy, wysp do miodu gorącego, miarkując żeby niezbyt było, zmieszaj, a jak miód ostygnie, że jeno letni będzie, wysp mąki żytniej ile potrzeba, umieszaj, niech tak stoi nakryto, aż dobrze wystygnie, potem wyłóż na stół, gnieć jak najmocniej, przydając mąki ile potrzeba, potem nakładz cykaty krajanej albo skórek cytrynowych w cukrze smażonych, znowu przegnąć i zaraz formuj pierniki, wielkie według upodobania”.



Wojciech Streich, „Opowieść o toruńskim pierniku”, Toruń, 2002.

W historii piernikarstwa rodu Weese znaczący stał się rok 1824, kiedy Gustaw Weese (wnuk Jana) przejął mały zakład po ojcu Andrzeju i wyposażył go w nowoczesne maszyny parowe, pozwalające na masową produkcję pierników (przy obecnej ul. Królowej Jadwigi). Wtedy pojawił się szyld „Fabryka Gustawa Weese”, a jej wyroby były sprzedawane m.in. do Japonii, Turcji, Chin, Honolulu.

Następcą Gustawa był jego syn, Robert Weese, który zmarł, mając 38 lat, a wdowa Anna Weese wyszła za mąż za Friedricha Hübnera. W 1885 r. Friedrich zbudował przy ul. Strumykowej w Toruniu fabrykę pierników, która była przedsiębiorstwem o znacznej skali produkcji. Hübner za znakomite wyroby otrzymał od Wilhelma I Hohenzollerna tytuł „Nadwornego dostawcy pierników”.

Większa hala, większa skala

Znaczącym etapem inwestycyjnym była budowa nowoczesnej fabryki przy ul. Fritz-Reuterstrasse (obecnie ul. Żółkiewskiego), do której przeniesiono produkcję w 1914 r. – zakończono budowę drugiej, większej i nowocześniejszej hali produkcyjnej. Tam też rozpoczęto wypiekanie pierników w kształcie serc oblewa-

nych prawdziwą czekoladą (do dzisiaj są produktem FC „Kopernik”). Po zakończeniu I wojny światowej Fabryka Gustawa Weese zatrudniała 500 osób i była jednym z największych przedsiębiorstw na Pomorzu.

Równolegle z rozwojem firmy prowadzone były inwestycje prywatne, a także wzrastało zaangażowanie członków rodziny Weese w działalność o charakterze społecznym i politycznym.

W gazetach z początku XX w. szczegółowo opisywano proces produkcji pierników w Toruniu. Polegał on na przerabianiu cukru, miodu krajowego i zachodnioindyjskiego. Miód był gotowany na parze i wlewany do mąki. Specjalna maszyna mieszała wszystkie składniki aż do uzyskania ciągnącego się ciasta. W procesie leżakowania stawało się ono bardzo twarde. Po pewnym czasie ponownie je rozdrabniano i wyrabiano oraz dodawano przyprawy korzenne. Następnie trafiało do maszyny wykrawającej pierniki, po czym kładziono je na blachy i wkładano do pieca.

Pierniki zmieniły właściciela

Kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej Gustaw Bernhard Weese sprzedał „Gustav Weese Honigkuchen-Fabrik” za 500 tys. zł Związkowi Spółdzielni Spożywców RP „Społem” (inne źródła podają, że za 100 tys. zł w złocie) i wyjechał do Niemiec. Powrócił podczas okupacji niemieckiej i zarządzał fabryką w Toruniu. Przed zakończeniem wojny wywiózł do Niemiec



Pierniki toruńskie (z form pochodzących z XVII i XVIII w.). Syrena w koronie, w rękach trzyma dwa delfiny

większość maszyn, w jakie była wyposażona fabryka. I tak powstał historyczny paradoks – po 1945 r. słynne katarzynki były wytwarzane w Toruniu oraz w niemieckim mieście Itzehoe (na północny zachód od Hamburga). Keks-fabrik Weese zaprzestała wypieku katarzynek dopiero w 2005 r.

Po zakończeniu II wojny światowej pierwszą partię toruńskich pierników wyjęto z pieców w 1946 r. i w tym roku fabryka została upaństwowiona, przyjmując nazwę Fabryka Pierników i Cukrów, a w 1951 r. przemianowano ją na Fabrykę Pierników i Wyrobów Cukierniczych „Kopernik” – Przedsiębiorstwo Państwowe. W tamtych latach powstał Wafel Teatralny. Sekretami sukcesu były walory smakowe, specyfika pieca, skład surowcowy. Dywersyfikacja słodkiego biznesu okazała się udana. To nadal poszukiwany smakołyk z Torunia, a jego sekret polega na walorach smakowych (jest oblewany prawdziwą czekoladą) oraz specyfice pieca.

Następnych manewrów z intratnym biznesem z Torunia dokonał w 1966 r. minister przemysłu spożywczego i skupu, włączając fabrykę do wielozakładowego przedsiębiorstwa – Pomorskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego – jako Toruńskie Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Kopernik”.

Ja piernicę, ty piernicysz

Ponad 15 lat pod wspólną banderą pamiętny dla przedsiębiorstwa stał się rok 1982 – firma ponownie odzyskała samodzielność. Następny przełom w historii fabryki to rok 1991, w którym przedsiębiorstwo jako pierwszy zakład cukierniczy w Polsce zostało przekształcone w spółkę opartą na akcjonariacie pracowników i przyjęło obowiązującą do dzisiaj nazwę Fabryka Cukiernicza „Kopernik” SA. Większość pracowników została akcjonariuszami firmy, jeszcze bardziej angażując się w jej rozwój. Rozpoczęto wiele znaczących inwestycji, m.in. w nowoczesne linie produkcyjne, za-inwestowano w urządzenia tworzące nowoczesny park maszynowy. Nadal przez ekonomistów FC „Kopernik” jest podawana jako przykład udanej prywatyzacji.

Lata 90. były złotym okresem dla pierników z Torunia. To czas kampanii telewizyjnych ze słynnym hasłem: „Ja piernicę, ty piernicysz, oni pierniczą” i wielogodzinnych kolejek do przyzakładowego sklepu. W tym czasie fabryka z Torunia była jedną z pierwszych, która zdecydowała się na zablokowaną reklamę telewizyjną, po wprowadzaniu nowych opakowań.

Dawna fabryka pierników Gustawa Weese przy ulicy Strumykowej, koniec XIX w.; obecnie Muzeum Toruńskiego Piernika – oddział Muzeum Okręgowego w Toruniu



fol. mat. prasowe



Fryderyk Chopin o piernikach

F. Chopin w liście do przyjaciela Jana Matużyńskiego (z Warszawy, 1825 r.): „[...] ale zostawiwszy Kopernika, który

urodził się w Toruniu, zacząć o pierniku toruńskim. [...] Podług zwyczaju tutejszego piernikarzy, sklepy do pierników są to sienie kamienic obstawione skrzyniami na klucz dobrze zamykanymi, w których rozgatunkowane, w tuziny ułożone pierniki spoczywają. [...] więcej opowiem, gdy się zobaczymy, ale to Ci napiszę, iż największą impresję, czyli alias wrażenie, pierniki na mnie uczyniły. Widziałem ja, prawda, i całą fortyfikację ze wszystkich stron miasta, ze wszystkimi szczegółami, [...] prócz tego kościoły gotyckiej budowy, od Krzyżaków fundowane, z których jeden w 1231 roku zbudowany. Widziałem wieżę pochyłą niczym w Pizie, ratusz sławny, tak zewnątrz jako i wewnątrz, którego największą osobliwością jest to, że ma okien ile dni w roku, tyle sal ile miesięcy, tyle pokoi ile tygodni, a wież ile pór roku i że cała budowla onego jest jak najwspanialszą, w guście gotyckim. To jednak nie przechodzi pierników, oj, pierników [...]”.

Przemysław Myśliwy, wieloletni prezes przedsiębiorstwa, wspominał: „Pamiętam, jak wykupiliśmy czas antenowy przy teleturnieju »Koło Fortuny« – mieli-

śmy bloki reklamowe przed, w środku i po. Reklamy wówczas były nowinką, całe rodziny zasiadały przed telewizorami i oglądały je niczym dobry serial. Na nas to wpływało w ten sposób: przyjeżdżał ktoś do działu sprzedaży i pytał: »Co było wczoraj w telewizji? Katarzynki w czekoladzie i Wafel Teatralny? To poproszę po 10 palet«. Pojawienie się w telewizji powodowało, że produkt zniknął z półek”.

Kopernik dzisiaj

Dzisiejszy zakład to trzy w pełni zautomatyzowane wydziały, z roczną produkcją powyżej 10 tys. ton. FC „Kopernik” wytwarza pierniki w wielu smakach i kształtach – w tym pierniki nieglazurowane, glazurowane (pokryte glazurą cukrową), oblane czekoladą. Mało jest wielbicieli słodczy w naszym kraju, którzy nie sięgali po znane katarzynki.

Do dziś technologia wyrobu pierników opiera się na unikalnych, pilnie strzeżonych recepturach XVI-wiecznych mistrzów. Wiadomo tylko tyle, że niepowtarzalny smak toruńskie pierniki zawdzięczają połączeniu najwyższej jakości mąki, wyjątkowo delikatnego miodu, w który obfitują jedynie nadwiślańskie lasy i pola, oraz orientalnych przypraw korzennych: imbiru, goździków, cynamonu i gałki muszkatołowej, a także leżakowaniu i ręką piernikarzy.

I jest sukces. Polacy wydają rocznie na pierniki ok. 155 mln zł, dzięki czemu FC „Kopernik” jest niekwestionowanym liderem na krajowym rynku markowych pierników (nie wyrobów piernikopodobnych), z po-



Warsztaty z robienia pierników w Żywym Muzeum Piernika w Toruniu

Fot. Gerard/Reporter

nad 70-procentowym udziałem. Produkty przedsiębiorstwa są eksportowane m.in. do Anglii, Niemiec, Holandii, Słowacji, USA, Kanady, Izraela, Australii czy Maroka. Zarządzający planują eksport do Chin i krajów arabskich. Wyroby FC „Kopernik” zdobywają laury na największych w Europie Targach Słodczych ISM w Kolonii.

Nowe spojrzenie na pierniki

Strategia FC „Kopernik” to uporządkowane portfolio produktów oraz odświeżenie wizerunku marki. Sukcesem okazała się wprowadzona w 2016 r. linia produktów premium pod nazwą „Z serca fabryki”. W ostatnich latach portfolio wafli i ciastek także uległo powiększeniu. „Niepiernikowy” produkt numer jeden to Wafel Teatralny, który jest na rynku już od ponad 60 lat.

Nikt nie zapomina również o katarzynkach, które obrosły w wiele legend. Jedno jest pewne – takiego kształtu i smaku nie można znaleźć nigdzie poza Toruniem. Pewnego roku, nie tak dawno, 25 listopada 2015 r., w dzień św. Katarzyny piernikarze przygotowali jedną skrzynię ciasta, które po 12 miesiącach posłużyło do wypieku limitowej serii katarzynek. Zarządzający fabryką chcą z tego uczynić coroczny rytuał

Otrzymać piernik z Torunia to wyróżnienie

Tak zostało uhonorowanych wiele znakomitych osób, tych bardzo lubianych i szanowanych. Św. Jan Paweł II otrzymał podczas pobytu w Toruniu 7 czerwca 1999 r. od delegacji toruńskich piernikarzy okolicznościowy piernik wypieczony w kształcie układu heliocentrycznego znanego z dzieła Mikołaja Kopernika „De Revolutionibus...”

– wyjątkowy wypiek na dzień św. Katarzyny to już tradycja. ●

Źródła: m.in.: <https://www.historiaposzukaj.pl/>; Magazyn „Lepszy Biznes”, 2005 r., przedruk na stronie www.snp-poland.com/pl; www.hurtidet.pl; www.torun.pl; Wojciech Streich, „Opowieść o toruńskim pierniku”, Toruń, 2002; Joanna Kucharzewska, „Historia rodziny Weese – fabrykantów toruńskich pierników – i jej inwestycje budowlane w Toruniu”, wyd. Uniwersytetu im. M. Kopernika, Toruń, 2017.



foto: Marcin Smolński; mat. prasowe

3/0519/F, 105/1019/F

PRENUMERATA 2020

PATRZYMYP OBIEKTYWNI PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE



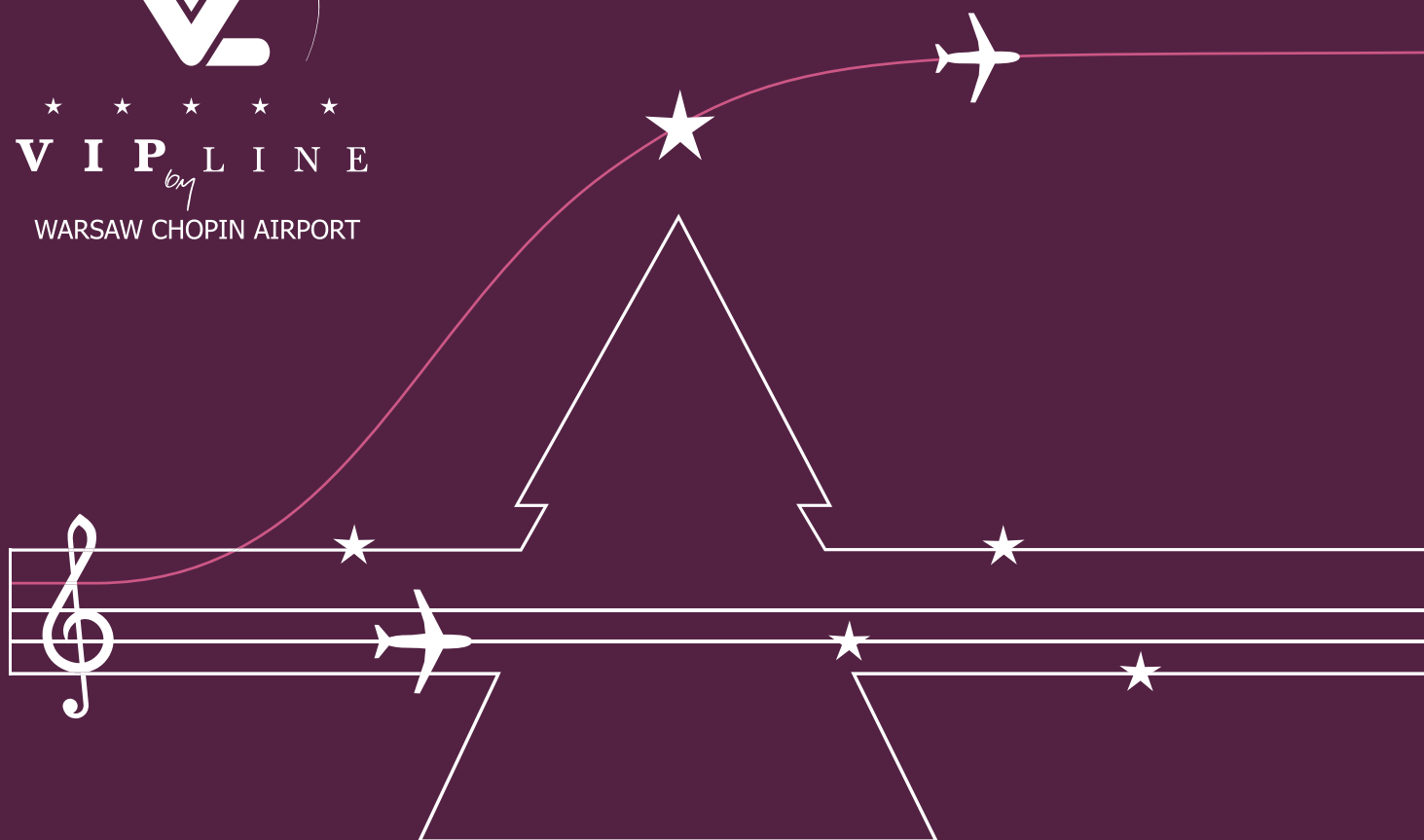
DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

Zamów prenumeratę Dziennika Gazety Prawnej

■ www.gazetaprawna.pl/prenumerata

■ tel.: 22 761 31 27 lub 801 626 666

eprasa.pl.0be199d7e6



PIĘCIOGWIAZDKOWY KOMFORT PODRÓŻOWANIA nie tylko na Gwiazdkę

Skorzystaj z udogodnień **ekskluzywnej strefy VIP LINE** na Lotnisku Chopina w Warszawie. Zyskaj oszczędność czasu, dyskrecję oraz najwyższy komfort podróży, nie tylko na święta.

Więcej informacji: vip@lotnisko-chopina.pl
lotnisko-chopina.pl

LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

85 lat